



Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



HENRYK RUDNICKI

# MARTYROLOGIA I ZAGŁADA ŻYDÓW WARSZAWSKICH

ŁÓDŹ

1946





HENRYK RUDNICKI

MARTYROLOGIA  
I ZAGŁADA ŻYDÓW  
WARSZAWSKICH

ŁÓDŹ

1946



HENRYK RUDNICKI

MARTYROLOGIA  
I ZAGŁADA ŻYDÓW  
WARSZAWSKICH

2023/2

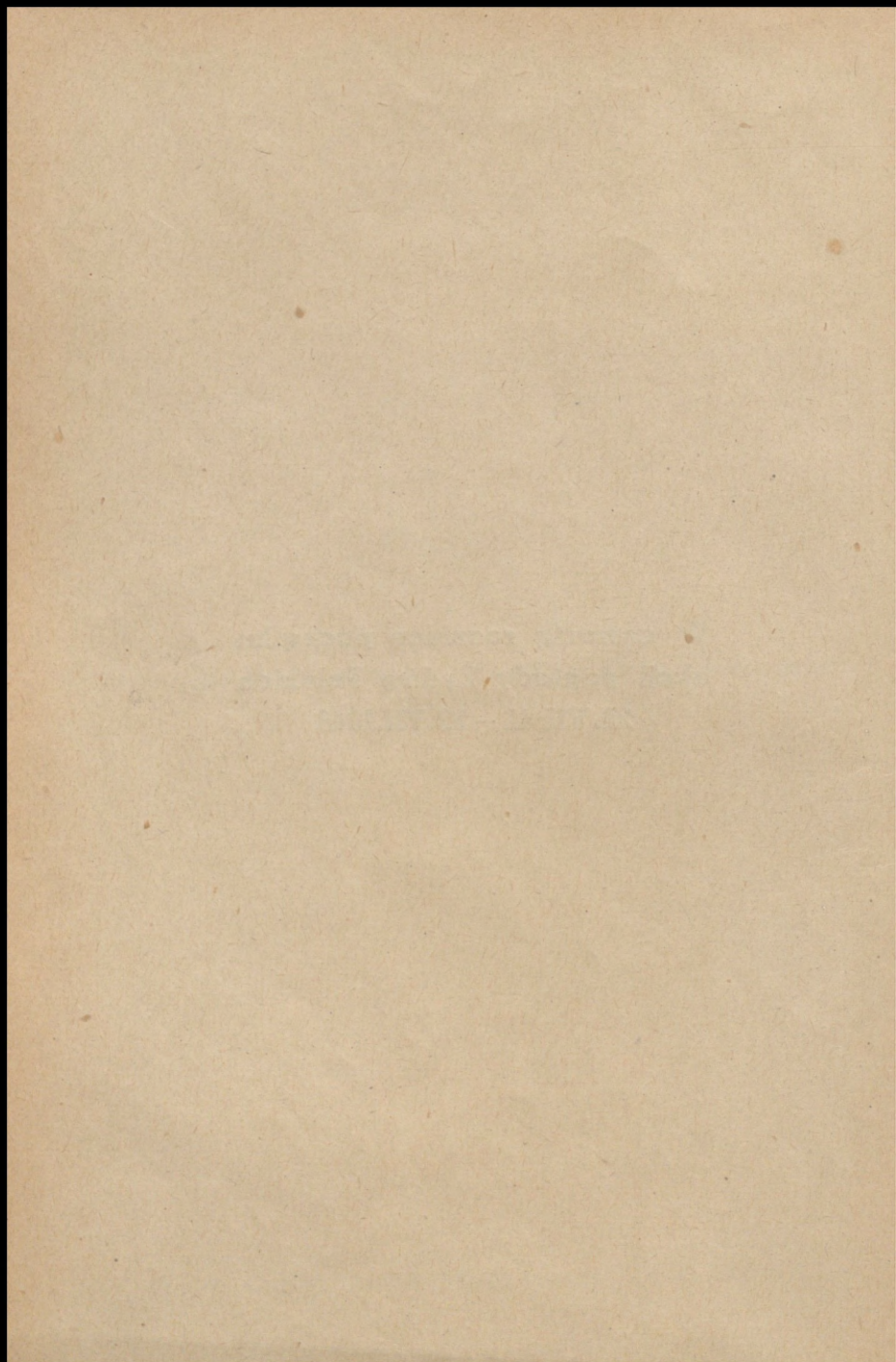
Prawo przedruku zarówno w całości jak we fragmentach  
zastrzeżone.





W czwartą rocznicę początku  
akcji zagłady Żydów Polskich  
22.VII.42 – 22.VII.1946

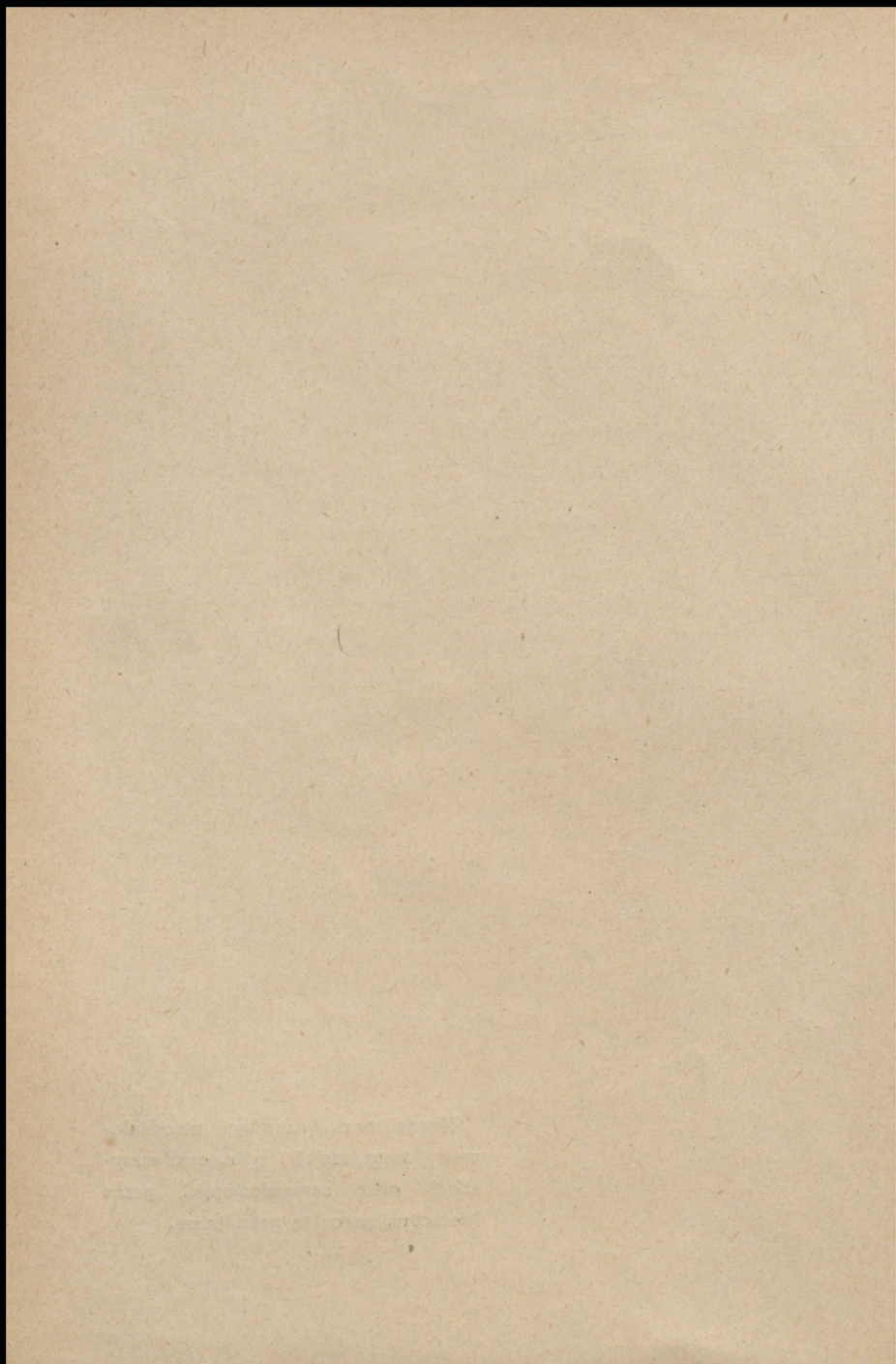






Męczeństwu i Pamięci nieodżałowanej żony mojej i syna, oraz wszystkich ofiar zamordowanych przez Niemców, pracę tę poświęcam.







## PRZEDMOWA

Mam napisać parę słów przedmowy. Nie łatwe to dla człowieka przywileju, dla tego, kto nie był skazanym na śmierć z racji swojego „rasowego“ pochodzenia. Niech mówi opowieść sama. Niech mówią dzieje strasznych dni ghetta Warszawy.

Z kart pamiętnika dowiadujemy się, jak złym może być człowiek. Mówią nam też one, iż nie docenialiśmy w sobie możliwości tego zła.

Pamiętnik ten był pisany w czasach „akcji“, pośród ucisku i cierpień. Stąd nie dziwne tu słowa oburzenia, protestu, słowa goryczy. Ale spośród nieszczęścia i grozy, unosi autor i ocala wiarę w przyszłość, wiarę w to, „że sprawiedliwość tworzyć będzie historię“. Przewycięża on zgrozę czasu i siebie samego, by powtórzyć w końcu za wielkim nauczycielem, iż „miłość między ludźmi należy siał jak złote zboże“<sup>\*)</sup>.

Wierzmy wraz z autorem, że tak trzeba.

JULIUSZ GÓRECKI

Przewodniczący  
Ogólnopolskiej Ligi do Walki z Rasizmem.

\*) Zeromski.

## CHAPTER I

The first part of the book is devoted to a general survey of the history of the subject. It begins with a brief account of the early attempts to explain the origin of life, and then proceeds to a more detailed consideration of the various theories which have been advanced from time to time. The author discusses the views of the ancient philosophers, the medieval theologians, and the modern scientists, and shows how the subject has gradually evolved into its present form.

The second part of the book is devoted to a more detailed consideration of the various theories which have been advanced from time to time. The author discusses the views of the ancient philosophers, the medieval theologians, and the modern scientists, and shows how the subject has gradually evolved into its present form. He then proceeds to a more detailed consideration of the various theories which have been advanced from time to time.

## CHAPTER II

The second part of the book is devoted to a more detailed consideration of the various theories which have been advanced from time to time. The author discusses the views of the ancient philosophers, the medieval theologians, and the modern scientists, and shows how the subject has gradually evolved into its present form.



## Wstęp

Nigdzie, w żadnym kraju oprawcy niemieccy nie maltretowali ludności tak jak w Polsce. „Ihr wollt doch Krieg haben“ (chcieliście przecież wojny), tymi oto słowy wkroczyli Niemcy do Warszawy w październiku 1939 r.

Szczególnie maltretowani byli Żydzi. Z isticie germańską dokładnością, teutońską furją i hitlerowską perfidią, zabrali się oni do pastwienia nad Żydami, a charakterystycznym szczegółem ich perfidii był fakt, iż najbardziej drakońskie zarządzenia antyżydowskie jak i masowe mordowanie Żydów, przypadały zawsze na okres świąt żydowskich, a najczęściej—Nowego Roku. Jednym z takich podarunków było utworzenie ghetta w Warszawie w 1940 r.

Aż w r. 1942 przystąpili oni do przeprowadzenia i urzeczywistnienia szatańskiego ich planu — wymordowania wszystkich znajdujących się w Polsce Żydów. W Warszawie nastąpiło to 22. 7. 1942 r., a nazywało się to... przesiedleniem.

Ograniczyłem się do opisania tragedii tylko warszawskiego ghetta, do którego Niemcy wtoczyli ponad pół miliona Żydów warszawskich jak i z pobliskich miasteczek. Ghetto warszawskie było bowiem jednocześnie zbiornicą, do której Niemcy, przy ich systemie zgrupowania Żydów celem łatwiejszego zlikwidowania ich, początkowo wtoczyli wysiedlonych z okolicy.

Ograniczyłem się do opisania stosunków, panujących po stronie aryjskiej w Warszawie bez prowincji, gdzie Żydom było o wiele gorzej, a rozpocząłem opis od dnia 22 lipca 1942 r., t. j. od początku przesiedlenia, uważając moment ten za najważniejszy.

Dążeniem mym było, aby ten tragiczny opis stał się dokumentem historycznym, to też starałem się wiernie oddać

wszystko to, co w tragicznych dniach przesiedlenia miało miejsce.

Dużo miejsca, niestety, poświęcić musiałem z bólem serca t. zw. stronie aryjskiej. Nie byłoby bowiem całokształtu martyrologii Żydów, gdybym ją pominął, jedno bowiem łączyło się z drugim, gdyż po za ucieczką, na stronę aryjską nie było dla Żydów żadnych innych możliwości problematycznego choćby ratunku.

Wielu Żydów mogłoby się schronić i uratować; jednakże stosunki i trudności wytworzone dla nich po stronie aryjskiej, nie tyle przez samych Niemców, ile przez pewną część rodzimej ludności, która przejęła się zbytnio hitlerowską ideologią „aryjskości“, doprowadziły do tego, iż życie wielu ukrywających się częstokroć było tragiczniejsze, aniżeli śmierć innych w samym ghetcie.

W konsekwencji uciekła z ghetta garstka tylko Żydów (około 1—2%), a do końca wojny pozostało z niej jeszcze mniej.

Po stronie aryjskiej, żyło się jak w ghetcie w ciągłym napięciu nerwów. Nie było się pewnym dnia, ani nawet godziny.

Zmora bowiem pościgów i denuncjacji prześladowała bezustannie wszystkich.

W takich to warunkach, w warunkach — gdy się bez przerwy umierało i gdy w osamotnieniu można było zatracić zmysł życia, pisana była ta historia, ten pamiętnik.

Niechaj wspomnienia moje utrwala w pamięci ludzkiej wydarzenia, jakich nie znały dzieje; wydarzenia w kraju, gdzie niemal każda gruda ziemi nasiąkała krwią niewinnych.

Aby nie była zmarnowana męka milionów — winniśmy o niej wiecznie pamiętać i uprzytomnić sobie, jaki los czekał ludzkość przy niemieckim systemie — kolejnej zagłady całych narodów.

Przypadkowo pozostałem przy życiu. Przypadkowo wyostałem się z trybów niemieckiego przemysłu śmierci. Po przebyciu całej 6-cioletniej prawie gehenny okupacji, powstania warszawskiego i bunkrów na linii frontu w Warszawie (6. X 1944—17. I. 1945) byłem wreszcie świadkiem rozgromienia Niemców.



Za wyjątkiem rozdziału o Treblince, który odtworzyłem na podstawie opowiadań uciekinierów, między innymi Henryka Reichmana, uciekiniera z obozu w czasie zbrojnego powstania w Treblince, zorganizowanego dnia 2-go sierpnia 1943 roku, z którym zetknąłem się w czasie powstania warszawskiego, całość opiera się na własnych przeżyciach i faktach, których byłem świadkiem, tudzież na posiadanych względnie czytanych przeze mnie dokumentach, dotyczących przesiedlenia Żydów z Warszawy.

Praca ta odtwarza jedno tylko ogniwo ogromnego łańcucha zbrodni niemieckich, opowiada ona — o męczeństwie i śmierci około 600 tysięcy ofiar.

**Trudno ująć słowami to — czego rozumem ogarnąć nie można.** Nam brak poprostu zmysłu dla ujęcia ogromu — tej jedynej w dziejach martyrologii ludzi, zamkniętych i stłoczonych w ghettach, gdzie dopełniał się los kilku milionów skazanych na śmierć.

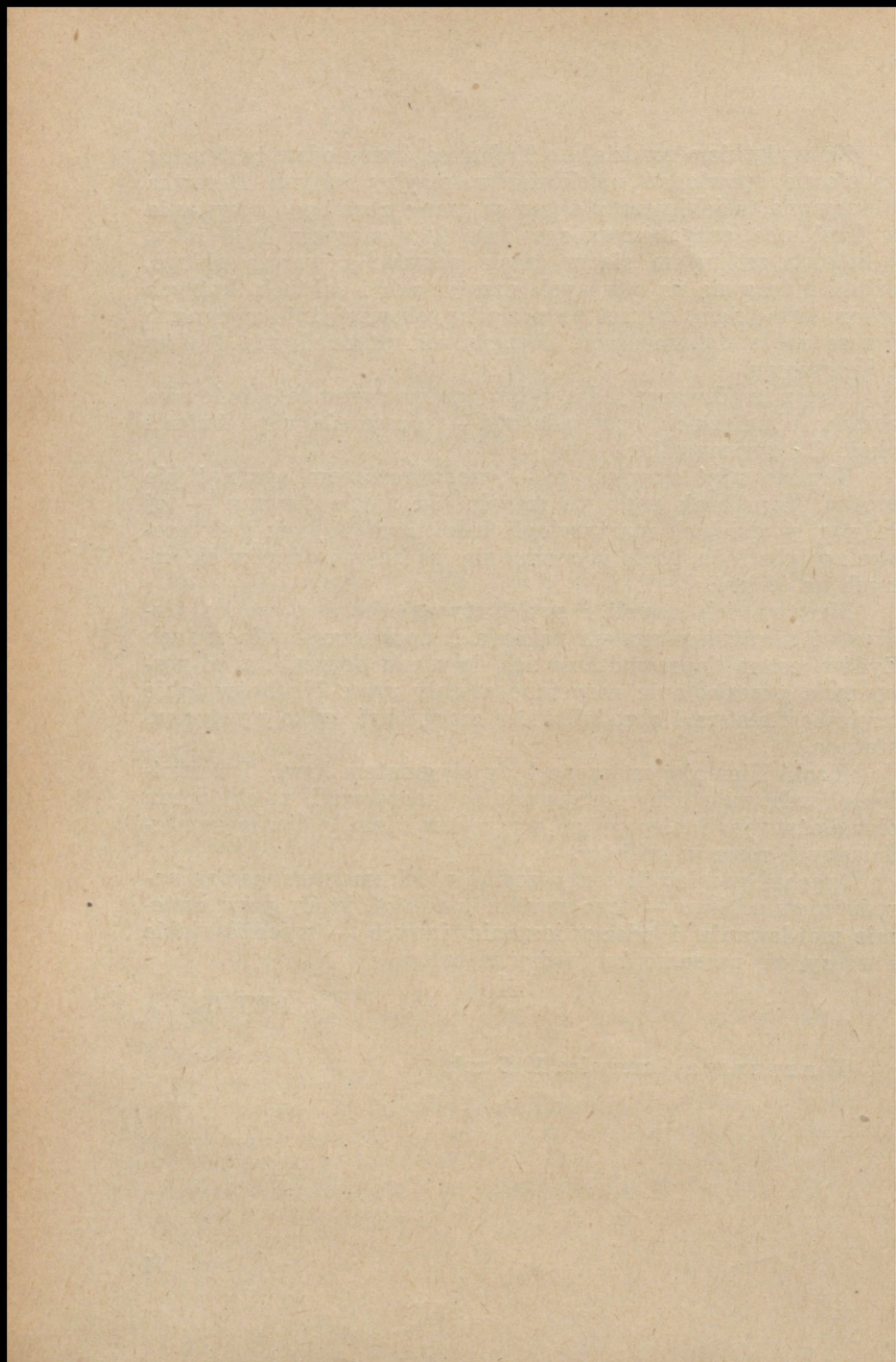
Męczono ich powoli i systematycznie; od początku głodzono i uprawiano system nękania i upokorzania stłoczonych Żydów, celem doprowadzenia ich do stanu depresji, a od rozpoczęcia przesiedlenia rozpętane zostały przez Niemców takie orgie bestialstwa i zbrodni, które mogły być tylko wymysłem szatana.

Kroki Niemców znaczone były stygmatem krwi. Przemysł lenie cechowało ich postępowanie; mordowali z chłodnym okrucieństwem i niepojętym wyrachowaniem, a liczba zamordowanych rosła w miliony.

Niechaj pamiętnik ten pozostanie dokumentem hańby narodu niemieckiego — tego narodu nie-ludzi, który przy systemie mordowania i odczłowieczania innych — upodlił siebie i stoczył się na samo dno nędzy moralnej.

AUTOR.

W a r s z a w a , c z e r w i e c 1946 r o k .





## ROZDZIAŁ I.

### Obwieszczenia o przesiedlaniu

22 lipca 1942 r.

Mane-Tekel-Fares.

Dnia 22-go lipca 1942 r. o godz. 16-tej ukazały się na murach ghetta warszawskiego obwieszczenia, podpisane przez Radę Starszych Gminy Żydowskiej, donoszące, — że z nakazu władz niemieckich rozpoczęło się PRZYMUSOWE przesiedlenie (Umsiedlung) Żydów na wschód.

Była to zapowiedź zagłady ghetta, tej klatki-trumny, zwanej „kulturalnie“ dzielnicą żydowską, do której Niemcy wtłoczyli ponad pół miliona ludzi: Żydów i nie Żydów, których uznano za Żydów z winy ich prababek, z racji „prawa“ hitlerowskiego. Półmilionowa ta zwierzyzna ludzka trzebiona była przez tyfus i głód, tropiona i męczona od chwili utworzenia ghetta (15. X. 1940), aż do momentu przystąpienia Niemców do „hurtowego“ wykończenia jej, aż do momentu rozpętania przez nich orgii mordy i krwi, upodlenia i unicestwienia wszystkich znajdujących się w Polsce—Żydów. Początkiem było ghetto warszawskie, a nazywało się to... przesiedleniem.

Wstępem do likwidacji ghetta była obłuda i fałsz. Niemcy, którzy bezustannie okłamywali wszystkich, i tym razem trzymali się metod swych, obłudnie i po mistrzowsku maskując istotne swe zamiary.

Licząc się z mogącym nastąpić oporem kilkuset tysięcznej zdeterminowanej masy żydowskiej, znajdującej się w sercu Warszawy, jak i z możliwością rozszerzenia się oporu i poza ghetto, co mogłoby się stać początkiem ogólnych rozruchów, nadali oni likwidacji pozory pozyskania żydowskich rąk robotczych. Mówili, że przesiedlenie będzie tylko częściowe i będzie obejmowało Żydów niepracujących i niezdolnych do pracy, a już szczytem obłudy było ich twierdzenie, że ono się od-

bywa zgodnie z życzeniem (sic) samej Rady Żydowskiej, dla której biedota żydowska miała być rzekomo ciężarem.

Faktem jest, iż w ghetcie rozpowszechniono pogłoski, jakoby w prasie niemieckiej pisano: z Warszawy przesiedla się część Żydów na życzenie Rady Żydowskiej.

Po paru dniach dowiedziano się, że Rada Starszych zmuszona została przez Niemców terrorem do podpisania obwieszczeń o przesiedleniu, a to po uprzednim przewiezieniu na Pawiak (więzienie-kaźnia) 16-tu zakładników z pośród przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego, których po podpisaniu zwolniono. Prezes zaś Rady Starszych, znany inż. Adam Czerniakow, popełnił samobójstwo w tragicznych warunkach (23.7.).

Obwieszczenia zredagowane były mętnie i kazuistycznie, z treści ich wynikało jednak, że przesiedleniu nie podlegają ci Żydzi, którzy:

- a) wykazą się pracą w warsztatach i placówkach władz,
- b) zatrudnieni będą w firmach niemieckich,
- c) E. S. P. (Żydowska Służba Porządkowa) z ich najbliższą rodziną (żoną i dziećmi), oraz
- d) część pracowników gminy żydowskiej i niektórych innych instytucji użyteczności publicznej.

Można więc było odnieść wrażenie, że Niemcom chodzi o pracę dla Żydów, tymbardziej, że już około 15-go lipca dała się odczuć w ghetcie wzmóżona akcja gminy żydowskiej celem pozyskania pracowników na placówki niemieckie. W tym celu utworzony został t. zw. „Dulag“ (Durchgangslager), w którym trzymano przeznaczonych do pracy Żydów. W „Dulagu“ segregowano ich i partiami wysyłano na poszczególne placówki pracy.

Niemcy osiągnęli bez trudu swój cel. Nastąpiła nie dająca się opisać panika przy **jednoczesnym podziale ghetta na dwa niemal wrogie sobie obozy „produktywnych“ i „nieproduktywnych“, szczęśliwców i nieszczęśliwców.**

„Szczęśliwcy“ łudzili się w pierwszej chwili, iż przesiedleniu podlegać będą tylko „nieproduktywni“ (określenie charakterystyczne), a że to jest właściwie początek końca — początek zagłady wszystkich bez wyjątku, młodych i starych, zdrowych i chorych, produktywnych i nieproduktywnych, że to nie przesiedlenie, lecz transporty ludzi na śmierć, że to poprostu mord masowy — to nie przyszło nikomu do głowy, w to nikt jeszcze wówczas nie wierzył.



Na 22-go lipca 1942 r. godz. 11-tą oznaczono początek przesiedlenia. Od tego momentu komisarz dzielnicy żydowskiej, urzędujący z ramienia władz niemieckich, zaprzestał urzędowania, a rządy i władzę w ghetcie objęli SS-mani, zakładając swe gniazda zbrodni przy ul. Niskiej 14 i Żelaznej 103 (Befehlsstelle).

I potoczył się w ghetcie ciężki, druzgocący walec przesiedlenia zrazu wolno, przybierając z dniem każdym na szybkości. Bieg nadany został mu przez Żydowską Służbę Porządkową pod rozkazami Niemców.

I rozpoczęła się AKCJA. Słowo to związało się ściśle z Żydami od 22.7.1942 r. i nie schodziło już, niestety, z ust ich aż do zupełnego wykończenia ghetta. Była to akcja przesiedlenia, a wytworzyła się sytuacja bez wyjścia — i rozpoczęła się tragedia, której na imię powinno było być — ŚMIERĆ, a nazywała się wówczas **PRZESIEDLENIE!**

W pierwszych dniach akcją kierowała Ż. S. P., zadaniem której było dostarczyć codziennie na plac przesiedleńczy (t. zw. Umschlag) określony kontyngent Żydów (przeciętnie w pierwszych dniach po 5—7 tysięcy). Ładowano ich do przygotowanych pociągów, składających się z wagonów bydłowych, włączając po 120—160 osób do wagonu, mogącego pomieścić najwyżej 60 osób, oddzielając przy tym mężczyzn od kobiet, dzieci od rodziców, wywożąc potem wszystkich w niewiadomym kierunku.

Z początku, aby zachować pozory częściowego tylko przesiedlenia, zabrano się do wywiezienia Żydów z t. zw. punktów, przytułków, internatów, domu starców, sierocińców, szpitali, podopiecznych, biedaków i nędzarzy.

Następnie zabrano się do handlarzy; łapano na ulicach i wyciągano z domów wszystkich zamieszkujących najbiedniejsze dzielnice ghetta, ładowano ich na wozy i odstawiano na „umszlag“ (plac przesiedleńczy).

Jeden z pierwszych dni akcji był specjalnie poświęcony **DZIECIOM**. Był to pamiętny dzień **RZEZI DZIECI**.

I starły się w pierwszych dniach — ból i rozpacz jednych — ze złudzeniami i nadzieją drugich; nadzieją, którą łatwiej jest żyć co prawda, ale która nie chroni od zguby. Podczas gdy jednych zrozpaczonych wleczono na umszlag, drudzy szukali ra-



tunku w pracy, a raczej w dostaniu się na listę pracownika jakiegokolwiek bądź warsztatu.

Niezależnie od blokad i łapanek nawoływano Żydów (plakaty Z. S. P.) do ochotniczego stawienia się na plac przesiedleńczy, gdzie ochotnikom przydzielano z ramienia Gminy Żydowskiej po 3 kilogramy chleba i 1 kg marmelady lub miodu na osobę. Ochotnikom przyrzeczono również, a to już z ramienia władz niemieckich, że rodziny ich nie będą rozdzielane. Rozpowszechniono również pogłoski o nadejściu pierwszych jakoby listów od wysiedlonych (sfalszowanych), poza tym pozwolono wysiedleńcom zabrać ze sobą do dziesięciu kilogramów bagażu, który później im zabrano i wysłano do Rzeszy.

Wszystko zostało uporowane i zaaranżowane tak, aby Żydzi pogodzili się z losem, aby zdobyć w ten sposób jak najwięcej ochotników i aby nie stawiali oporu Żydowskiej Służbie Porządkowej. Ochotników i tak było dużo; szczególnie wśród biedniejszych. Szalała bowiem w owych dniach straszna drożyzna i GŁÓD, a ochotnikom przydzielano po trzy kilogramy chleba i jednym kilogramie miodu. Była to CENA, za jaką kupowano DUSZE BIEDNYCH.

W międzyczasie reszta łudziła się, że akcja zakończy się wywiezieniem tych kilkudziesięciu tysięcy „nieproduktywnych“ rzekomo Żydów.

Tak upłynęło pierwsze dziesięć dni, dziesięć wieków.

„AKCJI“ nie zakończono jednak, mordownia wciąż trwała; ludzi do łapania było coraz mniej, część bowiem miała już zaświadczenia pracy, które jeszcze z początku honorowano, a część się ukrywała; apetyty zaś i wymagania Niemców co do wysokości kontyngentu Żydów rosły z dnia na dzień (dziesięć tysięcy dziennie), Z. S. P. nie mogła sobie dać rady, wtedy oficerowie S. S. przejęli częściowo kierownictwo „akcji“ — wprowadzając do ghetta plutony wojskowe „zaprzedanych dusz“ Lotyszów, Litwinów i Ukraińców, i przystępując do blokad na większą skalę.

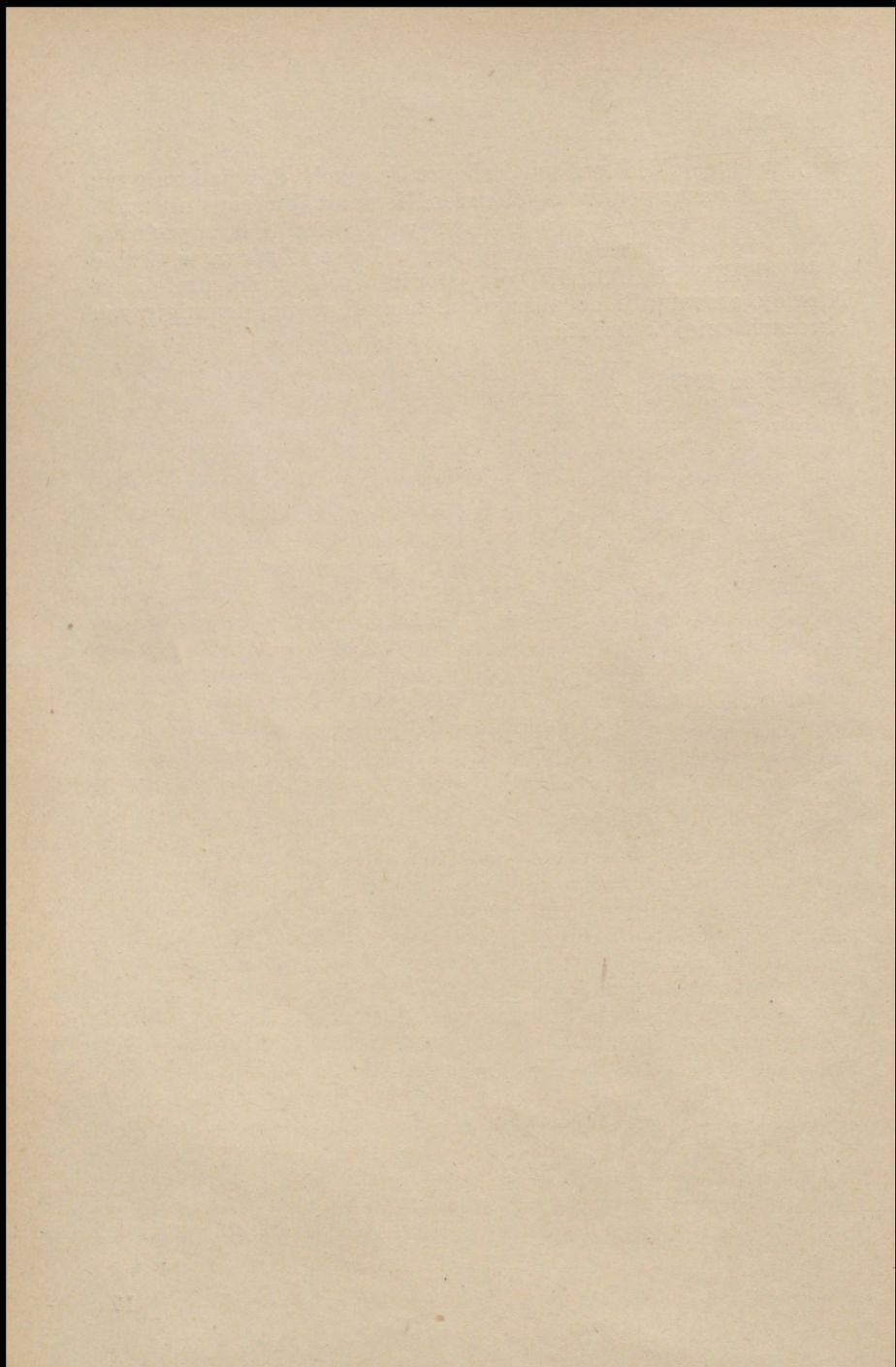
Stało się wreszcie jasne (koniec sierpnia), iż nie jest to przesiedlenie, lecz likwidacja. Dowiedziano się ze zgrozą (od uciekinierów Żydów i Polaków), że wszystkich kieruje się do obozu karnego — do miejscowości TREBLINKA (około 90 km. na pń.-wsch. od Warszawy), gdzie ich Niemcy uśmier-



cają w specjalnie na ten cel urządzonych doświadczalnych komorach gazowych, zwanych przez Niemców „Badeanstalt‘ami“.

Dopiero wtedy pojęli, że Niemcy przystąpili do wymordowania wszystkich znajdujących się w Polsce Żydów, w liczbie około TRZECH MILIONÓW. Dopiero wtedy zrozumieli, że Niemcy przystąpili do zbrodni nieznanej w najciemniejszych okresach dziejów świata.

Lipiec 1943.





## ROZDZIAŁ II.

### Warsztaty pracy

#### Szopy i placówki.

Po ukazaniu się plakatów-obwieszczeń o przesiedleniu Żydów z ghetta warszawskiego, t. j. po południu 22. 7. 1942 r., wybuchła nie dająca się opisać panika. Wszystko co żyło wyległo na ulice — tłocząc i popychając się wzajemnie. Ludzie biegali na wszystkie strony, opętani dzikim strachem, jakby obłędem. Większe grupy ludzi tłoczyły się przed rozplakatowanymi różnymi obwieszczeniami, chcąc własnymi oczyma przeczytać — tę hiobową wieść. Przede wszystkim komentowano sobie rozmaicie treść obwieszczeń. Wiadomo było, iż początek przesiedlenia liczy się od godziny 11-ej tegoż dnia, nie wiadomo było natomiast — kiedy władze niemieckie ogłoszą zakończenie przesiedlenia, co, zgodnie z treścią obwieszczeń — miało nastąpić, a wtedy to każdemu przebywającemu w ghetcie Żydowi, nie mogącemu się wykazać pracą, groziła śmierć.

Każdy więc widział jedyny ratunek swój — w uzyskaniu jakiegokolwiek pracy w przedsiębiorstwach niemieckich, znajdujących się w ghetcie, lub też — w uzyskaniu pracy na innych placówkach wojskowych lub prywatnych, znajdujących się poza obrębem ghetta.

Jacy naiwni byli wówczas wszyscy?! Gdyby wiedzieli, że to początek dopiero, że Niemcom nie o pracę Żydów chodzi — lecz o ich wyćpienie. Gdyby wiedzieli — że to początek likwidacji wszystkich bez wyjątku Żydów w Polsce, a ponad pół miliona w ghetcie warszawskim z niemiecką zwanym „DER TOTENKASTEN“ (trumna).

Ta półmilionowa masa Żydów nie wiedziała jeszcze o tym, — i w dobrej wierze łudziła się, że się uratuje dzięki posiadaniu zaświadczeń pracy.

I nastąpił RUN na warsztaty pracy. Był to dziki wyścig. Wyścig życia ze śmiercią. Szał ogarnął wszystkich. Każdy chciał za wszelką cenę jak najprędzej dostać się na listę zatrudnionych, aby uzyskać „życiodajny“ — dokument zatrudnionego z adnotacją: „Unterliegt nicht der Umsiedlung“. (Nie podlega przesiedleniu).

W ghetcie było mało warsztatów, pracujących dla władz niemieckich. W istniejących warsztatach, popularnie zwanych SZOPAMI, pracowała garstka najbiedniejszych — dla kawałka chleba i zupy. Niektórzy uchylali się w ten sposób od terminowej pracy w innych obozach, utworzonych dla Żydów. Razem zatrudnionych było przed przesiedleniem około 700—800 osób, a w dniu ogłoszenia przesiedlenia — zgłosiło się do warsztatów, ubiegając się o zapis, przy niedającym się opisać tłoku, około **siedemdziesiąt tysięcy osób!!**

Mało więc było zatrudnionych i mało warsztatów. Wymienił niektóre z nich:

1. Największe warsztaty krawieckie i przeróbki bielizny f-my W. C. Toeblens, z 4-ma oddziałami i zatrudniające dotychczas około 300 osób. Po 22. 7. zapisało się 20 tysięcy!

2. Zakłady futrzane, obuwiane i trykotażowe f-my Schulz i S-ka z trzema oddziałami z taką samą ilością zatrudnionych, a po ogłoszeniu przesiedlenia zgłosiło się 17.000 osób!

3. Warsztaty f-my K. G. Schulz (Braun i Rowinski).

4. Warsztaty t. zw. szczotkarzy (Wehrmacht), zgłosiło się 12.000 osób.

5. Warsztaty rymarskie i trykotażowe Brauera.

6. Warsztaty gminy żydowskiej, oraz kilka innych warsztatów stolarskich i galanteryjnych, zatrudniających przed 22. 7. po kilkanaście osób.

W tym stanie rzeczy stało się jasne, iż należy powiększyć ilość warsztatów, — przez tworzenie nowych i rozszerzenie istniejących. Na to należało uzyskać zezwolenie S. S. Nie chodziło bowiem tyle o same tworzenie warsztatów, ile o zezwolenie na zatrudnienie Żydów. Starali się o to liczni przemysłowcy niemieccy, posiadający przedsiębiorstwa po stronie aryjskiej. Warunki były dla nich więcej niż korzystne; ofiarowano im bowiem ze strony Żydów: bezpłatnych robotników, utworzenie warsztatów na ich nazwiska i pokaźne sumy pieniężne.



Władze S. S. pozornie tylko nie miały nic przeciwko udzielaniu starającym się przemysłowcom zezwoleń na założenie warsztatów w ghetcie — z prawem zatrudnienia określonej liczby Żydów.

Zezwoleń udzielano po to tylko, aby łatwiej było skoncentrować cały sprzęt mechaniczny Żydów — w postaci maszyn i urządzeń technicznych, w ściśle określonych miejscach, aby go można było później zrabować.

I tak powstało kilka nowych warsztatów z oddziałami różnych firm niemieckich, w których mogło znaleźć zatrudnienie kilkadziesiąt tysięcy Żydów.

Byłem kierownikiem bloku warsztatów (K. H. Miller). 22-go lipca, t. j. w dniu ogłoszenia przesiedlenia — przystąpiłem do tworzenia warsztatów, o czym była już mowa około 15-go w obecności prezesa Rady Starszych — Czerniakowa, czego wówczas nie przyjąłem. Po pertraktacjach z niektórymi przemysłowcami niemieckimi, jak: Zimmermann, Müller, Siegmunt, Schultz i S-ka, Transfer (Lieferungs-Gesellschaft) uzyskałem „protektora“ i pewien kontyngent Żydów (z rodzinami około 1000 dusz).

Obowiązkiem każdego było, o ile możliwości, łagodzić nieszczęście i opanowywać panikę. Kierownictwo bowiem można było przypłacić życiem i to dość prędko.

W pierwszych trzech dniach przesiedlenia zastrzelono dwóch kierowników warsztatów.

Tworzenie warsztatów przy akompaniamencie blokad nie było zadaniem łatwym. Przeprowadzono to jednak w rekordowo szybkim tempie (4—7 dni) dzięki nadludzkim wprost wysiłkom.

Przez dwa prawie tygodnie spałem po dwie godziny na dobę, mimo ciężkiej pracy i marnego odżywiania. Coprawda, dopingowany byłem płaczem, szlochami i zawodzeniami setek ludzi, którzy dniami i nocami wystawali w warsztatach, czekając na zaświadczenia, które nadejść miały po ostemplowaniu przez „Arbeitsamt“.

Dzięki powiększeniu ilości warsztatów opanowano częściowo panikę. Większość zdolnych do pracy, odpowiednich wiekiem, umieszczono na listach pracy. Otrzymali oni odpowiednie zaświadczenia.

Nie wszyscy kierownicy warsztatów staneli na wysokości zadania. Było kilku, którzy wykorzystali chcących się ratować

nieszczęśliwców, zabierając im ostatnie grosze za wciągnięcie na listę. W większości wypadków każdy zapisujący się musiał dopłacić za zapisanie go. Dopłata ta była konieczna, nie było bowiem żadnych innych dochodów, a tworzenie warsztatów pochłaniało duże sumy. Ceny więc wahały się od zł. 1000 do 5000 od osoby, w zależności od rodzaju warsztatu jak również i od tego, czy suma pobrana szła na pokrycie wydatków, związanych z tworzeniem warsztatu, czy też szła do kieszeni kierownika.

Niezależnie od warsztatów pracy, tysiące Żydów wyciekowało codziennie nad ranem przy wylotach ghetta, aby się dostać na wojskowe i cywilne placówki niemieckie, znajdujące się poza jego obrębem.

Placówki tego rodzaju istniały już od pierwszych dni wkroczenia Niemców do Warszawy. Wprowadzony został bowiem dla Żydów obowiązek pracy, nad którym czuwała gmina żydowska.

W owych dniach skoszarowano liczną część placówkarzy po stronie aryjskiej — bez prawa powrotu do ghetta na noc. Tym cokolwiek było lepiej. Nie mieli przed sobą tragedii ghetta, nie byli świadkami blokad, nie widzieli zabitych ani rannych. Lecz oderwani byli od swych rodzin, nie wiedząc co się z nimi dzieje. Reszta placówkarzy wracała na noc po pracy do ghetta pod eskortą Niemców.

Utrzymanie skoszarowanych placówkarzy przy ciężkiej pracy fizycznej składało się z litra kawy, pół litra zupy, 35 dkg. chleba, 5 dkg. marmelady lub margaryny.

Bardzo często na placówkach prywatnych — mieszanych, robotnicy Polacy oddawali wygłodniałym Żydom śniadania swe przyniesione z domu lub odstępowali im swoje porcje zup.

Placówkarze nieskoszarowani — powracający pod wieczór do ghetta, otrzymywali tylko zupy; wolno im było natomiast w drodze powrotnej zakupić dla siebie i ich rodzin trochę kartofli, chleba i warzyw. Małych ilości „wacha“ podczas rewizji nie zabierała — i dzięki tym placówkarzom stan aprowizacyjny w ghetcie uległ znacznemu polepszeniu, gdyż w pierwszych dwóch tygodniach panował tam głód.

Przyczyną głodu nie był bynajmniej brak artykułów spożywczych. Przyczyny były inne. Kiedy po ogłoszeniu przesiedlenia rozpoczęły się blokady, wszystko zamarło; nie było



gdzie i u kogo kupować. Wyloty ghetta były przez trzy dni zupełnie zamknięte. Pracujący w ghetcie Polacy także nie mogli przychodzić, gdyż groził im obóz koncentracyjny, a nawet i śmierć.

Za wyjątkiem artykułów spożywczych wszystko inne straciło wszelką wartość (blokady, wysiedlenie, wszystko bowiem i tak pozostało na łasce losu). Waluty obce i złoto straciły 50% swej poprzedniej wartości.

Po kilku dniach dopiero można było otrzymać za nowe pierwszorzędne ubranie męskie 3—4 kg marnego chleba, albo 10—12 kg kartofli.

Za kilogram chleba płacono po 70—80—90 złotych; kilogram kartofli kosztował 22—26 złotych, a nawet 30 i 35 złotych i nawet za te ceny nie było gdzie i u kogo kupować. Zrozumiały stał się wobec tego fakt, dlaczego tak wielka ilość ochotników zgłaszała się dobrowolnie do przesiedlenia. Podaję ceny chleba i kartofli po stronie aryjskiej dla porównania: chleb 5—6 zł. za kilogram, kartofle 2 złote za kg.

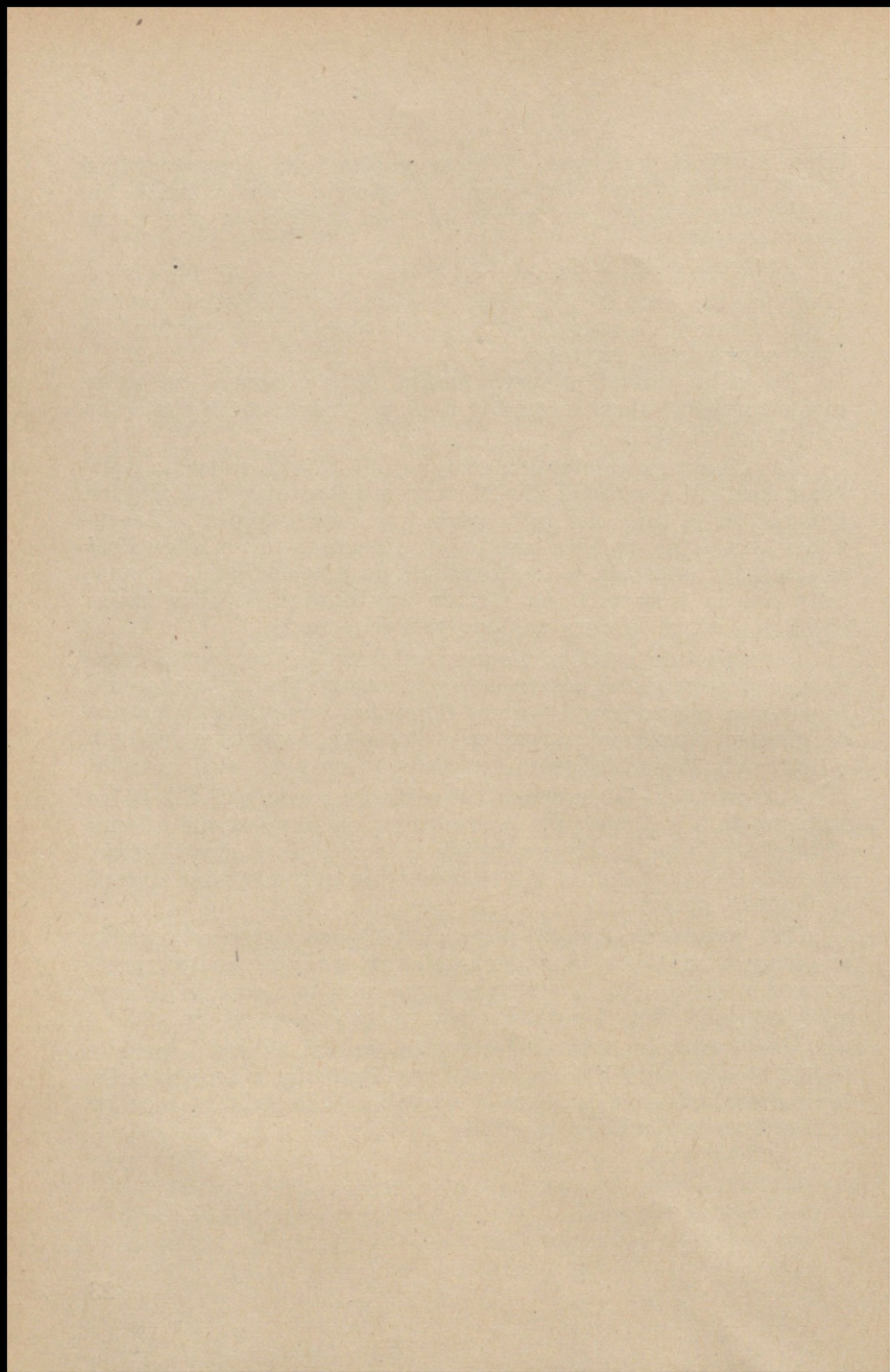
Jednocześnie z tworzeniem warsztatów Niemcy zaczęli przydzielać pracownikom poszczególnych warsztatów „mieszkania”; to samo miało miejsce i z placówkarzami, wracającymi na noc do ghetta. Tworzono okręgi mieszkaniowe, separując jednych od drugich. W każdej izbie umieszczano po pięć—siedem osób!

I tu panował istny chaos. Władze niemieckie (S. S.), które jednego dnia przydzieliły warsztatom poszczególnym domy „mieszkalne”, zmieniały po dwóch—trzech dniach swą decyzję, wyznaczając inne domy, tak że dosłownie nikt nie miał stałego dachu nad głową.

Tak zmuszano Żydów do wielokrotnego przeprowadzania się przy trwających blokadach. Nieraz otaczano grupy przeprowadzających się i odprowadzano na plac przesiedleńczy, a nędzne ich toboły i pościel leżały porzucone na ulicy.

Marnowanie dobytku, utrzymanie paniki, chaosu i niepewności, nie dawanie Żydom chwili wytchnienia, ciągłe rozdzielanie członków rodziny, było w owych dniach jednym z celów oprawców niemieckich.

Lipiec 1943.





## ROZDZIAŁ III.

### Żydowska służba porządkowa (Ż. S. P.)

#### B L O K A D Y.

Biada złoczyńcom  
biada ich towarzyszom i pomocnikom.

Ciemną kartę w życiu ghetta stanowi udział i współpraca Ż. S. P. z Niemcami, przy przeprowadzaniu akcji wysiedlania Żydów.

W pierwszych dniach akcji możnaby jeszcze znaleźć pewne wątpliwe dla „ich“ postępowania usprawiedliwienie, gdyż było ogólne otumanienie. Łudzono się, a nawet wierzono, iż jest to naprawdę przesiedlenie i to częściowe tylko, t. zw. „nieproduktywnych“, — że po przesiedleniu tych kilkudziesięciu tysięcy nieproduktywnych nieszczęśliwców, akcja będzie zakończoną, i że wobec tego sama Ż. S. P. wołała tę akcję przeprowadzić, aniżeli ją przeprowadzić mieli Niemcy.

Natomiast, gdy wiadomym się stało, iż nie jest to żadne przesiedlenie, lecz wysyłki i transporty ludzi na śmierć, wtedy współpraca i pomoc Ż. S. P. przy wykonaniu tego zbrodniczego planu niemieckiego, współpraca z plutonami wojskowymi Litwinów, Łotyszów i Ukraińców, stała się przestępstwem, a członkowie Ż. S. P. okazali się przeto niemniejszymi zbrodniarzami aniżeli ich nakazodawcy Niemcy.

Ż. S. P. utworzono z nakazu władz niemieckich w końcu r. 1940 po utworzeniu ghetta, dla utrzymania porządku. Na czele Ż. S. P. stanął renegat płk. Szeryński, rzekomo były komendant policji w Lublinie, zastępca Komendanta P. P. w Warszawie, t. zw. „szara eminencja“.

Według nieustwierdzonych pogłosek, osadzony w więzieniu (w kwietniu 1942.) Szeryński, został zwolniony przez Niem-

ców w lipcu po zobowiązaniu się do objęcia komendy nad przeprowadzeniem przesiedlenia. Godnym zastępcą Szeryńskiego, projektodawcą i twórcą różnych „strategicznych” planów blokad i łapanek współbraci był adwokat warszawski Lejkin, przezwany przez Niemców „Der kleine General” (mały generał), a to ze względu na niski jego wzrost.

Komendantem zaś placu przesiedleńczego t. zw. „umszlagu” został bardzo przystojny sadysta — szubrawiec Szmerling, syn kupca z ul. Ś-to Jerskiej, (pochodzili oni z Łotwy lub Estonii). Niemcy jak widać, potrafili sobie dobierać ludzi do kompletu. Reszta z Ż. S. P. pomocnicy i pionki wyżej wymienionych, składała się z małymi wyjątkami z hołoty różnego rodzaju, pochodzącej z uciekinierów z różnych miast, którzy wstąpili do Ż. S. P. celem prowadzenia katylinarnej egzystencji. Ż. S. P. liczyła około 2.000 członków byli to przeważnie łodzianie i Żydzi niemieccy (razem około 75 — 80%).

Przy rozpoczęciu akcji pewna mała grupa tylko opuściła jej szeregi, a z komendy głównej usunął się jeden tylko, o ile mi wiadomym jest, zastępca komendanta rezerwy M. Przeworski.

Gdyby nie wydatna pomoc Ż. S. P. przesiedlenie nie odbyłoby się w tak szybkim tempie, nawet gdyby sami Niemcy przeprowadzili tę akcję. W najgorszym razie byłoby więcej trupów w Warszawie, a mniej w Treblince. A może nie doszłoby tak szybko do całkowitej likwidacji ghetta, która miała miejsce w kwietniu i maju 1943. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa przypuścić należy, iż doszłoby do zbrojnego oporu znacznie wcześniej. Wtedy w ghetcie było jeszcze kilkadziesiąt tysięcy Żydów i to jeszcze nierozłączonych. Niemcy jak widać było z ich postępowania liczyli się z tą możliwością i za wszelką cenę starali się tego uniknąć. Walki bowiem w samym centrum Warszawy, jak już wspominałem, z kilkuset tysięczną masą na wszystko gotową i to przy wzmożonej aktywności podziemnych organizacji polskich, mogłyby się stać początkiem wielkich rozruchów.

Niestety, członkowie Ż. S. P. za cenę problematycznego ratowania swego życia (przyrzeczono im, że nie zostaną wysiedleni) pracowali wyjątkowo gorliwie.



Od 22. 7. 42 przystąpili oni do łapanek i blokad częściowych, zrazu łagodnie — z każdym dniem jednak przybierających na gwałtowności i brutalności, z początku bez pomocy Niemców, następnie w obecności pojedynczych oficerów S. S. oraz plutonów wojskowych Łotyszów i Ukraińców, którzy jednak nie wchodzili do mieszkań.

Przez pierwsze dziesięć dni przesiedlenia, złapano i wysłano 70 — 80 tys. ludzi, przeważnie najbiedniejszych, chorych, starców i dzieci — poczym zabrano się do blokad w większym stylu.

A w międzyczasie tworzono warsztaty pracy, przyjmowano i zapisywano Żydów na pracowników, wydając im zaświadczenia pracy. Niezależnie od tych zaświadczeń — każdy Żyd zaopatrzony był w t. zw. „Meldekartę“ (zarządzenie władz z r. 1941), „meldekarty“ zaopatrzone były w adnotacje przedsiębiorstw, a potem stemplowane przez „Arbeitsamt“ urzędujący w ghetcie.

W czternaście dni po rozpoczęciu akcji przesiedleńczej Niemcy postanowili zaopatrzyć „Meldekarty“ — dodatkowo w jeszcze jeden stempelek policyjny. (S. S. — Gestapo — lub S. D.).

Wszystkie te machinacje wprowadziły chaos i panikę. Z początku bowiem wystarczały same zaświadczenia pracy, następnie ważne one były — tylko w połączeniu z meldekartą ostemplowaną przez Arbeitsamt, w końcu zaś, ważne one były z pieczęcią policyjną; uzyskać zaświadczenie można było w ciągu 2 dni. Korzystała z tego Ż. S. P. organizująca łapanki i blokady, w których wysyłano tych, którzy chwilowo byli bez zaświadczeń. Nie pomogło i to, że znajdowali się wówczas w warsztatach przy pracy.

Było to zresztą zgodne z życzeniami Niemców, którzy wszystkie kombinacje „pieczęciowo-zaświadczeniowe“ po to tylko wprowadzili, aby powiększyć chaos i panikę, a Ż. S. P. — wykonywała zlecenia.

Niemcy z warsztatów (z początku — aby nie zdradzić istotnych swych zamiarów) nie zabierali ludzi, bez względu na to czy posiadali czy nie posiadali dokumentów. Charakterystyczne jest, że niektórzy przemysłowcy Niemcy uważali za bieranie ludzi z warsztatów za sabotaż na szkodę Niemców; nie wiedzieli jeszcze i oni, do czego władze niemieckie zmie-

rzają: że nie o pracę Żydów chodzi, lecz o całkowite ich wy-  
tępienie.

Niemcy też w celu powiększenia paniki, chaosu, nędzy i bólu wydali po pierwszych dniach wysiedlenia nakaz pod karą śmierci (dla Żydów była tylko śmierć) opuszczenia przez nich ulic położonych w środkowo zachodniej części miasta (t. zw. małe ghetto) do ulicy Leszno z nieparzystą stroną włącznie, zmniejszając za jednym zamachem obszar ghetta o połowę prawie.

Rozpoczęła się wtedy parodia przeprowadzek z resztkami chudoby na plecach. Mowy być nie mogło o uratowanie jakiegokolwiek bądź dobytku, brano ze sobą tylko to, co było najważniejsze, co można było nosić w rękę, a odbywało się to wszystko — przy bezustannie trwających blokadach.

Nikt też o ratowaniu dobytku nie myślał, chodziło tylko o uratowanie życia.

---

Dzieje dzielnicy żydowskiej w dniach bezustannych blokad mają swój osobny rozdział.

Znienacka, podstępnie, na dany przez dowódcę sygnał gwizdkiem, zaczajeni członkowie Ż. S. P. błyskawicznie otoczyli określoną ulicę, lub też kilka ulic łącznie i rozbiegając się po poszczególnych domach, nawoływali mieszkańców, aby w ciągu pięciu minut zeszli na ulicę, lub na podwórze (drzwi od mieszkań nie wolno było zamykać). Po upływie tych pięciu minut, rozpoczynała się kontrola mieszkań, a na podwórzu kontrola dokumentów. Podczas kontroli mieszkań — zamknięte drzwi wyważano toporami i kilofami. Przy tej kontroli nie mało wartościowych rzeczy „poszło“ do kieszeni członków Ż. S. P. Co prawda zabranym na „umszlag“ było to wszystko jedno, ale byli tacy, którzy wrócili do swych mieszkań, byli tacy, którzy się chowali i po blokadzie wrócili, byli i tacy, którzy ze swych kryjówek widzieli na własne oczy jak członkowie Ż. S. P. napełniają kieszenie ich mieniem.

Ci sami z Ż. S. P. w poszukiwaniu ludzi ukrytych — wykazali wyjątkową gorliwość. Nieraz dochodziło na tym tle do bójek pomiędzy samymi członkami Ż. S. P. Byli bowiem tacy, którzy wykrytych puszczała za „forse“. Nazywało się to, że „szafa gra“.

Po kontroli dokumentów — zwolnieni wracali do mieszkań, resztę zaś odprowadzano grupami na „umszlag“.



Były i blokady przy współudziale Niemców, Litwinów i Ukraińców. Oczyszczono wówczas całe ulice, a mieszkańców zabierano co do jednego.

---

Przy blokadach ulicznych i mieszkaniowych rozgrywały się wprost dantejskie sceny.

Codziennym widowiskiem były sceny szamotania się łapanych z łapaczami. Mężczyźni stawiali zacięty opór, nie dając się wlec do stojących zdala omnibusów, którymi z początku odwożono ich na „umszlag“.

Dochodziło do krwawych bójek. Cóż z tego, kiedy na jednego—było dziesięciu łapaczy. Kobiety walczyły rozpaczliwie odwieczną swą bronią — drapiąc twarze hycłów; dzieci, nawet dzieci — potrafiły kasać ręce członków Ż. S. P.

Niektórzy wyrwali się z rąk łapaczy i uciekali. Po takiej łapance ludzie jak opętani biegali ulicami; matki, którym zabrano dzieci waliły głowami o mur, albo kaleczyły się do krwi. Dzieci zaś niedzne i obdarte chodziły zawodząc i płacząc. Nie miały one nikogo, podobne były do zbłąkanych jagniąt. Pozostali przy życiu nieszczęśliwcy w miarę możliwości opiekowali się nimi.

Mężczyźni zaś przygryzali wargi i, o ironio, w bezsilności swej... myśleli o zemście.

Naogół zaś doprowadzeni do stanu rezygnacji, Żydzi nie stawiali zorganizowanego oporu Żyd. St. Porządkowej, poganiającej ich na plac przesiedleńczy.

---

Ulice wyludnione. Domy świeciły pustkami. Drzwi powywalane, szyby w oknach potłuczone. W mieszkaniach nędza i nieład. Za jednym zamachem wszystko zostało zniszczone. W domach mogły się gnieździć... sowy.

Na ulicach pełno było różnego rodzaju rzeczy zgubionych czy pozostawionych przez tych nieszczęśników, których prowadzono na plac przesiedleńczy. Każdy bowiem starał się zabrać ze sobą z domu jak najwięcej, po to chyba, aby wszystko pozostawić na ulicy. Opadali bowiem z sił, nie mogąc tego dźwigać.

Chodziło się po potłuczonym szkłe; pełno też było rozsyanego puchu i pierza z podartej rozrzuconej pościeli -- pozostawionej przy przeprowadzkach.

I świętości tarzały się po ulicach!

Z otwartych okien niektórych domów wydobywał się odór rozkładających się nie usuniętych jeszcze trupów.

Wiele było tych trupów. Wiele było zabitych i rannych podczas blokad. Od czasu do czasu bowiem, blokady przeprowadzali Niemcy na pokaz, przy pomocy Ukraińców i Łotyszów wraz z Z. S. P.

Przy blokadach tych strzelano do ludzi. Zabijano przy tym zdrowych i chorych.

Podczas jednej takiej blokady przy ul. Nowolipie naliczono około 70-ciu trupów.

---

Dwa razy „odbywałem przechadzkę“ z ul. Mylnej, gdzie były „moje“ warsztaty, na ul. Wołyńską, przy której przydzielono mi dwa domy z bożnicą, stojącą pośrodku podwórza jednego z domów, celem umieszczenia w nich pracowników. Było to po kilku „gorących“ dniach.

Widziałem wtedy jak wyglądały ulice. Widziałem i mieszkania po „lustracji“; tży cisnęły mi się wtedy do oczu, a do płaczu skory nie jestem.

Widziałem pogrom tych mieszkań. Szafy były pootwierane, wysunięte szuflady, rzeczy porozsypywane i porozrzucane na podłogę, pościel w strzępach.

Widziałem pozostawione na stole talerze, napelnione zupą której niezdażono zjeść. Widziałem stojak dziecięcy przy którym leżały nadgryzione kromki chleba, a obok połamane zabawki, widziałem też i rodały w papier opakowane—sznurkiem związane. Posiadacz świętości tej nie zdążył przypuszczać, że tego ukryć.

Widziałem obraz nędzy i rozpacz. Wczuwałem się w rozpacz i tragedię ludzi, znienacka w pośpiechu zabranych i wydanych na mękę i śmierć. Widziałem jak okrutny i bezlitosny potrafi być los, i zrozumiałem wtedy całą... nicość życia.

Oglądałem również bóżnicę. Pełno w niej było rozmaitych ksiąg modlitewnych oraz innych przedmiotów obrzędów religijnych, a najciekawsze było to, tż wszystkie świętości leżały w porządku na miejscu przed ołtarzem.

Ponuro było w tej bóżnicy, zewsząd wiał chłód i smutek; wydawało mi się, iż to wszystko płacze. Płaczące świętości.



Czym się kierowali ci nieszczęśliwi przy układaniu ksiąg i przedmiotów religijnych? Czy tym tylko, aby się nie poniewierały? Może uczynkiem tym przypomnieć chcieli o sobie Bogu, iż mimo wszystko pamiętają o Nim — wznosząc modły o litość i zmiłowanie nad nimi?

---

**Widziałem chorych**, którzy nie byli w stanie zejść na ulicę, po wezwaniu przez Z. S. P. do opuszczenia mieszkań.

Chorzy ci zamordowani zostali przez Niemców. Przyczynili się do tego niektórzy członkowie Z. S. P., którzy raportowali Niemcom o chorych znajdujących się w mieszkaniach. Był to coprawda nakaz, ale go można było obejść, Niemcy bowiem do mieszkań nie chodzili.

Niemcy też w zależności od swego humoru zostawiali chorych w spokoju, lub też mordowali, dopuszczając się niekiedy bezczeszczenia zwłok.

Zamordowanym nakrywano głowy kapeluszami, a w zeszytywniałe ich palce wkładano parasole... — Chamberlain!

Tak się zabawiali rasowo-szlachetni z „herrenvolku“.

---

Dwa takie „spacery“, a miałem tego dość. Były upiorne i przejmowały grozą! Przejrzałem istotne zamiary Niemców, zwątpiłem w możliwość ratunku, widziałem beznadziejność i bezcelowość całej akcji ratowniczej.

Tegoż wieczora jeszcze, przemówiłem do pracowników. Mówiłem im, że warsztaty to żaden ratunek, że i one ulegną likwidacji i żeby każdy jak tylko może, pomyślał o innym sposobie ratunku — ZAWCZASU.

---

Członkowie Z. S. P. mieli możność wycofania się ze swej służby. Mogli oni poprostu nie stawiać się; nie szukano by ich, wówczas nie szukano nikogo (zabierano wszystkich). Oni jednak pozostali na służbie, aby podłością wyjednać sobie u Niemców kilka wolnych dni niewolniczego życia.

Za co? za jaką cenę? W imię czego tak postępowali?

Wiem, że wojna, którą przeżywamy, dotknęła przede wszystkim duszę ludzką. Wiem, że spowodowała większe spu-

stoszenia moralne od materialnych. Wiem też, że instynkt zachowania życia jest najsilniejszy spośród tych, które nami rządzą. Wiem, że nie ma podłości, łajdactwa i niesławy, której nie dopuścilibyśmy się, gdy chodzi o uratowanie naszego życia, a jednak Żyd. Służby Porządkowej nie mogę pojąć dotychczas.

Ciemna była to karta w życiu ghetta.

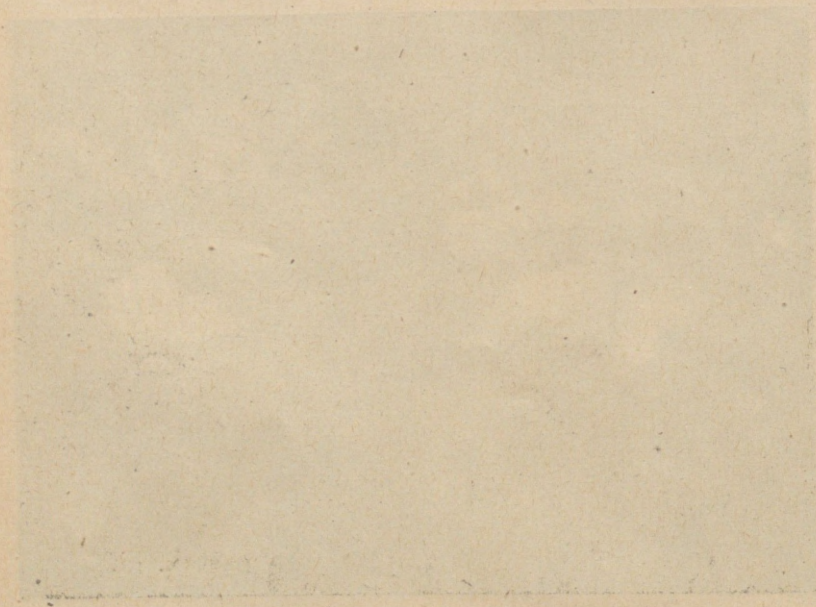
Sierpień 1943.





Dzieci w ghetcie.







## ROZDZIAŁ IV

### Plac przesiedleńczy („Umszlag“)

Tu nie masz nadziei!

Do ghetta w Warszawie, władze niemieckie włączyły plac z boczną kolejową prowadzącą na dworzec Gdański.

Celem ich było, (w dążeniu do całkowitego izolowania Żydów) aby przeznaczono dla ludności żydowskiej kontyngenty artykułów spożywczych dostarczane były bezpośrednio do ghetta.

Plac ten obejmujący około 80 mtr. długości i 30 mtr. szerokości położony był w trójkącie ulic: Dzikiej, Niskiej i Stawek, okolony — rzecz jasna, murem.

Przed wysiedleniem plac ten zamieniony został przez Niemców na plac przesiedleńczy t. zw. „umszlag“ (od Umsiedlungslager), na którym gromadzono zatrzymanych w czasie blokad Żydów. Stąd pędzono ich, przez przylegającą do placu ścieżkę, do przygotowanych pociągów, — które odwoziły wszystkich w ostatnią ich drogę.

Gdyby ten plac umiał przemówić, gdyby przylegająca doń ścieżka prowadząca do wagonów, potrafiła opowiedzieć — ilu tragedii była ona świadkiem, ile też i krwi niewinnie skatowanych ofiar — wsiąkło w jej piaszczysty grunt, ile niewinnej krwi i też dzieci zostało tam przelanych, ile młodych i silnych mężczyzn i kobiet musiało tam ostatecznie z rezygnacją poddać się okrutnemu losowi.

Niechętnie piszę o „umszlagu“. Na samo wspomnienie myśl ma ustaje, serce zamiera. Pięknego sierpniowego dnia

(16-ty) 1942 r. wróciłem stamtąd do „domu“ bez swego jedy-  
nego najbardziej oddanego mi — przyjaciela, wróciłem  
stamtąd bez swego drugiego JA, wróciłem bez żony.  
Zabrało mi ją tam — z szyderstwem i okrucieństwem — cech-  
ującym tylko Niemców. Na moją interwencję otrzymałem  
od oficera odpowiedź: „człowieku, ty tu wiele innych żon znaj-  
dziesz“ (Mensch, du wirst hier viel andere Weiber haben).

Ale muszę jednak pisać o „umszlagu“, jestem go winien  
historii. „Umszlag“ był przecież miejscem „postoju“ w drodze  
do TREBLINKI.

Na placu przesiedleńczym byłem z „łaski“ Niemców i Z.  
S. P. trzy razy, znam go więc dobrze.

Do samego „umszlagu“ przylegała ścieżka po której pę-  
dzono Żydów do wagonów. Prawie codziennie, od początku  
przesiedlenia, odgrywała się na niej komedia — zwana SE-  
LEKCJĄ, polegająca na zwolnieniu kilkudziesięciu Żydów  
z pośród tysięcy maszerujących po tym trakcie śmierci.

Tych kilkudziesięciu Żydów zwalniano po to chyba, aby  
ich następnego dnia na nowo złapać i popędzić, — tym razem  
już, — do przygotowanych pociągów.

Następną czynnością było: ładowanie Żydów do wagonów,  
poczym następowała ich podróż do Trebinki. Podróż odby-  
wano extra pociągami żydowskimi — czyli pociągami śmierci.

To wszystko trzeba objąć mianem „Umszlagu“.

---

Piekła nie było trzeba szukać pod ziemią; było ono na  
ziemi. Niemcy byli specjalistami do tworzenia piekieł, a z pla-  
cu przesiedleńczego stworzyli prawdziwe piekło.

Na „Umszlagu“ rozdzielano już na zawsze rodziny trzy-  
mające się dotychczas razem. Tam odrywano mężów od żon,  
dzieci od rodziców, braci od siostr.

O ile akcję przesiedleńczą można było uważać za tra-  
gedię, to „umszlag“ był jej szczytem; tu bowiem, najbardziej  
nawet ofiarne serce nie mogło nie uczynić dla drugiego sereca.

---

Na „umszlagu“ krzyżowały się przeciwieństwa i prze-  
wartościowywały wartości: Jedni ofiarowywali majątki za wy-  
dostanie się „stamtąd“, drudzy sprzedawali dusze swe dobro-  
wolnie za trzy kg. chleba i kg miodu. Jedni kompletnie zre-  
zygnowani — czekali na śmierć, drudzy nie przedstawali myśl-



leć o ucieczce. Jedn przyszli tam za swymi dziećmi, aby podzielić ich los — drudzy zostawiali dzieci i próbowali sami się ratować. Jedni deptali swą godność, drudzy zachowywali ją — wybierając śmierć. Jedni spodleli, drudzy szlachetnie, (były wypadki zrzeczenia się życia przez starszych na rzecz młodszych). Wierzący buntowali się tam, bluźnili i przeklinali, a bezbożnicy się nawracali.

---

„Umszlag“ był też niejednokrotnie świadkiem heroizmu i tchórzostwa, i mógł świadczyć o tchórzostwie synów, którzy dla przedłużenia swego życia własnymi rękami pehali do wagonów własnych rodziców — wysyłając ich na śmierć i o heroizmie matek, setek matek, które dobrowolnie w rozpacz, przybiegały na plac, aby się połączyć z przeznaczonymi na śmierć dziećmi, by móc podzielić ich los.

Tam na „umszlagu“ ukazywała się skazanym Żydom wizja ich jutra. Tam stawali oni oko w oko nie tylko z widmem oczekującego ich jutra ale i z nagą prawdą przeżywanych godzin i chwil. Tam pierzchały wszelkie złudzenia, marzenia i nadzieje uratowania się. Tam twarda ręka tragicznej rzeczywistości zdierała z ich oczu zasłonę.

Tam Żydzi — synowie narodu „wiecznych, niepoprawnych optymistów“, wyzbywali się optymizmu swego, zakorzenionego w nich od tysiącleci.

---

Tam na placu bawiły się niektóre dzieci, w nieświadomości losu swego, zabawkami uratowanymi przez siebie. Tam działy się i „cuda boskie“ polegające na tym, że większość dzieci uzyskiwała świadomość — przeistaczającą je w STARCÓW. Tam chyba niemowlęta przy piersiach swych przerażonych matek wyczuwały, że Ojciec Świata przestał dla nich być ojcem, że On oddał ich w ręce katów. Nie rozumiały one tylko za co to, za co?

Małeńkie dzieci skarżyły się na swój los. Swe słuszne, żalosne skargi zanosiły one do Boga w postaci.. łez i muzyki kwileń; tych żalosnych, serce przeszwyających, monotonna drgających i jednostajnie brzmiących kwileń, uporeczywie jakby powtarzających: Za co to? Za co? Za co??

Tam dostawały płaczące dzieci konwulsji. Tam na „umszlagu“ skatowane — padały one złane krwią. Bóg tego nie

widział. Nie widział przerażonych oczu dzieci, nie słyszał rozdzierających krzyków tropionych dzieci i matek, nie widział i nie słyszał, — bo... nie potrafiłby odpowiedzieć im na pytanie: Za co??

---

Tam na „umszlagu“ widziałem też potworne bestialstwo żydowskiego komendanta placu — SZMERLINGA. Szubrawiec ten bezprzykładnie znęcał się nad Żydami, prześcigając Niemców. On to potrafił okładać drucianą różgą członków Z. S. P. za „przewinienie“ podania szklanki wody spragnionemu.

A pod wieczór pędzono stłoczonych na placu Żydów do wagonów. „Zaszczytną pracę“ ładowania nieszczęśliwców — na akord wykonywali członkowie Z. S. P. pod nadzorem Niemców.

Niektórzy z nich niedługo czekali na karę za swą pracę. Zdarzało się bowiem i tak, że wyprawiali na śmierć własnych rodziców, braci, siostry i krewnych.

---

Po tym odbywała się podróż do Treblinki, która była ostatnim etapem golgoty przesiedlonych Żydów. Podróż ta była jednym pasmem udreczeń i niewysłownych nęk. Męki niezaspokojonego pragnienia. W skwarne lipcowe i sierpniowe dni, napychano po 100 i 120 osób do wagonów, mogących pomieścić z górą 40 — 60 osób. Przez wsie i miasta przejeżdżały te pociągi śmierci, z duszającymi się od natłoczenia dziećmi, kobietami i mężczyznami. Krzyki i jęki na wpół zemdlonych unosiły się w powietrzu. Krzyki i jęki błagające o wodę.

Ale wody nie było; za szklanke wody — rzucano złoto, obrączki, zegarki, monety. — wody nie było.

Toteż nie wszyscy dojechali żywi do Treblinki, zwłaszcza dzieci.

Te „żydowskie pociągi“ grozą, przejmowały wszystkich tych, którzy je widzieli w drodze, szczególnie przy krzyżowaniu się pociągów. Jest faktem, że obsada pociągów — nawet Niemcy po jednej podróży — starali się uniknąć dalszych — następnych. Jedna znajoma Niemka, Reichsdeutschka, która w Małkinii widziała pociąg żydowski, po powrocie do domu chorowała dwa tygodnie. Podczas odwiedzenia jej oświadczyła mi, że niezłomnie postanowiła zmienić po wojnie narodowość.



Niestety, był to wyjątek, prawdopodobnie, spośród setek tysięcy.

---

Na „umszlagu“, jak już wspominałem, byłem trzy razy. Pierwszy raz byłem tam w początkach sierpnia. Legitymacje jeszcze honorowano. Muszę tu dodać, iż niektórzy przemysłowcy niemieccy codziennie prawie obecni byli na „umszlagu“ — w godzinach wieczornych — podczas pędzenia ludzi z placu do wagonów, aby przy selekcji wyreklamować „swoich“ Żydów. Pojechałem więc ze „swoim“ Niemcem, aby zwolnić czterech pracowników, których zabrano z warsztatu. Zwolniliśmy dwóch tylko, pozostałych nie odnaleźliśmy już.

---

Drugim razem byłem tam 16-tego sierpnia; o tym pamiętnym dla mnie dniu — piszę osobno.

Trzeci raz byłem na „nim“ 18. IX. 1942. Zabrał mnie w czasie przygodnej blokady pijany oficer za to, że jakiś kierownik z mego bloku się ukrył. Oficer ten wrócił po mnie już po doprowadzeniu grupy, z rozkazem „anschiessen“.

Z tego przymusowego pobytu mego na „umszlagu“, t. j. 18. IX. 42. udało mi się uciec. (Nie było tego dnia pociągu). Dzięki przekupieniu „wachy“ i Z. S. P. „zwiąłem“ o drugiej w nocy na 19. IX. 42. Zaryzykowałem wówczas i w przebraniu „porucznika“ Z. S. P. opuściłem „umszlag“ i pobiegłem na ulicę Niską. Tam w domu Nr. 33 przesiedziałem do rana. Nad ranem przyłączyłem się do partii pracowników i wróciłem do „swego domu“. Od owego czasu „nieobecny“ już byłem przy blokadach.

---

Plac przesiedleńczy najdokładniej poznałem w dniu 16. VIII. 42 r. Straszny i bolesny dla mnie dzień ten, do ostatniego technienia będę pamiętał.

W dniu tym akcja szalała z wyjątkowym natężeniem. Przeszło 10.000 osób sprowadzono tego dnia na plac. Od godziny 5-tej rano zmobilizowana Z. S. P. przystąpiła do blokowania całego ghetta, odprowadzając na „umszlag“ coraz to nowe grupy złapanych.

O godzinie 9-tej rano wpadli oni do mnie. Była to 10-osobowa grupa z nieznanym mi „porucznikiem“ na czele. Zastali u mnie około 25 osób, mnie z żoną oraz krewną żony. Żadnych dokumentów honorować nie chcieli, mówiąc — że sprawdzać

się będzie dopiero na miejscu. Nic nie pomogło, ani prośby, ani groźby, ani pieniądze, ani protesty. Zabrali wszystkich za wyjątkiem mnie jednego.

Podążyłem chodnikiem za grupą, którą Z. S. P. prowadziła jezdnią. I tak poszedłem za nimi aż za mur „umszlagu“.

Chciałem im ulżyć. Wiedziałem, iż dla znękaney duszy — nie ma nic droższego ponad świadomość, iż ktoś bliski jest przy niej. Uważałem też, iż łatwiej mi będzie wydostać ich, jeśli będę na miejscu. Liczyłem na znajomych, na siebie, na pieniądze i na dokumenty. Omyliłem się jednak. Zdaje mi się, iż swoim pójściem za nimi popełniłem kardynalny błąd. Nie mogłem im nic pomóc, a sam przy tym nie mogłem się wydostać z placu. Byłem zablokowany tak jak inni; nie puścił mnie z powrotem zupełnie bezprawnie komendant placu — Szmerling. Nawet do niemieckiego oficera mnie nie dopuścił. Gdybym był na wolności, to prędzej może mógłbym zwolnić swych bliskich; nie wiem, nie jestem tego pewien, tym nie mniej pójście za nimi uważam za błąd, jakim niektórzy obarczają niekiedy sumienie swoje.

Na placu pozostawałem przez cały dzień, ponawiając rozpaczliwe próby zwolnienia bliskich. Byłem tam do wieczora, do chwili, gdy zaczęto pędzić zgromadzonych na nim Żydów — ścieżką do wagonów.

Na placu było istne piekło. W godzinach popołudniowych było już tak ciasno (przez nieustanne doprowadzanie co raz to nowych grup), iż można było się udusić. Sam fakt zgromadzenia na placu o objętości 80 m. dł. i 30 m. szer. 10.000 ludzi, mówi już za siebie.

Aby jeszcze bardziej ścieśnić zgromadzony tłum — Ukraińcy pędzili ich w tył, strzelając z automatów. Byli zabici i ranni, ludzie padali złani krwią. Reszta nieszczęśliwców patrzyła beznadziejnie na konwulsje i męki mordowanych, na drgające jeszcze w agonii dzieci. Przyglądano się w grozie i rozpaczach skurczonym i wijącym się w bólach ciałom, nie mogąc im pomóc.

Było tak ciasno, że kto upadł, został strącony. Dzieci doszły do siebie. Niektórzy dostawali obłądu lub hysterii, krzycząc w niebogłosy. Zabijano ich na miejscu.

Trwało tak do wieczora, do chwili, gdy zaczęto ścieżką pędzić stłoczonych Żydów do wagonów.



Tą ścieżką też i krwi — kroczyłem i ja, prowadząc żonę za sobą. Po jednej stronie ścieżki stali, co 15—20 m., oficerowie, którzy przypatrywali się detilującym Żydom. Po drugiej stronie zaś — jeden obok drugiego — stali Ukraińcy, którzy nahajami poganiali przechodzących. Odgrywała się przytym komedia t. zw. „selekcji“. Od czasu do czasu bowiem, w zależności od ich humoru, przypadku, czy też chwilowego zapotrzebowania kilku robotników do jakiejś placówki, oficerowie kiwnięciem palca, wyławiali niektórych — kierując ich na lewą stronę (za sobą).

Zatrzymałem się przed pierwszym z oficerów i przemówiłem doń. Zdębiał: detilujący ośmielił się zatrzymać i mówić. Wnet się jednak opamiętał — roześmiał się i rzucił pytanie: „Ä co to za jedna?“ (und wer ist die?) Otrzymawszy odpowiedź, że to moja żona, machnął ręką, żeby poszła dalej. Na moją interwencję, że według „sprawiedliwości niemieckiej“ ona ma prawo zostać, odszczeknął: (Scheisse, du wirst hier viele andere Weiber haben) — „ty tu wiele innych żon mieć będziesz“.

Trwało to wszystko razem parę sekund zaledwie, które wydawały mi się wiekiem, a tymczasem stojący po przeciwnej stronie Ukrainiec odpędził żonę nahajką.

Nie wiem, ale zdaje mi się, iż uczyniłem ruch, jakbym chciał za nią podążyć, usłyszałem bowiem słowa oficera — zostań tu! (du bleibst hier!).

Stałem przy nim jak skamieniały, z utkwionym w oddalającą się żonę wzrokiem. Stałem tak przy tym gadzie szyderczym nawet po straceniu jej z oczu. Wyglądało, jakbym brał udział w selekcji. Dużo widziałem — i nic nie widziałem.

---

Tam na „umszlagu“ można było zrozumieć, dlaczego tylko Niemcy mają w słowniku swym wyraz, który się na żaden inny język dosłownie przetłumaczyć nie da. Jest to słowo — SCHADENFREUDE, czyli uciecha z cudzego nieszczęścia. Tam na „umszlagu“ można było pojąć, że tylko Niemiec mógł nauczać i uważać, że: widzieć ból sprawia przyjemność, a być sprawcą bólu jest jeszcze większą przyjemnością — (Nietzsche — „Also sprach Zarathustra: Leiden sehen tut wohl — leiden machen noch wohler“).

O godz. 19,05 pociąg odjechał, uwożąc tego dnia na zawsze 10.000 ofiar, wśród których znajdowała się i moja żona.

Z umszlugu od czasu do czasu uciekały po dwie—trzy osoby. Ratowano się starym wypróbowanym sposobem — chowania i nakrywania się zwalami trupów. W odpowiednim momencie uciekało się.

Plac przesiedleńczy był piekłem, z którego nie było nadziei wydostania się. Droga „umszlugu“ prowadziła przez męki i cierpienia na śmierć. Przeszło przez nią ponad 600 tysięcy ofiar.

---

Wiem, iż po ofiarach nie pozostało ni śladu. Wiem, że ich prochy są rozproszone. Wiem, żono ma, iż po Tobie nie pozostał żaden ZNAK, tak jak po innych nie pozostał żaden KRZYŻ.

Przyrzekam CI, jeśli żyć będę — iż pozostanie po TOBIE — PAMIEĆ. Uwiecznię czyny katów Twoich — katów milionów.

Listopad 1943.



**DZIELNICA ARYSKA  
OBSZAR KOLEJOWY**

**OZIELNICA ARYJSKA**

ul. SZCZĘŚLIWA  
ULICA PRZEDZIŁONA MUREM

**STAWKI**

GETTO

ul. STAWKI

DOMY MIESZKALNE

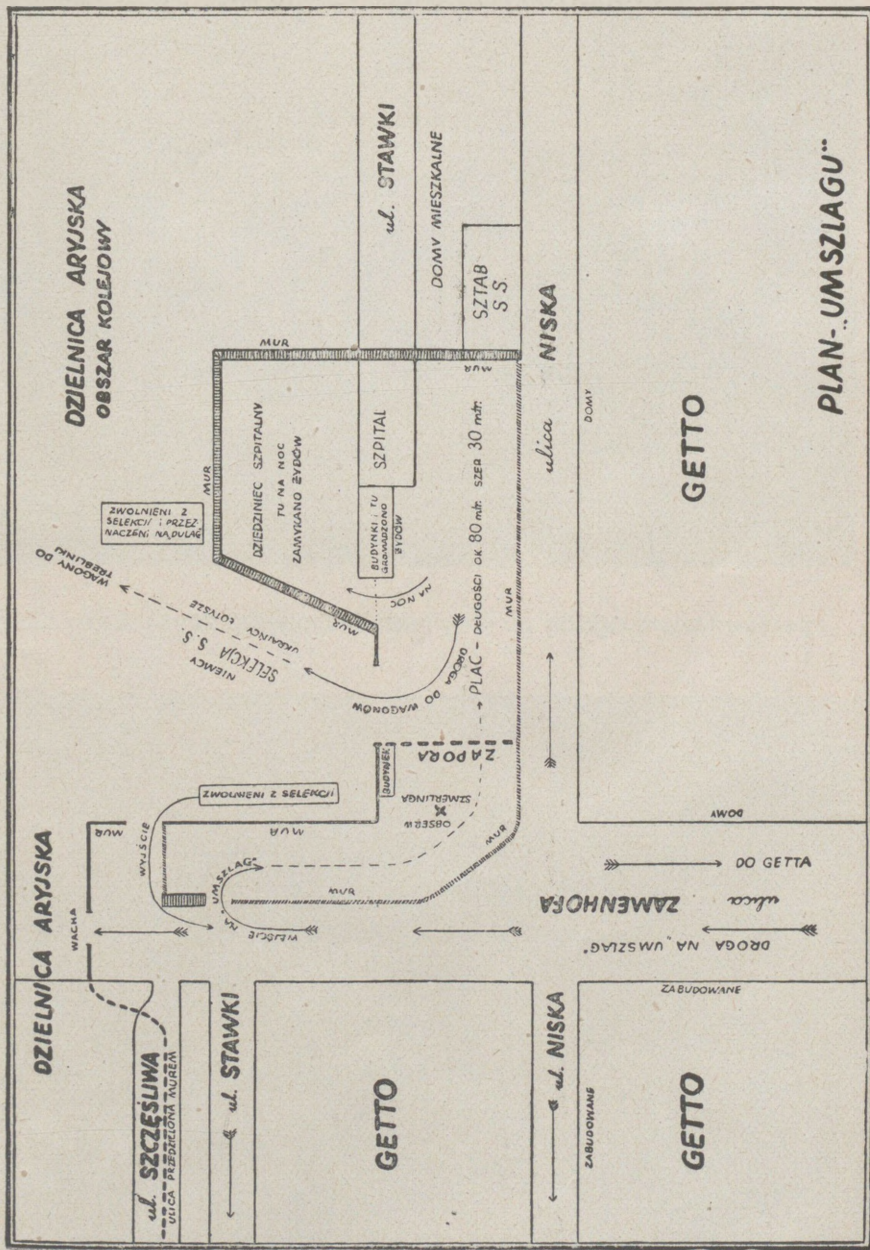
**L. NISKA**

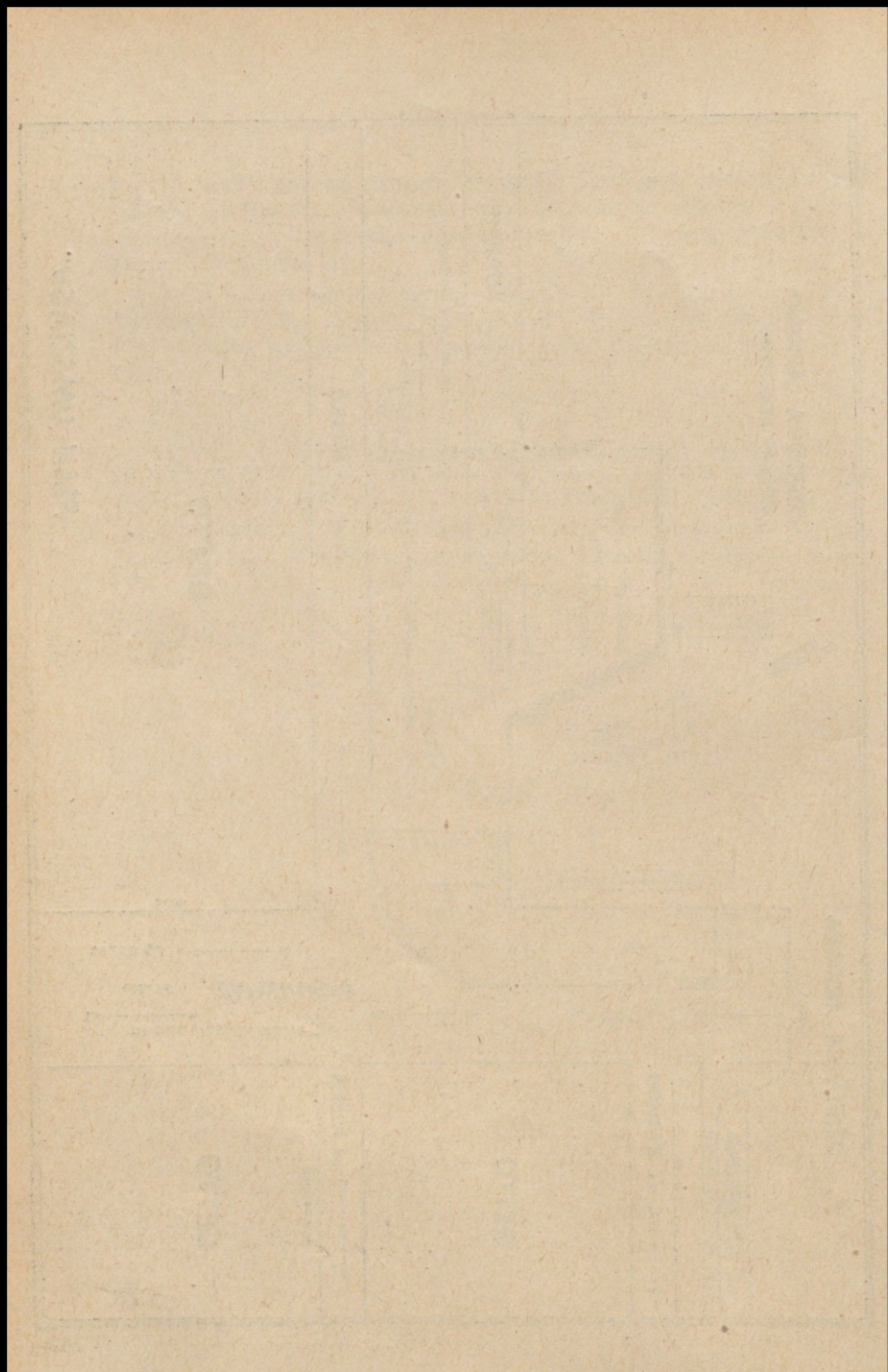
*ulica* NISKA

GETTO

GETTO

# PLAN-UMSZLAGU





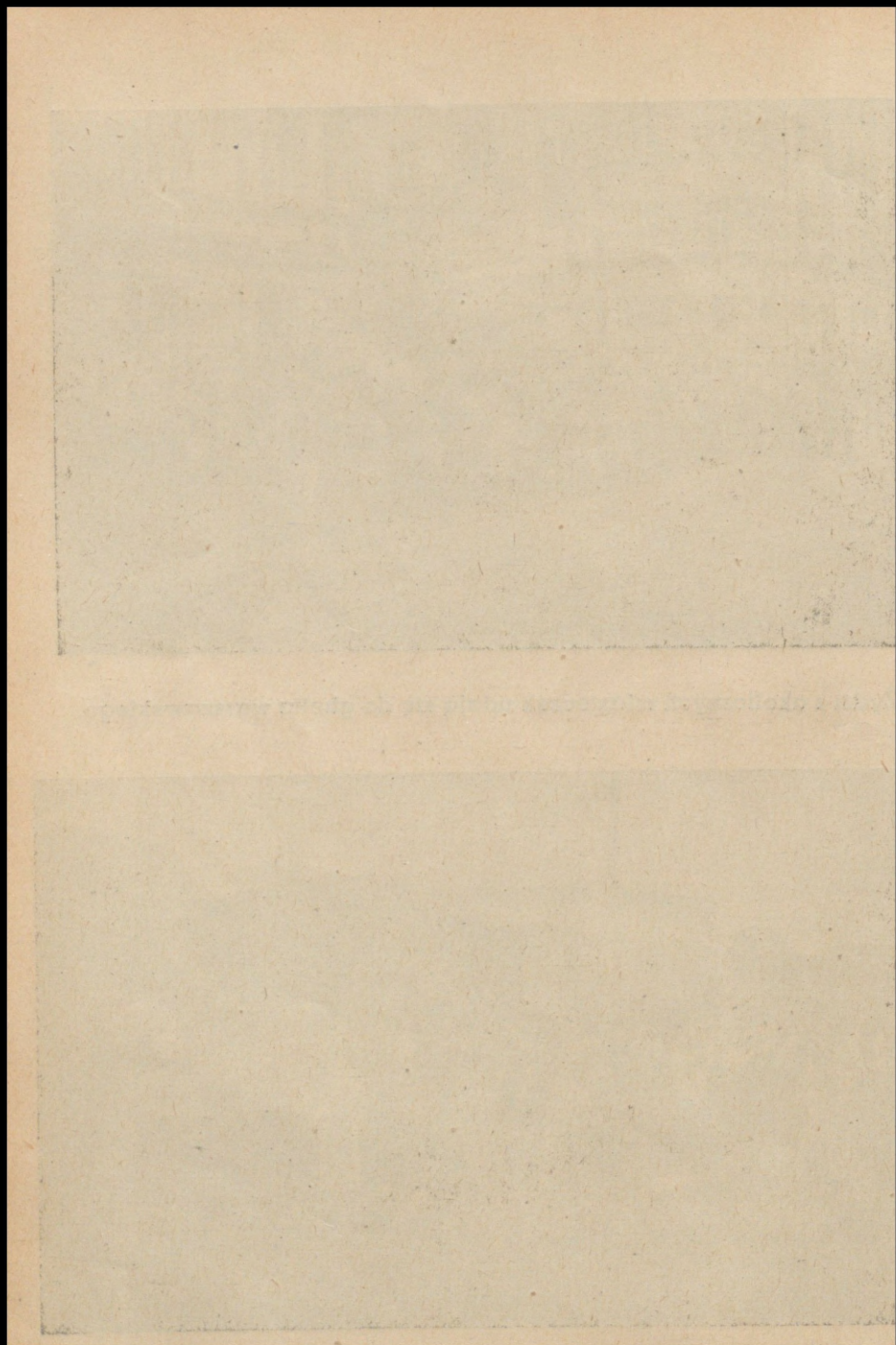




Żydzi z okolicznych miasteczek udają się do getta warszawskiego.



„Umszlag” — Ładowanie do wagonów.





## ROZDZIAŁ V.

### „La Colonie Treblinka”

#### Kolonia Treblinka

A Bóg na wysokościach  
w sprawiedliwości swej  
przypatrywał się temu.

W niedalekiej już, przypuszczalnie, przyszłości zdarta zostanie zasłona z tajemnicy, której na imię Treblinka.

Zajmą się tym, zapewne, rozmaite komisje śledcze i o tym, co się tam działo całe tomy pisać będą.

Ukaże się światu naga prawda. Prawda pisana, straszna w swej grozie i ohydzie, ukaże się światu miejsce straceń milionów niewinnych i bezbronnych ofiar — mężczyzn, kobiet i dzieci; ukaże się Treblinka z jej „laboratoriami śmierci”, — ukaże się Treblinka z historią tortur i komór gazowych.

Historia Treblinkki jest tak potworna, że znajdują się i tacy, co przyjmą ją za wytwór chorych umysłów, za koszmar, za wymysł szatana, — a jednak rzeczywistość przechodzi wszelkie dotychczas znane pojęcia ludzkie o perwersji okrucieństw.

Z mogił, dołów, krematoriów i komór gazowych Treblinkki, dochodzi krzyk skatowanych milionów.

Krzyczą mężczyźni, krzyczą kobiety, krzyczą dzieci.

Czyny oprawców niemieckich, czyny przez nich w Treblince popełnione, narodzić się mogły tylko w chorych umysłach patologicznych sadystów.

Treblinkę przeznaczyl Niemcy na obóz zagłady Żydów (Vernichtungslager). Lesista ta miejscowość, położona około

90 klm. na pñn.-wschód od Warszawy, stała się w następstwie miejscem straceń i grobem około dwóch milionów Żydów.

Żałoga Treblinki składała się ze 103-ch SS-manów, t.j. z trzech wyższych oficerów i 100 podoficerów (samą szarżą), oraz 144-ch Ukraińców.

Teren obozu obejmował t. zw. obozy pierwszy i drugi, które były od siebie odgródzone drutem kolczastym, tak, że skomunikować się ze sobą nie mogły.

W obozie pierwszym zatrudnionych było około 700 Żydów, przeważnie z Częstochowy i Warszawy. Pracowali w stolarniach (budowa baraków), w polu, oraz przy sortowaniu ubrań i rzeczy pozostałych po ofiarach.

Drugi obóz był miejscem tortur i komór gazowych — były to laboratoria śmierci kolonii Treblinki.

Zatrudnionych tam było około 280 Żydów. O rodzajach „ich” pracy piszę poniżej.

---

Po przybyciu pociągów żydowskich (odstawiano je na bocznice kolejową) z wysiedleńcami — przyjezdnych wyładowywano, kobiety i dzieci popędzano do baraków, oddalonych o jakie 100 mtr. od bocznic, a z pośród mężczyzn wybierano grupę silnych i młodych (około 15—20 osób) do kopania grobów i grzebania tych, którzy umarli w drodze do Treblinki, tych — „Ausflüglerów” (wycieczkowicze), jak ich Niemcy nazywali. Reszta byli to skazańcy, nad którymi w szybkim tempie wykonano wyrok śmierci. Oprawcy śpieszyli się; codziennie bowiem nadchodziły transporty z Warszawy, jak i z okolicznych miejscowości.

Mężczyźni więc z miejsca musieli się rozbierać do naga (buty musiały być związane do pary), poczym pędzono ich do komór gazowych, oddalonych o jakie 500 mtr. od stacji.

Pędzono ich przez pierwszy obóz, w którym NAWET BYŁA ORKIESTRA (żydowski zespół muzyczny), która często przygrywała pędzonym do komór Żydom marsza żałobnego.

A wszystko odbywało się przy niemiłosiernym biciu ofiar; od chwili wysiadania z wagonów, aż do komór gazowych, bito skazańców do utraty przytomności. Na całej trasie stali Ukraińcy, którzy bili ich ze wszystkich stron. Bito ich pod rytm muzyki.



W tym samym czasie zapędzonym do baraków kobietom i dzieciom strzyżono głowy. Niemcom były potrzebne ich włosy. Potem rozbierano je do naga i pędzono do komór.

„Fryzjerów“ było dwudziestu.

Była to robota Żydów t. zw. „studentów pierwszego fakultetu fryzjerskiego“ — niemieckiego uniwersytetu szyderstwa i mordu w Treblince.

Komór gazowych było trzynaście. Dziesięć większych, „obliczonych“ na 1400 osób każda, i trzy mniejsze, po 400 „tylko“ osób. Mieściły się one w dużym budynku, przez środek którego ciągnął się długi 40-metrowy korytarz. Po obu stronach korytarza było po 5 komór o objętości 6 mtr. kw., a wysokości 2,25 mtr. Komory zaopatrzone były w żelazne drzwi, które się, rzecz jasna, hermetycznie zamykały. W drzwiach zaś były małe szybki — judasze, przez które SS-mani widzieć mogli, jak oliary ich się męczą i duszą.

Urządzenia wewnętrzne komór, jak i sposób uśmiercania milionów ofiar, były dość tanie i prymitywne w tych laboratoriach śmierci.

W każdej komorze wystawała z sufitu rurka, zakończona dziurkowaną garką, przez którą dochodził gaz — duszący nieszczęśliwców.

Kurki te były połączone z maszynownią, w której stał motor samochodowy, wytwarzający gaz (było tam też i dynamo, dostarczające światła na cały obóz). Poza tym umieszczony był zegar z tablicą, na której odnotowywany był czas przebywania ofiar w komorach.

W maszynowni zatrudnieni byli Ukraińcy i dwóch Żydów, pod nadzorem dwóch SS-manów.

Procedura gazowania i torturowania trwała do 30 minut!!

Oto krótki opis nowoczesnych „humanitarnych“, śmierć zadających, wynalazków i pomysłów „Kulturträgerów“.

W pierwszych miesiącach przesiedlenia Niemcy pilnie strzegli tajemnicy swych „morderczych warsztatów pracy“. Na budynku komór istniał nawet napis „Badeanstalt“ (łaźnia). Pędzono wówczas Żydów z wagonów do komór, mówiąc im, że prowadzą ich do łaźni odkażających. Przed wejściem kazano im rozbierać się do naga, bez względu na wiek i płeć, a rzeczy składać na ziemi przed budynkiem.

Ż biegiem czasu Niemcy nabrali większego doświadczenia. Sadyzm ich wzrósł, stały im się też potrzebne włosy kobiet i dzieci żydowskich. Zmienili więc i udoskonalili nieco porządek swej pracy. Znikł przytem niepotrzebny już napis „Badeanstalt“.

I do komór, z większą intensywnością, pędzono ludzi — pędzono mężczyzn, kobiety i dzieci.

---

Ale nie tak szybko można było dostać się do tych komór; 1.400 bowiem osób nie mogło się łątowo pomieścić w komorze o objętości 6 mtr. kw. przy 2,25 mtr. wysokości; pędzonych bito niemiłosiernie tak, — że jeden drugiego kąsał poprostu, aby się jak najprędzej dostać do przybytku śmierci.

Potem drzwi komory hermetycznie zamykano, a czas zamknięcia ich odnotowywany został przez zbrodniarzy z niemiecką precyzyjną dokładnością,—poczym rozpoczynał się program, „program gazowania“, program pokazu potworności niemieckiej.

Robocie swej przypatrywali się szwabscy zboczeńcy psychiczni, z właściwym im szyderstwem, pogardliwym uśmiechem. Przez szyby, unieszczone w drzwiach komór, przypatrywali się oni 30 minut trwającym mękom swych ofiar, których rozdzierające krzyki słyhać było o kilkadziesiąt metrów od komór.

Po 30 minutach wszystko ucichło, w komorach pozostawała jedna masa, straszliwie ściśniętych, w przedśmiertnej agonii — przez męki potwornie sklejonych i skłębionych — skrwawionych ciał.

Krew wytryskiwała nieszczęśliwcom z popękanych, puszczalnie, płuc, uszu, gardła.

### DOŚĆ CHYBA!

Wszyscy prawie Niemcy ogarnięci byli wszędzie psychozą zakłamania, szyderstwa, oraz mordu i zniszczenia wszystkiego co było nie-niemieckie.

Niechaj wiecznie przekłęci będą ci, co mordowali miliony.



Nie znają Niemców ei, którzy sądzą, iż skończyło się na zagazowaniu nieszczęsnych. Niemcy to naród, który nie tylko uśmiercać potrafi, potrafią oni i nad trupami się znęcać.

Po zagazowaniu ofiar przystępowała do pracy grupa Żydów (około 20 osób), której zadaniem było otwieranie drugich drzwi komór (były podwójne drzwi), umieszczonych w tyle budynku (prowadziły one na dziedziniec) i wywlekanie zwłok zamordowanych. Honorowy tytuł tej grupy brzmiał: „R A M P I A R Z E“. Kolejno przekazywali oni zagazowanych następnej, 150-osobowej grupie t.zw. tragarzy, którzy w tempie biegu zawlec musieli ich do przygotowanych, maszynami wykopanych, dołów, leżących w odległości około 800 metrów od komór. Były one głębokie i szerokie na 20 metrów przy 50-metrowej długości. DO NIEKTÓRYCH DOŁÓW WRZUCANO PO 150 TYSIECY ZWŁOK!!

---

Bieg ze zwłokami do grobów był niesamowity. Wzdłuż całej trasy, w odstępach 100, 200 i 500 mtr., ustawiano Żydów (20 osób), t.zw. dentystów, którzy obcęgami i to również w biegu — wyrwali zwłokom zęby, złote, platynowe i protezy.

Niesamowity był to bieg 150 tragarzy ze zwłokami, przy współpracy 20-tu również biegających „dentystów-kopaczy“, manipulujących w szczękach trupów.

Musiał to być makabryczny taniec.

A B O G na wysokościach w „sprawiedliwości“ Swej przypatrywał się temu.

---

Dla całości obrazu muszę wspomnieć o jeszcze jednej 5-cio osobowej grupie, która zajmowała się uprzątnianiem komór. Po każdym gazowaniu zacierali oni ślady krwi — pozostałe na ścianach komór.

Nazywano ich „M A L A R Z A M I“.

U Niemców musiał być „porządek“.

---

W Treblince uśmiercono również ponad pół miliona Żydów, przywiezionych z Francji, Belgii, Holandii i Bułgarii. Żydzi, pracujący przy torach kolejowych pod Warszawą (sierpień 1942) widzieli te wolno przejeżdżające pociągi, w których jechali zagraniczni Żydzi.

Na przodzie pociągu był wagon, oznaczony czerwonym krzyżem, w ostatnim siedzieli eskortujący go żandarmi, a na jednym z wagonów wisiała tablica z napisem: La Colonie Treblinca.

Nieźla to była „kolonia“, nie mało też wrażeń dostarczyła ona swym „pensjonariuszom“.

Pomysły oprawców były szatańskie. W cyniczny sposób okłamywali oni wszystkich.

Rzeczy i ubrania po zamordowanych przeszukiwali Żydzi (t. zw. Suchkolonne) w obozie pierwszym — w obecności SS-manów. Szukano drobiazgowo i skrupulatnie, segregowano i układano: drobiazgi osobiste oddzielnie, ubrania oddzielnie, pieniądze i kosztowności również oddzielnie. Ubrania, obuwie i rzeczy ładowano następnie do wagonów i wysyłano do Niemiec, gdzie „Herrenvolk“ ubierał się w te krwią zbryzgane rzeczy.

Przy ładowaniu rzeczy niektórym Żydom udało się zbiec z Treblinki; pomagali im koledzy z nimi pracujący, nakrywając ich rzeczami. Podczas jazdy ukryci zeskakiwali z pociągu — i uciekali.

---

W jednym z dni sierpniowych 1942 r. uduszono około 12 tysięcy dzieci z różnych sierocińców i szkółek, między którymi poniosły śmierć i dzieci sierocińca D-ra JANUSZA KORCZAKA, który podzielił los swych dzieci.

---

Czy te małe, bose i nagie dzieci, o rozszerzonych przestracach zrenicach, pędzone do komór gazowych, miały jeszcze w rączkach swych — lalki i zabaweczki swe, tak jak to widziałem na „umszlagu“?

---

Wiosną 1943 r. Himmler zwiedził Treblinkę. Po jego wizycie Niemcy zabrali się do częściowego zacierania śladów swych zbrodni. W tym celu odkopywali zakopane uprzednio zwłoki — paląc je. Popiół układany był warstwami i przysypywany ziemią, warstwa za warstwą.

Palono zwłoki odkopanych jak i świeżo gazowanych. Wybudowano specjalne piece krematoryjne. Przed wykończeniem ich, zwłoki palono na rusztach z ułożonych szyn.

PALONO PO TRZY TYSIĄCE CIAŁ NARAZ.



Treblinka była naukowo zorganizowaną, dobrze wyposażoną, obliczoną na masowość mordownią. Stała się ona grobem około 2-ech milionów zamęczonych i unicestwionych tam ludzi — Żydów. Żydów polskich i sprowadzonych z różnych krajów Europy.

W bez przerwy czynnych treblinkowskich komorach gazowych, zginął najbardziej wartościowy trzon Żydów polskich.

Zgineli śmiercią męczeńską, przechodząc uprzednio przez wszystkie szczeble nadludzko poniżającej niewolniczej pracy, oraz przez tortury, katowania i głód.

A Niemcy na budynku komór gazowych umieścili tarczę Dawida!!

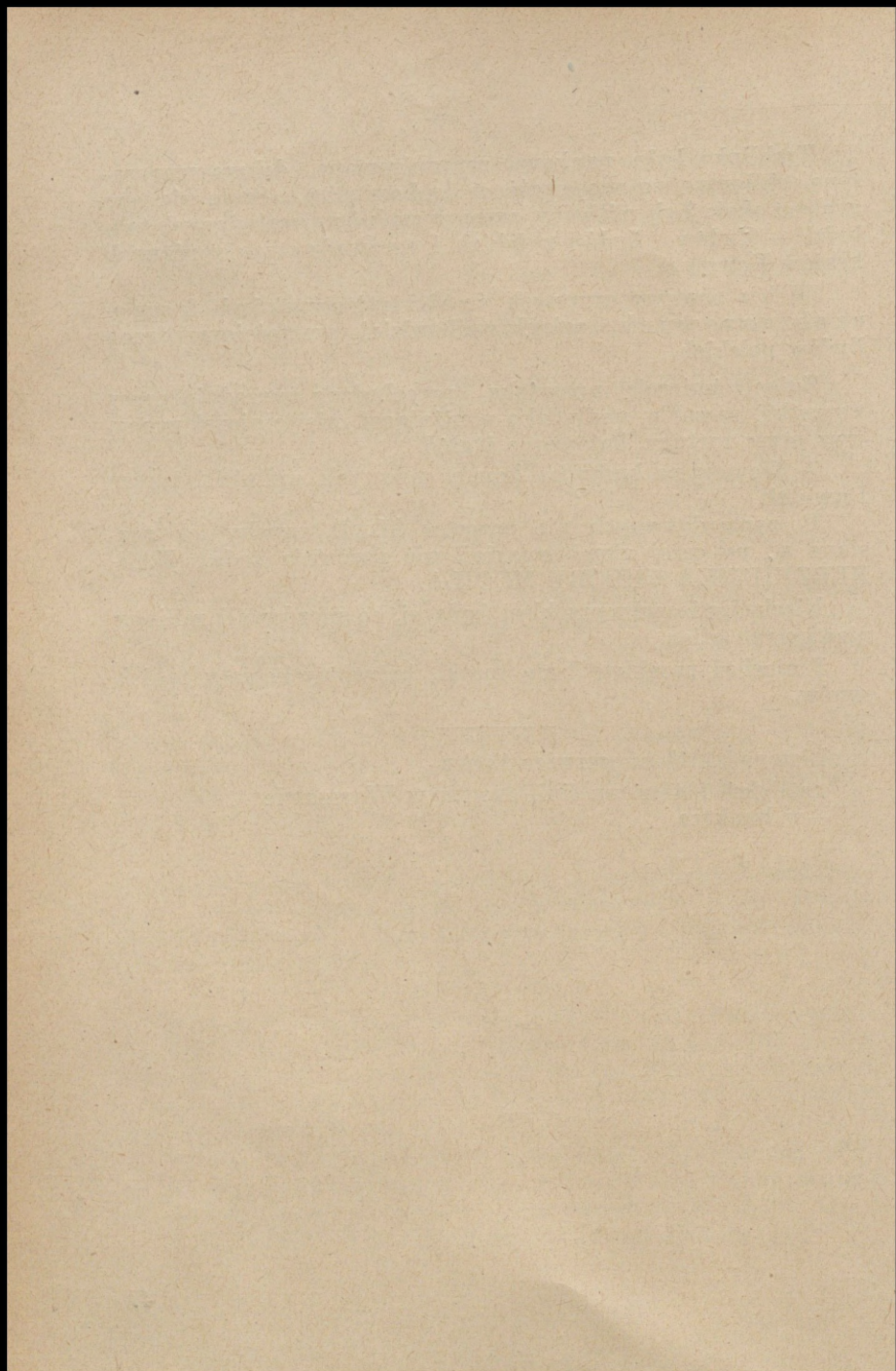
Po zamordowanych nie pozostał ŚLAD, prochy ich rozsiane są po całej ziemi polskiej, nie pozostała żadna NAJ-NĘDZNIEJSZA CHOĆBY MOGIŁA.

Niechaj wiecznie przekłęci będą ci, co mordowali miliony niewinnych ofiar.

I niechaj przekłęte będą matki, które wychowały takich synów.

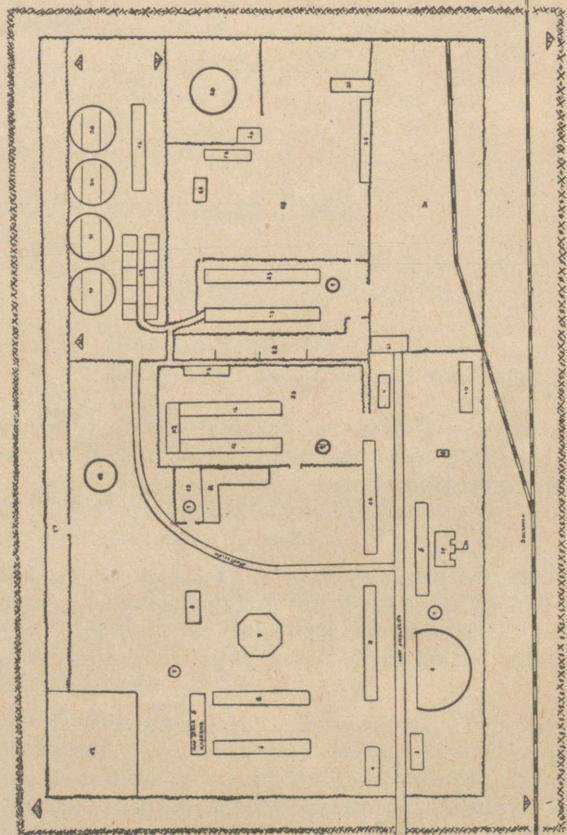
---

Listopad 1943 r., czerwiec 1944 r.,  
grudzień 1944 r. na linii frontu w Warszawie  
—w bunkrze.



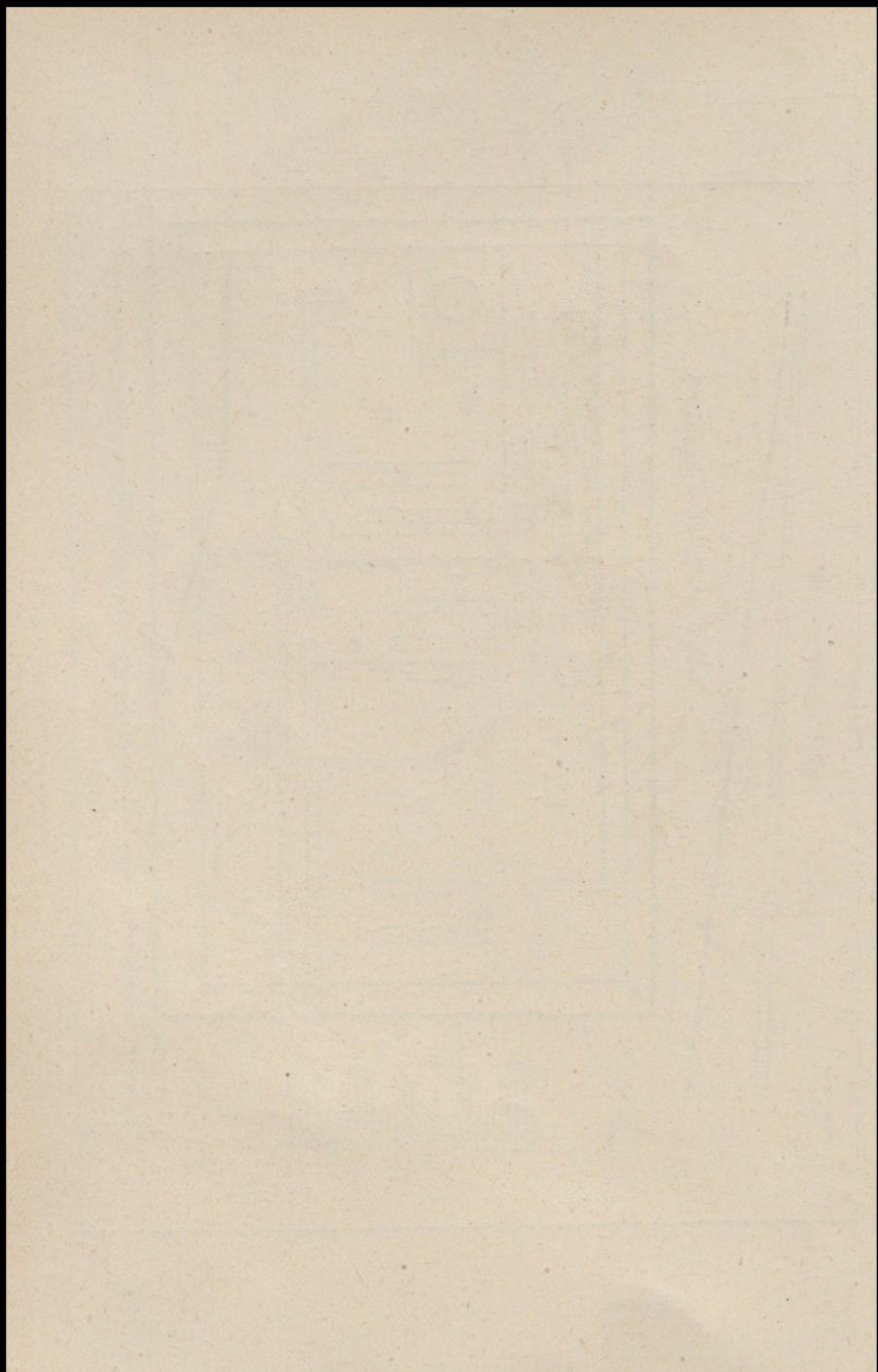


# OBOZ ŚMIERCI TREBLINKA



LEGENDA

1. Budynek
2. Budynek gospodarczy
3. Budynek mieszkalny
4. Budynek mieszkalny
5. Budynek mieszkalny
6. Budynek mieszkalny
7. Budynek mieszkalny
8. Budynek mieszkalny
9. Budynek mieszkalny
10. Budynek mieszkalny
11. Budynek mieszkalny
12. Budynek mieszkalny
13. Budynek mieszkalny
14. Budynek mieszkalny
15. Budynek mieszkalny
16. Budynek mieszkalny
17. Budynek mieszkalny
18. Budynek mieszkalny
19. Budynek mieszkalny
20. Budynek mieszkalny
21. Budynek mieszkalny
22. Budynek mieszkalny
23. Budynek mieszkalny
24. Budynek mieszkalny
25. Budynek mieszkalny
26. Budynek mieszkalny
27. Budynek mieszkalny
28. Budynek mieszkalny
29. Budynek mieszkalny
30. Budynek mieszkalny
31. Budynek mieszkalny
32. Budynek mieszkalny
33. Budynek mieszkalny
34. Budynek mieszkalny
35. Budynek mieszkalny
36. Budynek mieszkalny
37. Budynek mieszkalny
38. Budynek mieszkalny
39. Budynek mieszkalny
40. Budynek mieszkalny
41. Budynek mieszkalny
42. Budynek mieszkalny
43. Budynek mieszkalny
44. Budynek mieszkalny
45. Budynek mieszkalny
46. Budynek mieszkalny
47. Budynek mieszkalny
48. Budynek mieszkalny
49. Budynek mieszkalny
50. Budynek mieszkalny
51. Budynek mieszkalny
52. Budynek mieszkalny
53. Budynek mieszkalny
54. Budynek mieszkalny
55. Budynek mieszkalny
56. Budynek mieszkalny
57. Budynek mieszkalny
58. Budynek mieszkalny
59. Budynek mieszkalny
60. Budynek mieszkalny
61. Budynek mieszkalny
62. Budynek mieszkalny
63. Budynek mieszkalny
64. Budynek mieszkalny
65. Budynek mieszkalny
66. Budynek mieszkalny
67. Budynek mieszkalny
68. Budynek mieszkalny
69. Budynek mieszkalny
70. Budynek mieszkalny
71. Budynek mieszkalny
72. Budynek mieszkalny
73. Budynek mieszkalny
74. Budynek mieszkalny
75. Budynek mieszkalny
76. Budynek mieszkalny
77. Budynek mieszkalny
78. Budynek mieszkalny
79. Budynek mieszkalny
80. Budynek mieszkalny
81. Budynek mieszkalny
82. Budynek mieszkalny
83. Budynek mieszkalny
84. Budynek mieszkalny
85. Budynek mieszkalny
86. Budynek mieszkalny
87. Budynek mieszkalny
88. Budynek mieszkalny
89. Budynek mieszkalny
90. Budynek mieszkalny
91. Budynek mieszkalny
92. Budynek mieszkalny
93. Budynek mieszkalny
94. Budynek mieszkalny
95. Budynek mieszkalny
96. Budynek mieszkalny
97. Budynek mieszkalny
98. Budynek mieszkalny
99. Budynek mieszkalny
100. Budynek mieszkalny





## ROZDZIAŁ VI.

### Szósty września 1942

Boże! Jeśli nie Jesteś zmyśloną  
legendą tylko — POMŚCIJ ich.

I nastąpił dzień,  
kiedy żywi pozazdrościli umarłym.

Ukoronowaniem akcji przesiedleńczej był dzień 6-go września. Śmiało go nazwać można dniem, którym żywi pozazdrościli umarłym. W nocy z 5-go na 6-go września porozlepiano plakaty — wzywające wszystkich bez wyjątku Żydów, do stawienia się na ulice, leżące za ulicą Gęsią.

Nastąpić to musiało do godz. 10-ej rano. Miała się tam rzekomo odbyć rejestracja znajdujących się w ghetcie Żydów. Wszyscy bez wyjątku wiedzieli, że to nowa ogólna selekcja. Kto by zaś się znajdował po godz. 10-ej przed ulicą Gęsią, miał być natychmiast rozstrzelany.

Unieważniono wszystkie przepustki i dokumenty. I poraz drugi już od początku akcji — zmniejszono ghetto; tym razem o prawie dwie trzecie. Nie było to już zmniejszenie ghetta, było to raczej w całym tego słowa znaczeniu rozszerzenie „umszlagu“. Ulice bowiem leżące na północ od ulicy Gęsiej, znajdowały się w obrębie „umszlagu“.

Nie łudzono się — wiadano, że to nowe oszustwo, że 50—70% ogółu Żydów będzie wysiedlonych. I od godz. 6-tej rano rozpoczęła się masowa wędrownia z całego ghetta na nowo wyznaczone ulice położone za ulicą Gęsią. Nikt nie potrafiłby wyobrazić sobie, co się wówczas działo — zwłaszcza w dniach 6-go, 7-go i 8-go września. Aby wiedzieć — należało to przeżyć.

Nie będę się powtarzał. Z poprzednich rozdziałów można sobie dokładnie wyobrazić jaki był faktyczny stan rzeczy; ta wędrówka z 6-go września, ta wędrówka około 150.000 ludzi zmuszonych w ciągu 4-ch godzin przenieść się na inne ulice, nie mających dokąd i do kogo się udać, bez najmniejszych możliwości ratowania czegoś ze swego dobytku — nie miała sobie równej w swym tragiźmie.

I tak wędrowali przez 4 godziny; przez 4 godziny przelewał się tłumokami obarczony ludzki tłum — w kierunku północnym, w bezgranicznej rozpacz, na nowe wyznaczone ulice.

Panika, chaos, popłoch — panowały jak podczas najostrzejszych blokad, jak w dniu ogłoszenia przesiedlenia.

Taki stan trwał do godziny dziewiętej, wszyscy poddali się zarządzeniu. Tylko mała część schowała się — (jednostki tylko), z pośród nich zabito później przy przeprowadzonych rewizjach około 18 osób. Niektórzy przeskakiwali mury ghetta w biały dzień, przedostając się na oczach wszystkich na stronę aryjską. Zabito przytym kilku z nich.

O godzinie 9.30 wmaszerowała do ghetta ze śpiewem żandarmeria, oraz plutony Litwinów, Łotyszów i Ukraińców. Obstawili oni wszystkie ulice i nowo wyznaczone place, oraz ulice przylegające do nich. Do godz. 10-tej wpuszczano jeszcze napływających Żydów — lecz nie wypuszczano nikogo.

O godzinie 10-tej Niemcy przystąpili do rewizji ulic i domów opuszczonych, każdego wykrytego Żyda na miejscu zabijano. Jednocześnie w nowoutworzonym ghetcie wtłoczono wszystkich (t. j. nowo przybyłych jak i zamieszkałych tam już) na place i ulice położone po lewej stronie ulicy Zamenhofa.

Tak ściśnięto na małym terenie około 200.000 — 230.000 osób. Przy zbiegu zaś ulic: Miłej i Zamenhofa urządzono coś na kształt „bramy tryumfalnej“ przy której zgromadzili się SSmani ze swymi pomocnikami i przystąpiono do selekcji. Byli również niektórzy właściciele warsztatów, w celu wyreklamowania „lepszych“ swych pracowników. Na ulicach i placach zatłoczonych ludźmi, plutony wojskowe robiły porządek, polegający na zabijaniu ludzi i zwiększaniu paniki.

I rozpoczęła się jedyna w dziejach świata i ludzkości „defilada“. Defilada shanibionych, zbezczeszczonych, wystraszonych, męczonych, maltretowanych i bitych — wydanych na



łaskę i niełaskę zwycięskich szyderców-gadów. Defilada ta odbywała się w szybkim tempie, — kto wolno chodził, tego zabijano, a żywi po nich deptali. SSmani dokumentów prawie nie sprawdzali, kierowali w prawo — lub na lewo ul. Zamenhofa na „umszlag“. Kto się obejrzał zabijali go stojący wzdłuż ul. Zamenhofa Niemcy, Litwini lub Łotysze. Ludzie oglądali się jednak — każdy chciał bowiem po raz ostatni choćby wzrokiem pożegnać się z najbliższymi, od których go na wieki oderwano.

Kto nie widział tych niemych spojrzeń pożegnalnych, ten w życiu swym nie straszniejszego już nie zobaczy!!

A defilada trwała. Krwi i trupów było coraz więcej. Była to DEFILADA ŚMIERCI, przez morze krwi; wszędzie była krew, na chodnikach i rynsztokach krew. Mury, drzwi i okna domów obryzgane były krwią.

---

Tak! — Bezprzykładny był to w dziejach ludzkości pochód. — Po jednej stronie szli ludzie o zdeptanej godności; byli to raczej strzepy ludzkie, strzepy — zwane kiedyś ludźmi. Szli bezwolnie, bez śladu godności ludzkiej, — a po drugiej stronie stali zwycięscy bohaterowie; pyszni w zwycięstwie swym, szydercy i gady, przypatrując się w bestialskiej furii i potwornej swej ohydzie — pochodowi ludzi pędzonych na śmierć.

I jak tu wierzyć, że człowiek na wzór i podobieństwo Boga jest stworzony?

Obłądem wydaje się sama myśl taka!

---

Jednego w prawo, trzech w lewo — jednemu wyrok śmierci chwilowo odroczyli, trzech innych skazując na nią. Wśród „trójek“ byli przeważnie ci, którzy szli z dziećmi — jakże by to mogło u Niemców być inaczej?

Były niestety wypadki (pojedyncze) pozostawienia dzieci przez rodziców (na pewną śmierć) byleby się tylko samym uratować.

Niektórzy używali „fortelu“, — wynosząc dzieci swe w workach, obwijając je różnymi rzeczami. Nie było w tym nic podejrzanego, każdy niósł bowiem na plecach jakiś tłumok. W ten sposób uratowano nieco dzieci.

Pod wieczór tego dnia powróciła część zwolnionych na miejsce skąd przed 10-tą rano przybyła.

Następnego dnia t. j. 7-go września „defilowano“ w dalszym ciągu do 8-go września w południe.

Na tym jednak nie skończyło się.

Po defiladzie i selekcji Niemcy przystąpili przy pomocy towarzyszy broni t. j. Litwinów, Łotyszów i Ukraińców, do kontroli i rewizji domów. Obchodzili każde mieszkanie z osobna, każdą piwnicę i każdy strych, zaglądając wszędzie; strzelali, obrzucali podejrzone miejsca granatami ręcznymi, korzystali też i z bomb gazowych. Wykryli dużo Żydów, — wszystkich zabito na miejscu. Wielu ukryło się jednak i uszło z życiem. Różne były nory i schowki: chowano się np. w piwnicach i luftach dymnych. Opróżniano kuchnie i chowano tam dzieci. Porobiono rowy, nakryto je deskami, piachem i kamieniami i tam się ukrywano. Najlepszym sposobem ukrycia było nakrywanie się zwłokami trupów, ociekających niezastygłą jeszcze krwią.

Ukryci przysłuchiwali się krokom rewidujących zbirów; przysłuchiwali się jękom i stękanom niedobitych ludzi (wykrytych). Przysłuchiwali się temu trwogą ogarnięci.

Od tego oczekiwania można było oszaleć!

Po 2-ch mniej więcej dniach ustały rewizje domów. Wolno było już mieszkać w nich i wtedy zwolnieni, trzymani na bocznych ulicach, zaczęli powracać do domów. Powyehodzono z nor i kryjówek. Rozpoczął się 3-ci etap mąk.

Zaczęto sprzątać zabitych; niektórzy szukali krewnych, niejedni rozpoznawali ich wśród zabitych. Nierzadkim też był widok szlochających dzieci nad zwłokami zamordowanych rodziców.

Przekłęta była ta ziemia, na której stanął but tych zbirów.

---

Poganiającemu ludzi na „umszlag“ Łotyszowi nie podobał się np. człowiek wysokiego wzrostu, gdyż wyróżniał się w grupie — więc zabijał go. Ukraińiec np. nie znosił łysych więc zabijał ich, uderzając kolbą karabinową w czaszkę i ocierał kolbę z krwi o suknię najbliższej stojącej kobiety.

Zachłystywali się zwycięstwem. Wszędzie i zawsze były te same triumfujące nalane mordy zbirów — i te same zgębnione ofiary.



W ten to „bohaterski“ sposób walczono! Walczono tak z bezbronnymi. Tak „walczono“ z kobietami, dziećmi, chorymi i kalekami. Wobec tych „zwycięstw“ wszystkie zwycięstwa niemieckie mogą być usunięte w cień, tu zwyciężali — nie ponosząc żadnych strat.

To nie wymysł szatana, lecz prawda, opisana jeszcze w zbyt łagodnej formie.

Trwało to 4 dni. Wysiedlono około 170.000 Żydów. Pozostawiono oficjalnie około 40.000. Na tym wysiedlenie miało NIBY BYĆ ZAKOŃCZONE.

---

Nie zapomnieli Niemcy przytym o — Żyd. Służbie Porządkowej. Byli już niepotrzebni. Zebrano więc pod koniec — całą Ż. S. P. t. j. około 2.000 osób. Pozostawiono trzysta. Komendant Lejkin porozdzielał pozostawionym numery, — t. zw. numery życia. Reszta poszła z rodzinami do wagonów. Wywieziono ich rzekomo do Majdanka (karny obóz pracy). Około 200 osób zbiegło.

Przed wysłaniem komendant Lejkin w imieniu władz niemieckich — jak również i swoim — dziękował im gorąco za udział w akcji przesiedleńczej.

---

W parę miesięcy później dokonano nieudatego zamachu na komendanta Ż. S. P. Szeryńskiego. Popełnił on jednak później samobójstwo — trując się. Komendanta „Umszlagu“, Szmerlinga, rzekomo zastrzelili Niemcy, a pozostały Lejkin padł później z rąk żydowskich.

Ziściła się sentencja mędrca Hillela, wypowiedziana przezeń do pływającej w Jordanie głowy topielca:

„Ża to żeś utopił, utopili ciebie, a ci, którzy ciebie utopili też utopieni zostaną“.

---

Jeden na prawo — troje na lewo. Trzech zamordowano — czwartemu odraczano na chwilę wykonanie wyroku. Dzieci z trwożnie bijącymi serduszkami — ukryte w workach. Dzieci topione w kanałach. Roztrzaskane czaszki i morze krwi. Żywi pod zwałami trupów. Wagony okolone drutem kolczastym i dżganie bagnętami. Komory gazowe i piece krematoryjne.

Zmuszanie ludzi do profanowania zwłok najbliższych, to dzieło tych „kulturalnych oprawców“.

TO MUSI BYĆ POMSZCZONE!

Nie mają prawa do życia ci,  
którzy uśmiercają niewinnych.  
Nie mają prawa do życia ci,  
których prawem jest śmierć.

Listopad 1943 r.



## ROZDZIAŁ VII.

### „Spokojne życie”

Chleb ich gorzki był,  
woda zatrutą była.

Po krwawym 6-tym września nastąpiło pewne odprężenie. Niewysiedleni Żydzi mieli pozostać już i pracować. Oficjalnie podawano, iż pozostało z 35—40 tysięcy Żydów, w rzeczywistości zaś było ich około 50.000. Owe dziesięć — piętnaście tysięcy, to byli t. zw. „dzieci” t. j. nigdzie nie zatrudnieni. Reszta zajęta była w warsztatach niemieckich, mieszkała w przydzielonych im mieszkaniach i otrzymywała ograniczoną aprowizację. Pracowali od godziny 7.30 do 18-ej.

Zyło się „spokojniej”, ale nie błogi był ten spokój. „Spokojnie” pracowano w warsztatach — licząc się z możliwością blokad. „Spokojnie” szło się na placówki pracy, poza ghetto, spodziewając się zabrania ich z placówek na „umszlag”. „Spokojnie” pracownicy wracali z warsztatów, uważając po drodze na patrolki żandarmów i chowając się przed nimi do pierwszej lepszej bramy — gdy ich zauważono. Żandarmi bowiem uprawiali proceder zatrzymywania i rewidowania pracowników, zabierając im przy okazji pieniądze, zegarki, obrączki, pióra wieczne, a nawet przydziałowe artykuły żywnościowe. Niektórzy „uczciwi” żandarmi dzielili się pieniędzmi znalezionymi przy ofiarach.

Ulicami chodzono tylko od 5.30 do 7.30 i od godz. 18-tej do godz. 20-tej. Zyło się „spokojnie” tymbardziej, że były pogłoski, iż przydzielono Radzie Żydowskiej aprowizację do dnia 30-go marca 1943 r., coż więc brakowało, żyło się przecież z dnia na dzień tylko.

W godzinach rannych handlowano trochę (6 — 7.30) t. j. sprzedawano prywatne rzeczy, aby było z czego żyć. Handel

odbywał się przeważnie niedaleko wylotów. Kupowali pracownicy placówek. Żydów, którzy wychodzili na roboty grupami, rewidowano zawsze — często jednak udawało im się przenieść sporo rzeczy, zależało to od „wachy“, która rewidowała. Na placówkach zaś — po stronie aryjskiej, Polacy rzeczy te odkupywali. W ten sposób handel się rozwijał. Cóż było robić — życie przecież musiało toczyć się dalej.

Kupowali też i Polacy, którzy pracowali w ghetcie w istniejących tu jeszcze firmach niemieckich i polskich. Przychodzili oni tu za przepustkami. Po 6-tym września — zezwolono małej ilości niezbędnym pracownikom Polakom wchodzić do ghetta. Przychodziło się też i nielegalnie, n. p. kanałami, przez mury, oraz przez zburzone domy graniczące z ghettem (łącznie ghetto ze stroną aryjską). Handel zasadniczo się opłacał, — różnica cen wynosiła bowiem od 100 — 400%, lecz często przypłacano go życiem.

W ten sam sposób niektórzy Żydzi przechodzili z ghetta na stronę aryjską. Najbezpieczniej było przejść przez „wachę“ z placówkarzami (nie liczono grup), a po stronie aryjskiej — można się było „odłączyć“; oczywiście trzeba było bardzo uważać. Za przejście płacono grupowemu i w ten sam „bezpieczny“ sposób można było powrócić.

W tym spokojnym okresie, od czasu do czasu padało po kilkanaście ofiar.

Nie wszyscy wierzyli jednak, że na tym koniec. Spodziewano się dalszego wysiedlenia, a ponieważ doświadczenie wykazało, iż najlepszym środkiem „przeciwblokadowym“ było ukrywanie się, zaczęto wymyślać coraz to nowe sposoby i formy kryjówek. Budowano i przygotowywano wszelkiego rodzaju schowki, murowane bunkry, zaopatrujące je w żywność, wodę i światło.

W ścisłej tajemnicy — pewna grupa Żydów (byłych wojskowych) zorganizowała nawet samoobronę — celem stawiania oporu przy próbie wywiezienia ich. — Ci woleli przynajmniej życie swoje „sprzedać“, aniżeli oddać je Niemcom darmo. Skupywano więc broń wszelkiego rodzaju; była to broń przeważnie niemiecka i austriacka. Przemycano ją do ghetta różnymi sposobami, rzekomo pomagały wydatnie, przytym, polskie organizacje podziemne — dokładnie bardziej to wiadome po wojnie.



Niezwykle trudno było, to wszystko przeprowadzić i zorganizować, gdyż łatwiej było skomunikować się ze stroną aryjską, aniżeli z Żydami w samym ghetcie. Żydzi bowiem zostali „strategicznie” w ghetcie rozdzieleni i odseparowani jedni od drugich. Potworzono t. zw. „wyspy” — między jedną a drugą wyspą — leżały ulice „dzikie”, na których nie wolno było mieszkać i którymi nie wolno było bez przepustki chodzić — pod karą śmierci. Poradzono sobie jednak i z tym, zrobiono przejścia podziemne, dziury w murze piwnic i w murach wogóle — i tak z niezwykle trudnościami przedstawiano się z miejsca na miejsce.

„Wyspy” te położone były w następujący sposób:

1) Czworobok ulic: Leszno-parzystą, (od Żelaznej do Karmelickiej) Karmelicka nieparzystą do ul. Nowolipia, Nowolipie — (obie strony) do Żelaznej i odcinek Żelaznej do Leszna.

Były tam warsztaty i domy mieszkalne firm W. C. Toeblens, oraz Schulz i S-ka. Była przy tym „odnoga” od Nowolipia w Smoczą-parzystą do Nowolipek.

„Wyspa” ta liczyła wraz z „dzikimi” około 15.000 ludzi.

2) Na północ od tego czworoboku, za „dzikimi” ulicami: Młyną, połową Nowolipia i Nowolipek, Dzielną, Pawią i połową Zamenhofa, leżała ul. Gęsia, która przedzielona była murem od Smoczej do Franciszkańskiej. Za ulicą Gęsią — leżała druga „wyspa” t. zw. właściwe ghetto, z „Rada”, niepotrzebną pocztą, oraz komendą reszty Ż. S. P.

Był to drugi czworobok ulic: Gęsiej parzystej — Smoczej — Sześciuściwej — Niskiej i Nalewek do Franciszkańskiej — Gęsiej, z ulicami wewnętrznymi: Zamenhofa (odcinek) Kupiecka, Wołyńska, Miła, Muranowska, Ostrowska, Łubeckiego, Niska i Stawki.

„Wyspa” ta liczyła około 25.000 ludzi. Zamieszkiwali „ją” przeważnie placówkarze, oraz 1) pracownicy kilku mniejszych warsztatów, 2) „dziczy”, 3) należący do „Werterfassung” (urząd S. S., zajmujący się wywiezieniem mebli i rzeczy pozostałych po wysiedlonych Żydach).

Trochę na uboczu, leżała trzecia wyspa, trzeci czworobok: Nalewki (od Franciszkańskiej do Świętojerskiej), Świętojerska, Bonifraterska — Franciszkańska — Nalewki i Wąłowa.

Leżały tam warsztaty t. zw. „szeszotkarzy” (pod nadzorem „Wehrmachtu”) — tam Żydom było względnie najlepiej

mieszkać. Było tam około 7.000—8.000 ludzi. „Wyspa“ ta przejdzie do historii, — jako świadek martyrologii i nieustraszonego bohaterstwa zamieszkujących ją ludzi.

Pozatym była jeszcze jedna „wyspa“ — daleko w innej części miasta położona, w dawniejszym „małym ghetcie“ — ul. Pańska, Prosta, Ceglana i Waliców. Były tam warsztaty krawieckie, należące również do firmy W. C. Toebbens, liczyła ona około 5.000 ludzi wraz z „dzikimi“. Dzieci, nie zapisani, byli wszędzie. Z wyspą tą najtrudniej było komunikować się, gdyż była prawie zupełnie oderwana.

W ten sposób rozmieszczono Żydów po 6-tym wrześniu. Nazywało to się normalizacją stosunków i „spokojem“. W „spokoju“ tym wyłapywano i zabierano od czasu do czasu po kilkaset osób, odrywając ich od pracy w warsztatach. Mówiono, że wyśtani są na inne placówki, — do innych miejscowości — do innej jakiejś pracy. Nie wierzono temu, nie było bowiem żadnych wiadomości od wysiedlonych — tej całej — kilkaset tysięcznej rzeszy wysiedlonych. Wszyscy się jakby pod ziemię zapadli, a zapadli się rzeczywiście, bo gdyby żyli — wiadomości nadchodziłyby, jeśli nie od wszystkich, to od niektórych przynajmniej. — Niestety, nie było tych, którzyby mogli wiadomości przestać. Nie było wśród żyjących — wysiedlonych Żydów.

---

W ghetcie przez cały dzień chodzili i przejeżdżali S.S.-mani. Byli oni panami życia i śmierci każdego Żyda; nieraz urządzali oni sobie polowania, zabijając spotykanych za dnia niepracujących Żydów.

Było kilka dni w których naliczono po 17, 20, 22, 31, i 35 trupów. Byli to przeważnie biedni, którzy chodzili za jakimś zarobkiem. Na to, aby pracować w warsztatach, byli za biedni — popuchliby i poumierali z głodu. Pracować mogli bowiem tylko ci, którzy mieli trochę gotówki, mogąc sobie dokupić żywności.

Biedniejsi więc, w poszukiwaniu zarobków w godzinach pracy najczęściej wpadali w ręce prześladowających ich katów.

W takim to „spokoju“ żyło się. Spożywany w tym spokoju chleb — gorzki był, woda zatruta była. W takim to „spokoju“ żyli ludzie — wiedząc, że znajdują się nad dymiącym — w każdej chwili wybuchnąć mogącym wulkanem.

Listopad 1943.



## ROZDZIAŁ VIII.

### W przededniu likwidacji:

Akeja przesiedleńcza Żydów z ghetta trwała zasadniczo nieprzerwanie. Zakończenie jej, które miało nastąpić — co wynikało z obwieszczeń z dnia 22. VII. i przyrzeczeń Niemców, nie zostało ogłoszone. Perfidne okłamywanie było jedną z „cnót” tego „narodu panów”.

Międyzaktówki przerw oddechowych jak i krótko trwających „spokojnych dni”, miały miejsce tylko wówczas, kiedy niemiecka „Vernichtungskommando” zajęta była krwawą robotą w innych miastach G. G. (Polski).

Żydzi więc żyli w ghetcie pod ciągłym strachem z dnia na dzień, z tego powodu wkradła się wśród nich demoralizacja, spaczająca charakter y ludzi.

Ci co pozostali, należeli w większości do generacji młodszej — oraz ludzi średniego wieku. Ogarnęła więc niektórych psychoza zabaw.

Zdawać by się mogło, że to jest zrozumiałe; gdy się nie jest pewnym jutra, a w dodatku jest się młodym — chce się jeszcze z życia korzystać, chciałoby się zapomnieć o tym co czeka — niemniej jest to bolesny i smutny fakt, tymbardziej — jeśli zważymy i uprzytomnimy sobie, że wszyscy mieli do opłakiwania, jeśli nie kilkunastu — to przynajmniej kilku swych najbliższych, co powinno było wpłynąć na nich i być pewnym hamulcem.

Tamci już nie żyją, a o umarłych — należy mówić dobrze lub nie, — niechaj więc im ziemia lekka będzie, chociaż nie pozostała po nich najnędniejsza mogiła.

Pieniądzy na zabawy wielu miało pod dostatkiem. Było bowiem dużo „konjunkturalnych bogaczy“, szczególnie z „szabru“. Wyrazowi temu nadano dodatkowe znaczenie, znaczyło to — penetrowanie mieszkań po wysiedlonych. Proceder ten uprawiany był na wielką skalę.

Ze względu na to, aby się rzeczy nie dostawały w ręce „Werterfassung“, możnaby poniekąd ten „szaber“ uznać.

Charakterystyczne jest, jak Niemcy potrafili dobrać słowa wyrażające dokładnie ich czynności, np. „Werterfassung“ znaczy wartość — uchwycić, (zagrabić) i rzeczywiście tak nazwano organizację (robotnicy Żydzi — pod nadzorem oficerów S. S.) zajmującą się zbieraniem rzeczy po wysiedlonych.

To samo jest i z wyrazem „szaber“. Zdaje mi się, że jest to techniczny wyraz niemiecki — oznaczający docieranie (przy panewkach), lub też „skrobak“ (przy łożyskach).

Słownictwo polskie zastosowało tu ten wyraz niemiecki — na określenie „pracy“ przy przeszukiwaniu i grabieniu rzeczy po przesiedlonych Żydach.

Szabrowali Żydzi i Polacy. Ostatni grupami (przeważnie wyrostki), przeskakiwali w nocy mury ghetta i szabrowali mieszkania, graniczące ze stroną aryjską, Żydzi natomiast szabrowali w samym ghetcie. Kto pierwszy przyszedł, wybierał sobie rzeczy najlepsze, następni brali już co pozostało.

Szabrowane rzeczy szły na stronę aryjską, wamian za żywność i wódkę.

Większość Żydów przymierała oczywiście głodem, ciężko pracując na kawałek chleba, nie rzadko przyplacając handel życiem, o czym już zresztą wspomniałem.

---

W owym czasie (listopad 1942.) dokonano zamachu na komendanta E. S. P. Lejkina. Zastrzelono go niedaleko komendy przy ul. Gęsiej, ranny też został adiutant jego, Czaplicki.

Za pogrzebem nikt nie szedł.

Nie wiem, ile prawdy było w pogłosce kursującej w ghetcie po pogrzebie Lejkina, iż zaraz po pochowaniu go, zwłoki jego wykopano i rzucono na śmiecie i gnój.



Odzwierciedla to dokładnie, jaką żywiono nienawiść do tego „komendanta“.

Przypomniał mi się przy tym analogiczny fakt, który miał miejsce dokładnie 500-set lat temu (1442 — 1942) we Francji.

Wówczas to lud francuski w Rouen po śmierci sędziego Cauchon — rzucił jego ciało do kloaki, mszcząc się na nim za udział jego przy wydaniu wyroku śmierci na Joannę d'Arc.

---

Taki był koniec „kariery“ znienawidzonego przez wszystkich „małego generała“ — Lejkina, i to był bodajże najbardziej sensacyjny wypadek owych dni.

---

Na święto NIEPODLEGŁOŚCI Niemcy zorganizowali „trzydniówkę“ z największym natężeniem łapanek w drugim dniu, 11 listopada 1942 r. Wyłapali wówczas kilka tysięcy Żydów, przeważnie t. zw. „dzikich“. Było przy tym sporo zabitych. Byłem wówczas chwilowo po stronie aryjskiej.

---

W międzyczasie, korzystając z przerw oddechowych, robiłem przygotowania do opuszczenia ghetta. Musiałem się spieszyć. Niemcy zamierzali uruchomić u mnie warsztaty. Wyjaśniam tu, iż po 6-tym września zlikwidowane zostały wszystkie warsztaty za wyjątkiem kilku większych. „Moje“ natomiast — nie zostały zlikwidowane lecz zabezpieczone (sichergestellt durch SS.) do ewentualnego uruchomienia ich. Zaznaczam też, że w moich warsztatach — wogóle nie pracowano jeszcze. Były one w stadium organizowania, my korzystaliśmy jednak z praw przysługujących warsztatom czynnym.

Były to jedyne niepracujące w ghetcie warsztaty, którym S. S. wydawało zaświadczenia.

Na tych warsztatach zależało im. Mieliśmy produkować: 1) berety — dla wojsk zmotoryzowanych, 2) watę i 3) wszelkiego rodzaju artykuły z wełny i przędzy. Nadeciągała zima. Dziesięcio osobowa legalna grupa Żydów czuwała nad „niemieckim mieniem“ zabezpieczonych warsztatów. Przydzielono nam nawet aprowizację.

Przy ewentualnym uruchomieniu warsztatów, miałem otrzymać pracowników z innych placówek — do mego wyboru.

W grudniu, Niemcy t. j. ówczesny kierownik S. S. w ghetcie — Sturmfuehrer Koerber, (później zastąpił go Sturmfuehrer Konrad) postanowił uruchomić warsztaty, mówiąc przytym, że jest naszym ojcem: (Ich bin doch euer Vater).

Mogłem pozostać w ghetcie. Mogłem dla tego „ojca“ pracować, ale nie chciałem. Tworzyłem warsztaty wskutek nalegań Rady Starszych jak i grupy niemających wyrobników, których byłem przedstawicielem — i to — gdy łudzono się że to jedyny ratunek dla setek tysięcy ludzi; natomiast gdy wiadomym się stało — że to nie ratunek, lecz beznadziejna prolongata wykonania wyroku śmierci, — zrezygnowałem.

Mogłem pozostać dla ... zarobków. Znam wartość pieniądza, ale wiedziałem też — że ZŁOTO czyni często człowieka biednym.

Postanowiłem ghetto opuścić.

---

W grudniu zniszczyłem warsztaty. Niektóre maszyny wywiozłem. Z większych zaś zdjąłem najważniejsze części, zakopując je potem pod gruzami domu przy ul. Mylnej.

---

W styczniu 1943 r. uruchomili Niemcy dwa warsztaciki. Nawijalnię nici i obróbkę waty. Dwóch moich znajomych kierowało warsztatami.

Pozostali dla zarobków, chociaż mieli dość pieniędzy.

Pracowali do kwietnia — i nawet „dobrze“ im się powodziło. Gdy likwidowano ghetto — Niemcy wszystkich zabrali na plac przesiedleńczy, lecz oni się ukryli. Niemcy dom podpálili. Jeden spalił się żywcem, a drugi wyskoczył z trzeciego piętra.

---

W styczniu, przed uruchomieniem tych warsztacików, przeniósłem się na stronę aryjską.

Tym samym skończyła się moja „kariera“ kierownika warsztatów i „godność“, którą najkrócej piastowałem w moim życiu.

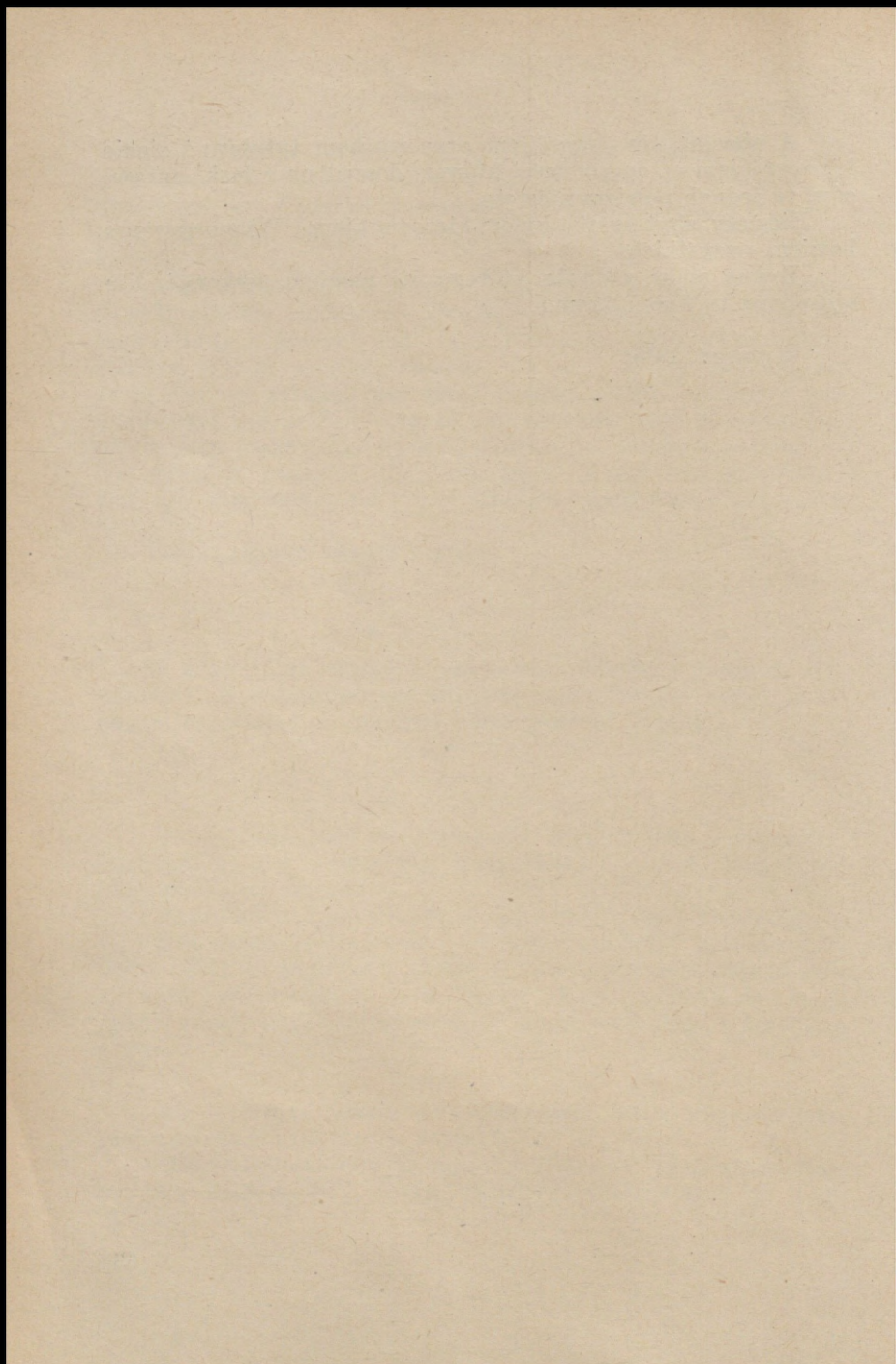


A chociaż nie pozwoliłem pracownikom tytułować siebie kierownikiem — do godności którego doszedłem z łaski oprawców, to jednak powiem niestety.

Niestety, zbyt krótko byłem kierownikiem. Wymordowano bowiem wszystkich.

Byłem sługą zadania, którego nie mogłem wykonać. Nie sądzonym to było nikomu.

Wrzesień 1943.





## ROZDZIAŁ IX.

# Koniec getta warszawskiego

### Bohaterska obrona i likwidacja.

Za Naszą i Waszą —  
wolność.

---

A oni walczą, padają, a ja  
słyszę tylko szczęk ich broni  
i nie będzie nawet wiadomym,  
gdzie wzniesiono groby  
mym braciom.

Z. Krasiński

---

Wierzę, iż historia to pomści, historia, którą  
sprawiedliwi stworzą na ziemi.

Na tę sprawiedliwość historii czekają miliony.

W końcu listopada 1942 r. los getta został przypieczętowany. Data ta zasługuje na szczególną uwagę ze względu na to, iż wszystkie inne źródła podadzą przypuszczalnie późniejszy termin. Instrukcje „centrali“ zarządziły, aby Warszawa została „Judenrein“, a Żydzi zlikwidowani — za wyjątkiem 3—4-ch tysięcy speców, których miano skoszarować na peryferiach Warszawy i przydzielić do różnych robót.

Jednakże, wobec nawału pracy, w związku z produkowaniem wielkiej ilości różnych artykułów potrzebnych Niemcom w miesiącach zimowych, postanowili oni przedłużyć Żydom żywot ich na parę miesięcy.

Ale w Warszawie, która miała pozostać „Judenfrei“ Żydzi nie mogli przebywać; jednocześnie Niemcy nie zapominali o swym systemie polegającym na stopniowym zmniejszaniu ilości Żydów w ghetcie i tak powstał plan przewiezienia warsztatów wraz z pracującymi Żydami, do innych miejscowości.

Plan ten zrealizowany został w grudniu 1942 r. Przedsiębiorcom niemieckim przydzielono następujące miejscowości: Poniatów i Trawniki położone w Lubelskim, z gotowymi już barakami dla ulokowania w nich warsztatów.

Zabrano się do tego w styczniu 1943 r. a w lutym 1943 r. niektóre warsztaty przewiozły już część maszyn swych, nawołując Żydów do dobrowolnego wyjazdu, zaręczając im „niemieckim słowem honoru“, iż nie z tego im się nie stanie. Nawet zapewniali, że dzięki wyjazdowi będą mieli możliwość przetrwania wojny wraz z rodzinami ich, i to we względnie dobrych warunkach.

Akcję wywiezienia żydowskich robotników powierzono właścicielowi największych warsztatów — Walterowi Toeppenowi.

Dążeniem jego było wywiezienie Żydów bez oporu z ich strony.

---

Ale transporty szły opornie, Żydzi nie chcieli jechać. Przemysłowcy przyrzekali poprawę bytu i zaręczali im swym „słowem honoru“.

Schulz wysłał nawet z warsztatów swych delegację do Trawnik, aby się Żydzi naocznie przekonali o panujących tam warunkach.

Część robotników nie uwierzyła zapewnieniom delegacji, nie było jednak rady, szczególnie dla biednych i obarczonych rodziną.

Nie mieli oni żadnej nadziei na ocalenie — wybrali wyjazd.

Z ghetta wywieziono najpierw stolarnie Hallmana, następnie wywieziono kuśnierzy od Schulza, potem krawców od Toeppensa z ulicy Prostej (około 2000 osób).

I tak jechały transporty; jechały opornie, ogłaszano wciąż ostatnie terminy, ale to mało co pomogło.



W międzyczasie Niemcy blokowali od czasu do czasu warsztaty i domy mieszkalne, wyłapując każdorazowo po 1.000 — 2.000 osób i wysyłali ich na śmierć.

Wówczas to dojrzała u Żydów myśl — samoobrony. Nastraje wzrastały coraz bardziej — aż zabrała głos, w wyjątkowo ciężkich warunkach, utworzona pod czujnym okiem okupanta **ZYDOWSKA ORGANIZACJA SAMOOBRONY**, występująca pod nazwą **ZYDOWSKIEJ ORGANIZACJI BOJOWEJ**, (w skrócie **Z. O. B.**).

Przygotowała się ona od dawna już do obrony. Skupowano broń (rewolwer kosztował 10.000 zł.), budowano bunkry i schrony oraz organizowano oddziały systemem piątkowym i szóstkowym. Kontaktowali się oni też i z niektórymi organizacjami konspiracyjnymi — „Polski Podziemnej“.

W ghetcie **Z. O. B.** prowadził agitację przeciw wyjazdowi do Poniatowa i Trawnik. Tępilli zdrajców i podejrzanych o współpracę z Gestapo. Nakładali kontrybucję na znanych bogaczy żydowskich, celem uzyskania pieniędzy na zakup broni. Rozbrajali też i przebywających na terenie ghetta policjantów granatowych.

---

Wyrok śmierci na Lejkina, oraz zamach na Szeryńskiego to przypuszczalne dzieło **Z. O. B.-u**. Ciekawa i charakterystyczna, a zarazem niezrozumiała i niewyjaśniona jest sprawa 80-letniego profesora Alfreda Nossiga, który przebywał również w ghetcie warszawskim. Na drzwiach jego mieszkania wisiała wizytówka: Alfred Nossig — współpracownik Gestapo.

Zastrzelono go za sprawą **Z. O. B.-u**.

---

Po dwumiesięcznej przerwie, Niemcy znowu przystąpili w drugiej połowie stycznia 1943 r. (18 stycznia) do swej krwawej roboty. Miała to być t. zw. druga „akeja“. Wówczas już ujawniły się pierwsze próby oporu ze strony Żydów. Pierwsi Niemcy padli.

Zle uzbrojeni bojownicy napadli na wielu odcinkach ghetta, na oddziały **S. S.-owców** i żandarmów, kładąc wielu z nich trupem. Wypadki te miały miejsce przy ul. Miłej, Muranowskiej, Franciszkańskiej i Nalewek.

Po czterech dniach Niemcy zaskoczeni oporem Żydów przerwali swoją robotę. Wywlekli oni jednakże do obozów śmierci około 8.000 ludzi.

Poczym z większą intynsywnością zabrali się do werbowania Żydów do dobrowolnych wyjazdów, (luty, marzec, kwiecień 1943 r.) wyznaczając coraz to nowe ostateczne terminy.

---

Zbliżał się dzień. Z okazji przypadających podwójnych świąt: żydowskiej Wielkanocy i urodzin „Führera” Niemcy przystąpili do wykonania odłożonego od listopada 1942 r. — zlecenia „centrali”, oczyszczenia Warszawy od Żydów. Część miano wywieźć do Poniatowa i Trawniki, a resztę — „via um-szlag” — do Trebłinki i Majdanek na śmierć.

---

W niedzielę, o drugiej w nocy z 18 na 19 kwietnia 1943 r. Niemcy zaczęli obstawiać ghetto gestymi patrolami. Pojedyncze patrole wkroczyły do ghett. Mieszkańcy pochowali się do specjalnie przygotowanych schronów. O godzinie piątej rano do ghett centralnego (za ul. Gesią położonego) wkroczyła w najnowocześniejszy sprzęt uzbrojona kolumna 2.000 S. S.-mą-nów, z czołgami, działkami szybkostrzelnymi, samochodami ciężarowymi i ambulansami. Za nimi posuwała się linuzyna w której był „sztab” morderców. Na ten „bal” przyjechał nawet sam „Polizeiführer” Globocnik, znany kat z Zamojszczyzny. Również Brandt i Michelsohn z „Vernichtungskommando” brali udział w tej akcji.

---

Warszawę zbudził ze snu terkot karabinów maszynowych i huk wybuchających granatów. Wkraczające w mury ghett niemieckie oddziały SS-manów i ich ukraińskich i łotewskich najmitów, powitał ogień żydowskich bojowców.

Nieliczne żydowskie karabiny maszynowe siały śmierć wśród maszerujących niemieckich żołnierzy i S. S.-manów.

Trudno orzec gdzie nastąpiło pierwsze starcie, miały one bowiem miejsce w kilku punktach równocześnie. Zdaje się jednak, iż walka rozpoczęła się przy zbiegu ulic Miłej i Zamenhofa. Tu toczył się główny bój. Z czterech rogów przywitał tam Niemców ogień zaporowy Ż. O. B.-u. Szybko następowały po sobie wybuchy rzucanych granatów. Buchnął ogniem pierwszy czołg celnie trafiony butelką benzyny. Załoga jego spaliła się żywcem. Ulica zasłana była trupami tych — którzy przyszli uśmiercać innych.



I „niezwyciężeni“ Niemcy zaczęli się cofać.

Jednocześnie wycofali się oni i z ul. Nalewek, gdzie doszło do drugiego starcia. I tu bojowcy odnieśli pełny sukces. Niemcy zostawili na polu „chwały“ wielu zabitych.

Następnego ranka wkroczyło na teren szczytkarzy 300-tu osobowa kolumna Niemców. Przyszli od strony ul. Franciszkańskiej. Wejście na teren zostało przez bojowców podmianowane. Na szczęście mina wybuchła. Ze 100 Niemców, pozostały strzępy ciał. Reszta rzuciła się w popłochu do ucieczki.

Był to trzeci sukces bojowców.

---

A był to dzień „imienin Führera“. Na dzień ten Niemcy szykowali mu upominek w postaci kilkudziesięciu tysięcy istnień ludzkich. Upominek jednak nie został Führerowi doręczony w terminie, w dodatku trzeba było zań drogo zapłacić.

I jakby na urągowisko Niemcom, ukazały się w walecznym umęczonym ghetcie narodowe polskie białe - czerwone chorągwie. Ukazały się transparenty z napisem: **WALCZYMY ZA NASZĄ i WASZĄ WOLNOŚĆ!!**

Dziwnymi drogami kroczy historia. Jednymi z pierwszych, którzy otwarcie w walce wzniesli w Polsce narodowy polski sztandar — byli Żydzi.

---

Niemcy nie mogąc z początku przeciwstawić się bojowcom, wprowadzili do akcji środki jakimi tylko dysponowali. Od czołgów, miotaczy ognia, artylerii i krótkiej broni poczynawszy, skończywszy na samolotach, bombach gazowych, aparatach podświecowych i ... psach.

Na placu Krasińskich, Świętojerskiej, Muranowskiej, jak i na innych punktach, ustawili oni ciężką artylerię ostrzeliwując bezustannie ghetto. Krążące jednocześnie samoloty, zrzucały niszczące ładunki.

Ale to nie pomogło. Niemcy musieli zdobywać jeden milimetr ziemi za milimetrem, dom za domem, straty ich w ludziach w stosunku do strat bojowców — były ogromne.

I wtedy „Polizeiführer“ Globocnik rzucił rozkaz podpalenia ghetta. Sięgnął do ostatnich środków.

Podpalili oni cały blok szczotkarski, niektóre domy przy ul. Miłej oraz trzy domy przy Nalewkach. Jednocześnie szturm na ghetto stawał się coraz gwałtowniejszy. Bojowcy trwali na posterunkach. Wśród płomieni i dymu, pod strasliwym ostrzałem, bronili oni każdej piędzi ziemi; walka trwała.

Wówczas to Niemcy zaczęli podpalać systematycznie dom za domem, blok za blokiem; bojowców otoczyło morze płomieni, w nocy widno było jak za dnia, z asfaltu zrobiła się płynna maź, szkło topiło się, a trzask walących się belek zmieszał się z trzaskiem karabinów i wybuchami granatów.

Walki trwały jednak, bojowcy walczyli, padali, a obok nich — rozgrywał się jednocześnie drugi dramat. Dramat ludności cywilnej.

Ludność zaczęła uciekać przed żywiołem ognia z miejsca na miejsce, kryjąc się w bunkrach i schronach. Ci, którzy nie zdążyli lub nie mogli uciec, — płonęli. **Płonęli ludzie**, tysiące żywych ludzi. Poruszali się — jak płonące upiory. Jak żywe pochodnie. Odgrywały się wówczas sceny mrozące krew w żyłach.

Ludzie skakali z najwyższych pięter palących się domów, skakali na bruk — wybierając sobie „lepszą“ śmierć.

Matki zrzucały z okien swoje dzieci, aby móc skoczyć z drugimi, za nimi. Nieraz szamotały się z dziećmi, które kurczowo trzymały się framug okien. Niektóre dzieci zakrywając oczy rączkami — same skakały. Dramatyczne te sceny — znane są w Warszawie. Przypatrywały im się tłumy. Widok lecających dzieci, — niejednych doprowadził do spazmów. Mówili, iż nie zapomną nigdy tego. Że do grobowej deski — o tym pamiętać będą.

A wszystko to odbywało się przy „hurra“ okrzykach rozbawionego żołdactwa, „szwabskich nadludzi“. Nie zapomnieli oni o strzelaniu do skaczących. Strzelano do celu, do spadających ciał, strzelano jak do wiewiórek.

Strzelano i za wybiegającymi z bram palących się domów, kobietami i dziećmi. Ze zwłok młodych i urodziwych kobiet, szyderycy zdzierali szaty, dyskutując przytym na temat ..... jedności ich ciał.



Nielepsza była sytuacja w schronach. Przepętnione były setkami mężczyzn,—dla których nie było broni, oraz kobietami i dziećmi. I tu dramat dosięgnął szczytowego punktu. Ludzie ginęli w schronach setkami. Nie było gazu, światła, wody i powietrza. Przede wszystkim brak było powietrza. Nie można było nawet świecy zapalić; dosłownie duszono się. Matkom i ojcom kamieniały łzy w oczach na widok młak duszących się dzieci. A wokół morze płomieni.

Po zgłiszczach, Niemcy posuwali się krok za krokiem. Aparatami podłuchowymi wykrywali oni schron za schronem. Bombami gazowymi wypędzali oni tysiące z bunkrów. Tysiące zagazowanych wypłuło płuca swoje wraz z życiem. Tysiące zamordowanych i spalonych zostało na stosie na dziedzińcu domu ul. Zamenhofa 19. (dawne więzienie wojskowe). Tysiące zabitych zostało na „Umszlagu“, a tysiące wysłano do Majdanka i Treblinki do komór gazowych.

A walki mimo to trwały. Trwały na przekór Niemcom. Ostre walki trwały mniej więcej do połowy maja. Bojowcy nie zrezygnowali; ani jeden nie myślał o ratunku, ani jeden nie opuścił stanowiska. Zmienił się tylko charakter walk.

Wobec olbrzymiej przewagi wojsk niemieckich, używających czołgów, artylerii, samolotów i ognia, — powstańcy zmuszeni byli skryć się w bunkrach i schronach.

Nie ustawali oni jednak w walce i wówczas czynili wypadły ze schronów w dzień i w nocy napadając i na większe nawet oddziały niemieckie.

Walki trwały bez przerwy dzień i noc.

Okolo 9 — 10 maja Niemcy przy pomocy aparatów podłuchowych i psów policyjnych, wykryli główną bazę bojowców, odcinając im wszystkie drogi wyjścia (było ich cztery, czy pięć). Poległo wówczas okolo 130 osób z komendantem na czele. Ginęli w walce, lub śmiercią samobójczą.

Lecz i tym nie skończyły się walki. Trwały one jeszcze do końca maja, dając w sumie CZTERDZIEŚCI DNI WALK!

Bojowcy nie poddali się, nie skapitulowali. Ani jeden nie myślał o ratunku, aczkolwiek w pojedynkę mogli kanałami i podkopami przedostać się na stronę aryjską. Żaden jednak nie opuścił stanowiska. Nawet po likwidacji komendy Ż. O.

B-u walki nie ustały. Ostały tylko. Pozostali przy życiu bojownicy przenosili się z miejsca na miejsce, skąd napadali na wroga. I gdy się rozpoczął szturm piechoty niemieckiej, wychodzili oni spod gruzów, wyłaniając się z dymu i kurzu. Powstali by się bronić i napadać. Tak to trwało do końca maja.

Prawie wszyscy zginęli. Walki ustały wówczas, gdy z ghetta nie pozostało nic, albo raczej gdy pozostały już tylko gruzy i zgliszcza. Gdy pozostały kikuty domów. Walki ustały — gdy cała dzielnica zamieniła się w cmentarz.

Pyrrusowe było zwycięstwo Niemców. Według oficjalnych danych straty ich wynosiły blisko 1.000 osób!

Czterdzieści dni stała łuna nad Warszawą. W ciągu 40 dni unosiły się nad Warszawą dymy, oczy wyżerające, gryzące dymy.

W ciągu 40 dni nadludzko walczyło ghetto. Walki ustały, gdy popioły przykryły gorące serca obrońców. Polegli w walce o WOLNOŚĆ, — nie o swoją tylko, walczyli pod hasłem: „ZA WOLNOŚĆ, NASZĄ I WASZĄ!“

---

Na pobojowisko, gdzieniegdzie, w gruzach wśród rozwalonych schronów, pozostała jeszcze garstka Żydów. Ukrywali się tam przez szereg miesięcy. Dla nich było to krwawe męczeństwo i długie cierpienia bez najmniejszej nadziei. Jedni ginęli po drugich.

Od czasu do czasu Niemcy natknęli się na niektórych z nich. Natknęli się na ludzi, którzy już nie byli ludźmi. Strzał stał się wówczas dla nich błogosławieństwem, śmierć wyzwoleniem.

Podkuty niemiecki but przeszedł po kwitnącej ongiś dzielnicy, przemieniając ją w cmentarzysko.

---

Przy ocenie walk należy raczej zwrócić uwagę na fakt, iż ta cała niemiecka potworna machina wojenna (jeśli chodzi o rodzaje broni) ta machina, która szachowała całą niemal Europę, rzucona została przeciw grstce — prawie że nieuzbrojonych, przez 3 i pół roku gnębionych ludzi, którzy mimo wszystko walezyli przez czterdzieści dni i nie ulegli.

Powstańcy walezyli 40 dni, okres czasu jaki wystarczył Niemcom na zawojowanie Francji.



Walki w ghetcie — to więcej niż heroizm, tego rozumem ogarnąć nie można.

Historia nie zna takich walk. Klasyczny nawet przykład TERMOPIŁ, nie może tu mieć zastosowania. Tam bowiem Leonidas przeciwstawiający się Kserksesowi, nie był otoczony 16-to kilometrowym murem ghetta. A garstka wojska jego, jak na onczas, przynajmniej była dobrze uzbrojona.

WESTERPLATTE przejdzie do historii, tam bowiem walczyli i poległ GODNI OJCZYŹNY SWEJ SYNOWIE. Waleczyli w gorszych od Leonidasa warunkach. Powstanie i walki w ghetcie też przejdą do historii, — to było WESTERPLATTE WARSZAWY.

W ghetcie walczyli Żydzi. Waleczyli żołnierze nieomal bez broni. Waleczyli ludzie w płomieniach. Waleczyli o wolność narodową polską i żydowską, waleczyli o honor, waleczyli już nie o życie — lecz o godną człowieka śmierć.

Waleczyli i ginęli, za to, — za co ginęli ich przodkowie i bracia w ciągu przeszło trzech tysięcy lat.

---

Żydzi walczą o wolność. Może to wskutek ciągłych prześladowań, może to ich misja dziejowa. Gdzie się tylko toczy bój o wolność — tam Żydzi w pierwszych szeregach. Walczą nie zawsze bronią — ale walczą.

Prawda, Żydzi nie często chwytają za broń, nie często, ale nie ma tu się zresztą czemu dziwić, albowiem ci, którzy pośredniczyli pomiędzy Bogiem a ludzkością przy przekazaniu Jego: NIE ZABIJAJ! nie mogą zabijać. Ci, którzy snują utopijne wizje — współżycia lwa z jagnięciem oraz przetopienia miecza na pług (wizje Izajasza) nie umieją często chwycić za ten miecz. Ci, którzy stworzyli najpiękniejszą aż po dzień dzisiejszy lirykę na świecie, nie lubią przelewu krwi. Ale gdy już chwytają za broń — to wtedy nie tylko inni im, ale i oni innym dają przykłady prawdziwego heroizmu.

Bar-Kochby, Bar-Giory, Hasmonejczycy, Trumpeldoreczycy, Berki Joselowicze, to nie legendy, to fakty. To rzeczywistość — odrodzona w bojowcach ghetta. Wszyscy jakby zmarłych wstali, aby wraz z powstańcami walczyć na utraczonych szanach ghetta.

ZMARTWYCHWSTALI, aby znów poraz niewiadomo który — polec.

Ci, którzy walkę podjęli, wykazali, że można i należy walczyć ze złem. Podjęli walkę o godność i honor swojego narodu. Walczyli o wolność, równość, o koniec haniebnego posyłania na śmierć jednych przez drugih.

I wraz z ghettem spłonęła jego hańba. Powstańcy polegali, ale zwyciężyli. Zwyciężyli i odeszli. Zrywem swym przypominając i utrwalając starą naukę; —

Że nie życie samo wartością jest — a sposób życia.

Na tym polega zasługa ich, niechaj żyje pamięć po nich po wieczne czasy.

---

Zydowskie uroczyste nabożeństwa za dusze zmarłych rozpoczynają się słowem IZKOR (niechaj Bóg pamięta). Tym słowem zakończę niniejszy rozdział.

IZKOR!

Listopad 1943.



## ROZDZIAŁ X.

### Walki w ghetcie — widziane od strony aryjskiej

Miej serce i patrz w serce

Mickiewicz.

Pierwszy „biuletyn“ o walkach w ghetcie usłyszałem z ust mojej gospodyni. Pamiętam jak wpadła do mieszkania nieczym „bomba“; widzę ją — zadyszana, rozentuzjasmowaną z wypiekami na twarzy; „proszę pana, panie ..... idź pan, zobacz pan co się dzieje; biją Niemców, biją ich, oni wożą już swoich rannych i zabitych; w ghetcie wiszą biało-czerwone sztandary, spaliły się trzy czołgi“!

Zrozumiałem, Ona była uszczęśliwiona, dla niej była to emocja i sensacja.

To było moje pierwsze wrażenie.

Przysłuchiwałem się jej opowiadaniom i potakiwałem głową — myśląc o czymś innym. Ona widziała wszystko oczyma mieszkańca strony aryjskiej; ja natomiast widziałem co się dzieje w samym PIEKLE i myślałem o tym co nieuniknienie nastąpić musi jutro.

Duszą byłem tam z nimi. Byłem wówczas trochę niezdrów; po dwóch dniach wstałem i poszedłem na miasto. Chodziłem Powiślem, Karową, Krakowskim Przedmieściem i Miodową do Długiej — aby spojrzeć na płonące ghetto.

Pierwsze co mi się rzuciło w oczy to były ... wirujące, oblepione ludźmi KARUZELE. Tak; wirujące w gęstym dymie płonących obok kamienie — karuzele. O krok oddaleni — płonęli żywi ludzie, a tu ... ZABAWA. Zabawa i śmierć, śmierć i zabawa.

Przypomniał mi się fragment z książki „Listy“ Katarzyny Mausfield, w którym subtelna ta autorka odtworzyła tragedię człowieka umierającego z głodu przy płocie jakiegoś ogródka — za którym bawiły się syte dzieci.

A tłumy podniecone ciekawością śpieszyły z całego miasta, aby przyglądać się płonącej dzielnicy.

W skojarzeniu takich potwornych sprzeczności, krył się cały bezsens myśli nad pojęciem ludzkiego współczucia.

Takie było moje następne wrażenie.

---

Przez parę następnych dni, robiłem przy okazji ... wywiady. Zatrzymałem się przy sprzedawcy gazet, handlarce papierosami, u których czyniłem od czasu do czasu zakupy.

Nie miałem żadnych trudności z „wciągnięciem“ ich w rozmowę. Na temat płonącego ghetta każdy chętnie mówił; słuchałem więc tych głosów, rzucając od czasu do czasu jakąś uwagę. Zdania były różne. Wśród narzekań na okrucieństwo losu, niszczenie Warszawy i współczucia dla płonących Żydów, dominował SZACUNEK, PODZIW, — i UZNANIE.

Przed wszystkim zaś zdziwienie z powodu walk.

Walczący Żydzi „w niektórych sferach“ wywoływali zdumienie.

Takie było moje trzecie wrażenie.

---

Inna natomiast była rozmowa moja z 80-cio letnią staruszką sprzedawczynią „swojaków“ (papierosów własnej roboty). U schyłku swego życia myślała ona o... grzechach, pokucie i sprawiedliwości boskiej — A proszę pana łaskawego — za co Pan Bóg ich tak karze? Za jakie grzechy „A może to za ukrzyżowanie Pana Jezusa“!! Słuchałem; — staruszka ciągnęła dalej—„Za co ich Pan Bóg tak karze, gdyby Pan Jezus nie chciał, to by chyba nie był ukrzyżowany“.—Proszę pana, Pan jest... więcej uczony — czy jest sprawiedliwość na świecie?! O Boże! Gdzie sprawiedliwość Twoja?!”

Odpowiedziałem jej wymijająco, że niesprawiedliwi prędzej czy później swoją zapłatę otrzymają i że nie Bóg lecz ludzie — jedni drugich mordują.

Za tę odpowiedź zapewne na odchodnym staruszka błogosławiła mnie i pożegnała znakiem krzyża.



Rozmawiałem i z ludźmi innej sfery. I tu zdania były niemal takie same. Postawa walczących obudziła ogólny szacunek; pomniejszony on jednak został niewłaściwym ocenianiem jej pobudek lub też pewną złośliwością. Słyszałem zdania, iż powstanie było wynikiem ostateczności. Na ten temat nie prowadziłem nigdy dyskusji; wiadomo, że każdy czyn jest wynikiem „czegoś”. Niezaprzeczenie, sytuacja Żydów w ghetcie była bardziej niż beznadziejna — ale beznadziejność jest zazwyczaj przyczyną bierności, a nie czynu. Powstanie w ghetcie było zaś czynem. Prawda też, że i czyn może się zrodzić z ostateczności, jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy czynem i decyzją powziętą w ostateczności, a czynem z góry uplanowanym. Powstanie w ghetcie było czynem przygotowanym od szeregu miesięcy, a walki wykazały, że wszystko przemyślane było z precyzją. Warto też zwrócić uwagę na członków Ż. O. B-u; była to młodzież ideowo uświadomiona rekrutująca się z wszystkich odłamów politycznych, od skrajnej lewicy począwszy, a na t. zw. żydowskich „faszystach” skończywszy (Betarowcy — nazwę faszystów nadano im z powodu noszenia przez nich bluz koloru brązowego).

Jedność ta jest poniekąd podziwu godna — szczególnie, że to miało miejsce u Żydów.

Dziwiłem się tylko niewłaściwej ocenie pobudek powstania przez moich rozmówców, byli to bowiem ludzie, którym analiza czynów ludzkich nie powinna była być obcą.

---

A teraz przypatrzmy się jak na powstanie ghetta reagowała „Polska Podziemna”. Podają niektóre „głosy — prasy” różnych ugrupowań „Polski Podziemnej”.

1) „Dzień Warszawy” Nr 554 z 24 kwietnia 1943 r.:

..... Nie możemy nie wyrazić współczucia i szacunku dla ludności żydowskiej, która porzuciwszy swą bierność — prowadzi dzielną, acz beznadziejną walkę ze stokrotnie przewyższającymi siłami katów hitlerowskich, chyba ohyda prowadzenia walki z ludnością cywilną za pomocą ciężkiej broni i miotaczy ognia — przemawia sama przez się.

2) „Wolność“ — Maj P. P. S. W. R. N.

.....W obliczu szalejącego terroru hitlerowskiego sumienie nasze nakazuje nam bronić uciśnionych, którzy się pod nasze opiekuńcze skrzydła schronili.

3) „Głos Polski“ — Maj (Sanacja).

..... Postawa walczących Żydów znajduje słusznie pełne uznanie Polaków. Pomóc im nie możemy dla tych samych przyczyn, dla których nie ratujemy siłą naszych braci ginących w Oświęcimiu, Majdanku, i wielu innych obozach.

4) „Myśl Państwowa“ Kwiecień K. O. N. (Konwent Org. Niepdt.).

..... Żydzi z bezradnego mordowanego przez niemieckich zbrodniarzy stada wzniesli się do poziomu narodu walczącego. Jeśli nie o swoją egzystencję—bo wobec absolutnej przewagi wroga jest to niemożliwe, to o zmanifestowanie swych praw do narodowego bytu. Społeczeństwo Polskie patrzy na to zjawisko z szacunkiem dając mu moralne poparcie i życząc aby opór trwał jaknajdłużej.

5) „Orka—Prawda Zwycięza„ — Maj (S. L.) Stronniectwo Ludowe.

..... Żydzi w Londynie albo nie wiedzą co się stało z ich rodakami w kraju, albo po prostu nie wierzą w nadsyłane wiadomości. Kto tu obchodził Pesach i kto słuchał radia londyńskiego, przez które ow szanowny przedstawiciel Żydów zapewne po wypiciu paru kieliszków dobrej pesachówki zapewniał współwyznawców w kraju, że już nie długo potrwa ich niewola? W tym momencie domy warszawskiego ghetta paliły się przy huk granatów niemieckich, a dzielni ostatni jego mieszkańcy drogo sprzedawali tym razem swe życie.

6) „Nowa Polska“ — Maj (W. R. N. prawica).

..... Trzeci front w Warszawie. Chodzi o ghetto. Oczywiście nie będzie dla Niemców drugim Stalingradem, jak koniecznie twierdzą Żydzi, ale napewno stanowi to dla nich jeszcze jedną hańbę i jeszcze jedną, kompromitację (dla kogo — Żydów czy Niemców? przyp.) ostatecznie zwyciężą Niemcy, to chyba będzie ich ostatnie zwycięstwo w tej wojnie.



7) „Szaniec“ — Maj

.... Od kilkunastu dni jesteśmy świadkami niesłychanego widowiska, które poza swym tragizmem jest kompromitujące i ośmieszające Niemców.

8) „Nowe Drogi“ — czerwiec

...Za decyzją zrównania ghetta z ziemią kryje się wściekłość przeciwko sprawcom tak krańcowej, tak śmiesznej przy całej grozie wydarzeń kompromitacji niemieckiej. Dość złowrogiej ironii jest w tym zwycięstwie na froncie Nalewek i Muranowskiej w obliczu niepowodzeń albo i klęsk na wszystkich frontach świata. Lecz w tych wydarzeniach Wielkiego Tygodnia w Warszawie i w tych co następują jeszcze aktach oporu jest sens głębszy od ironii, sens polityczny i moralny. Na murach walczącego ghetta warszawskiego powiewał sztandar Polski. Żydzi podjęli wrześnieową tradycję stolicy — walki o honor — pod znakiem Rzpltej.

9) „Przez Walkę do Zwycięstwa“ — Maj (S. L.)

...Postawa Żydów, którzy chwycili za broń w chwili pisanie tych uwag budzi szacunek. Walczą i giną z godnością i honorem, co należy uznać i podkreślić, pomimo całego szeregu różnic i antagonizmów wyrosłych pomiędzy nami a nimi.

10) „Biuletyn Informacyjny“ — Maj

...Dotychczasowa bierna śmierć mas żydowskich nie stwarzała nowych wartości; była bezużyteczną; śmierć z bronią w ręku może wnieść nowe wartości w życie narodu żydowskiego nadając męce Żydów w Polsce blask orężnej walki o prawo do życia. Tak pojęło obronę ghetta społeczeństwo Warszawy, z uznaniem wstuchując się w trzaski salw obrońców i z niepokojem śledząc łuny i dymy coraz rozleglejszych pożarów. Walczący obywatele Państwa Polskiego z za murów ghetta stali się bliżsi, bardziej zrozumieli społeczeństwu stolicy.

11) „Polska Walczy“ — N. B. 30. 4. 43. — („Dymy nad Warszawą“)

.... Czytamy biuletyn z frontu toczącej się na świecie wojny w Afryce, Rosji, Chinach, Pacyfiku. Tam także giną ludzie tam także ma miejsce bohaterstwo i pogarda śmierci, ale tam

walcą i giną w innych warunkach. W walce toczącej się poza murami ghetta ludzie giną inaczej. Jest to walka straceńców w grozie rozszalałego bestialstwa i zbrodni. Biuletyn z pola tej walki winien być odczytany na froncie walczącej ludzkości aby żołnierz szczyścić się mógł koleżeństwem broni z tymi co z bronią w rękę giną w domach i na ulicach warszawskiego ghetta. Dymy nad Warszawą nie mogą się rozwiać i zginąć bez śladu, bo rozwiąło by się wtedy to, co jest w życiu bohaterstwem i zaginęła by bez śladu straszliwa niemiecka zbrodnia, która woła o pomstę do nieba.

---

A teraz dla odmiany „kwiatek“.

12) „Walka“ — Maj (Narod. Demokracja)

..... I nawet tam gdzie polskość była pozbawiona należnego uznania, tam gdzie imię Polski tyle razy się spotwarzało wśród murów ghetta gdy przyszło do ostatecznej walki na śmierć i życie,—wtedy na tych murach pojawiły się polskie chorągiewki — symbol walki z bezkarnością mordu. Bo nawet o swe życie walczący Żyd rozumiał, że nie swoją dolą, postokroć zasłużoną, ale imieniem Polski poruszyć może świat.

---

Na zakończenie głosów prasy podaję statystyczne dane o ogromie zniszczenia Warszawy przez spalenie ghetta — oraz dwa wiersze: 1) nadesłany redakcji jednego z pism, przez robotnika polskiego p. t. Płonące — ghetto, i 2) nieznanego mi autora p. t. „Campo di Flori“.

Niszczenie ghetta spowodowało utratę przez Warszawę około 100.000 izb mieszkalnych łącznie z urządzeniem, około 2.000 lokali przemysłowych i około 3.000 lokali handlowych.

Urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe, elektryczne i telefoniczne uległy większym lub mniejszym uszkodzeniom. Aby w pełni zrozumieć ogrom zniszczenia należy uprzytomnić sobie, że skutkiem oblężenia wrześniowego (podczas działań wojennych w r. 1939) było całkowicie zburzonych 78.000 izb mieszkalnych to jest znacznie mniej niż obecnie.

Biuletyn Informacyjny



### Płonące ghetto.

Patrzę na ciebie żydowska dzielnico  
oczyma szeroko rozwartymi  
oczyma, w które już nieraz zaglądała trwoga.

I dziwić się nie przestaję  
i zapytuję sam siebie: czy niema Boga?  
Boga co traktuje jednakowo każdego człowieka.

Patrzę na ciebie, żydowska dzielnico  
otoczona murem płomieni  
strzelająca słupami ognia i dymu do góry.

Patrzę nocą na blask czerwonego nieba  
i zasnuते dymem chmury  
słyszę wystrzały armatnie  
słyszę terkoczące szybkostrzelne karabiny  
pękające granaty  
O dziwo? Bronić się umieją Izraela syny.

Patrzę i podziwiam was Żydzi  
podziwiam wasze bohaterskie czyny  
że potraficie być ludźmi walki  
ludźmi walki w ostatniej godzinie.

J. Z. T.

### „Campo di Flori.“

W Rzymie, na Campo di Flori  
Kosze oliwek i cytryn  
Bruk opryskały winem  
I odłamekami kwiatów  
Różowe owoce morza  
Sypią na stoły przekupnie  
Naręcza ciężkich winogron  
Spadają na puch brzoskwini.  
Tu, na tym właśnie placu  
Spalono Giordana Bruna  
Kat płomień stosu zażegnał

W kole ciekawej gawiedzi  
A ledwo płomień przygasnął  
Znów pełne były tawerny  
Kosze oliwek i cytryn  
Nieśli przekupnie na głowach.  
Wspomniatem Campo di Fiori  
**W WARSZAWIE PRZY KARUZELI**  
W wiosenny wieczór pogodny  
Przy dźwiękach skocznej muzyki  
Salwy za murem ghetta  
Głuszyła skoczna melodia  
I wzlatywały pary  
Wysoko w pogodne niebo.  
Czasem wiatr z domów płonących  
Przywiewał czarne latawce  
Chwyтали skrawki w powietrzu  
Jadący na karuzeli  
Rozwiewał suknie dziewczynom  
Wiatr od tych domów płonących  
Śmiały się tłumy wesole  
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.  
Morał ktoś może wyczyta  
Że lud warszawski czy rzymski  
Handluje, bawi się, kocha,  
Mijając męczeńskie stosy.  
Inny ktoś morał wyczyta  
O rzeczy ludzkich mijaniu  
O zapomnieniu co rośnie  
Nim jeszcze płomień przygasnął.  
Ja jednak wtedy myślałem  
O samotności ginących  
O tem, że kiedy Giordano  
Wstępował na rusztowanie  
Nie było w ludzkim języku  
Ani jednego wyrazu  
Aby coś zdołał powiedzieć  
Ludzkości, która zostaje.  
Już biegli wychylać wino  
Sprzedać białe rozgwiazdy  
Kosze oliwek i cytryn



Nieśli w wesołym gwarze  
I był już od nich odległy  
Jakby ginęli wieki  
A oni czekali chwilę  
Na jego odlot w pożarze  
A ci, ginący, samotni  
Już od świata zapomnieni  
Język nasz stał się im obcy  
Jak język dawnej planety  
I wszystko będzie legendą  
A wtedy po wielu latach  
Na wielkim Campo di Fiori  
Bunt wznieci słowo poety.

---

Głosów prasy — komentować nie będę, pozostawiam to czytającym. Dają one wyraz ustosunkowania się niemal wszystkich obozów „Polski Podziemnej“. I tu znów rażące przeciwieństwa; obok wyrazów uznania podziwu, współczucia i zdania, że — „SUMIENIE nakazuje bronić ucisnionych, którzy się pod opiekunów polskie skrzydła schronili. (Wolność — Maj) znać było u innych jawne zadowolenie z mordowania Żydów (Walka — Maj, „dola postokroć zaśluzona“).

Mimo to zdawać by się mogło, iż uciekinierzy Żydzi z ghetta znajdują jednak zrozumienie wśród Polaków; bo przecież „Społeczeństwo Polskie patrzy na to zjawisko z szacunkiem dając mu moralne poparcie“ (Myśl Państwowa — kwiecień), „a ich walka jest godna i honorowa, co należy uznać i podkreślić, pomimo całego szeregu różnic i antagonizmów wyrosłych pomiędzy nami a nimi“ (Przez Walkę do Zwycięstwa — Maj), a pozatym „waleczący obywatele Państwa Polskiego z za muru stali się bliżsi i bardziej zrozumieli społeczeństwu stolicy“ (Biuletyn Informacyjny — Maj), zdawać by się więc mogło, że Żydom umożliwionym będzie otrzymanie względnie bezpiecznego schronu — dzięki fałszywym dokumentom. Niestety, tak jednak nie było. Bierność i umywanie rąk, a na drugim krańcu gloryfikacja mordu — („Walka“ — Maj), były często jedyną formą reakcji niektórych odłamów społeczeństwa polskiego.

Tragedia Żydów nie skończyła się w ghetcie. Przeniosła się ona wraz z uciekinierami (1 — 2%) na stronę aryjską.

Krew przestała się lać strumieniami; sączyła się ona teraz już kroplami, ale sączyła się nadal.

Luty 1944



## ROZDZIAŁ XI.

### Likwidacja ghetta i... Katyń

Audacter calumniare semper aliquid haeret.

(oczerniaj śmiało, zawsze coś przylgnie).

To nie był przypadek, iż straszliwa mistyfikacja jaką była tragedia Katynia, zbiegła się z likwidacją ghetta i niszczeniem Warszawy.

Zdawać by się mogło, że Katyń nie miał nic wspólnego z ghettem warszawskim, tak jednak nie było.

Bolesna ta historia wszystkim jest znana. Niemcy „wykryli“ w Katyniu zwłoki oficerów polskich i w porywie „szlachetności swej“ pomstowali na bolszewików, oskarżając ich o wymordowanie 12 tysięcy oficerów Polaków, którzy byli internowani w obozach sowieckich.

Propagandę tę uprawiali Niemcy z właściwą im pompą i tupetem, z wielkim nakładem pracy i sił, przy pomocy przeróżnych akcesorii dekoracyjnych i tricków reżyserskich, a wtórowała jej wściekła wprost kampania antyżydowska, mająca między innymi na celu ułatwienie przeprowadzenia czystki wśród Żydów ukrywających się po stronie aryjskiej.

Sprawa Katynia stała się głośna na całym świecie, lecz szczególnego znaczenia nabrała ona w Polsce, dla której przede wszystkim została przeznaczona.

Z niewysłowionym wprost bólem społeczeństwo polskie śledziło codziennie wiadomości prasowe, donoszące o Katyniu.

Z drżeniem serc, w obawie natknięcia się na nazwiska swych nieobecnych i zaginionych od 1939 r. synów lub krew-

nych — oficerów, tysiące rodzin wczytywało się codziennie w prasowe listy, na których umieszczone były nazwiska wykopanych i zidentyfikowanych w Katyniu ofiar.

Tragedia Katynia silnie wstrząsnęła społeczeństwem polskim. Zasadniczo jednak nie dało się ono wziąć na lep niemiec-ki i aczkolwiek propaganda niemiecka zatruta część społeczeństwa polskiego, to jednak świadomi Polacy zdawali sobie jasno sprawę z tego, iż jest to ohydna i podstępna gra Niemców, mająca na celu peróżnić społeczeństwo polskie z narodem rosyjskim, a „współczucie“ niemieckie wyrażone w związku z Katyniem uważali Polacy za obłudną profanację zmarłych mężczyzn, śmiercią, oficerów wojska polskiego.

Niemcy wszak jawnie sami mordowali Polaków. Istniał przecież sławny Oświęcim, miejsce kaźni setek tysięcy Polaków. Pod boki w Warszawie był „Pawiak“ (więzienie-katownia), miejsce tortur dziesiątków tysięcy Polaków, a poza tym na oczach wszystkich mordowali oni setki tysięcy Żydów. I tu nagle do nieprzytomności oburzył Niemców dwunastotysięczny mord oficerów, przez bolszewików rzekomo popełniony.

„ONI“ Niemcy — to piętno i hańba świata, „ONI“ — wieczni burzyciele pokoju ogólnego, „ONI“ — wykonawcy mordów masowych, jakich historia nie zna, „ONI“ — genialni budowniczy komór gazowych i innych nowoczesnych „humanitarnych“ śmierć zadających wynalazków, dzięki którym ofiary męczyły się w agonii jak najdłużej, „ONI“ — dentyści-gipsiarze, gipsujący ofiarom swym jamy ustne, aby nie mogły krzyczeć przy egzekucjach publicznych, „ONI“ — którzy masowo topili w czasie przesiedlenia w otworach kanalizacyjnych, przywiezione samochodami — dzieci, „ONI“ — założyciele obozów - piekieł w rodzaju Oświęcimia, Treblinki, Majdanka, Bełżca, Dachau, Oranienburga i wielu, wielu innych, które stały się dzięki różnym przyrządom inkwizycyjnym i pomysłom patologicznych zbrodzieńców miejscami kaźni i grobem wielu milionów niewinnych ludzi różnych narodowości, „ONI“, oni, oskarżyli innych o.... mord.

Niemcy nie liczyli się z niczym i z nikim. Jedną z wielu ich maksym było — oczerniać wszystkich śmiało, zawsze bo-



wiem coś przyłgnie. Wyrobieńie polityczne innych narodów, a szczególnie przez nich podbitych, znaczyli oni stopniem zerowym. Przeceniając siebie niedoceniali innych, traktując resztę jako głupeć i pachotków.

Propaganda niemiecka dość często była absurdalna, do śmieszności dyskredytująca ich samych, zato konsekwentną była w propagowaniu:

- 1) mordowania Żydów,
- 2) wprowadzenia nowego ładu i porządku w Europie,
- 3) nienawiści do bolszewików.

---

O propagandzie niemieckiej możnaby niejedną ciętą satyrę napisać; gdyby nie była tak potwornie podła, tak zjadliwa i trująca, i tak tragiczna w skutkach.

Całkowity sens katyńskiej propagandy hitlerowskiej, spreparowanej dla innych narodów, dałby się ująć w formie odezwy, w jednym niemal następującym zdaniu:

„POLACY I WY RESZTA NARODÓW EUROPY! Przestrzegamy was przed „żydowsko - plutokratycznym bolszewizmem“. Zważcie na Katyń; walczymy w obronie Europy, w obronie Waszej — pójdźcie z nami!“

Tak. — Pamiętajcie o Katyniu! Pocóż mają was mordować inni — i to „strzałem w kark“. My wprowadzamy nowy porządek w Europie. Jesteśmy kulturalniejsi, mamy ulepszone metody mordowania.

I to nie tylko strzałem w kark. Mamy bowiem nową udoskonaloną broń. Mamy komory gazowe i krematoria.

A zwłok waszych zakopywać nie będziemy. Spalimy je. Nie sądzicie, że to w celu zatarcia śladów, — nie, zwłoki spalimy, aby robaki nie toczyły was po śmierci.

A żyjącym, którzy za nami pójdą, damy pracę i chleb. Będą mogli na nas pracować. Będzie pod dostatkiem pracy i zwiększone racje chleba kartkowego. (Arbeit macht frei).

I będą deputaty. W pierwszym rządzie wódka, abyście się mogli upijać. Będą też i koncerty w halach fabrycznych — dla Polaków pod dyrekcją Dorzyckiego.

---

Taką przyszłość przygotowywali Niemieccy uszczęśliwiać świata — innym narodom.

Ale Katyń istnieje, są groby i zwłoki pomordowanych oficerów.

Światło na Katyń rzuci może fakt, który miał miejsce w ghetcie Warszawskim w styczniu 1942 r. Z polecenia Niemców Rada Starszych werbowała ochotników-Zydów na roboty do Smoleńska.

Werbowano tylko mężczyzn wysokiego wzrostu, ubrano ich w MUNDURY POLSKIE i wysłano do Smoleńska. Miały też wtedy miejsce i kilkudniowe częste łapanki. Z pośród zatrzymanych zwolniono później ludzi niskiego wzrostu i... silnych brunetów. Po wysłanych zaginęł wszelki ślad. Było ich około 1000 osób.

Ta liczba 1.000 młodych Żydów, przebranych w mundury polskie, zamordowanych w Katyniu, łączy krwawą nicią ghetto warszawskie z ponurymi lasami Koziej Górki.

---

Perfidną propagandę prowadzono nadal. Wróg urabiał myśli. „Gadzinówki“, wychodzące w języku polskim, poczytność których była wprost zastraszająca — np.: N. K. W. (Nowy Kurier Warszawski) — puszczały wciąż nowe brednie Goebbelsowskiego aparatu. Między innymi w związku z Katyniem apelowano do Polaków, aby wydawali nielicznych ukrywających się Żydów (sfingowano listy do redakcji).

I tu trzeba, niestety, przyznać, iż wielu ukrywających się Żydów przypłaciło życiem propagandę Katynia. W czasie likwidacji getta (maj 1943) propaganda Katynia niemal że zupełnie uniemożliwiła Żydom ucieczkę z getta na stronę aryjską. W tym najtragiczniejszym okresie nie było mowy o znalezieniu mieszkania dla Żydów po stronie aryjskiej.

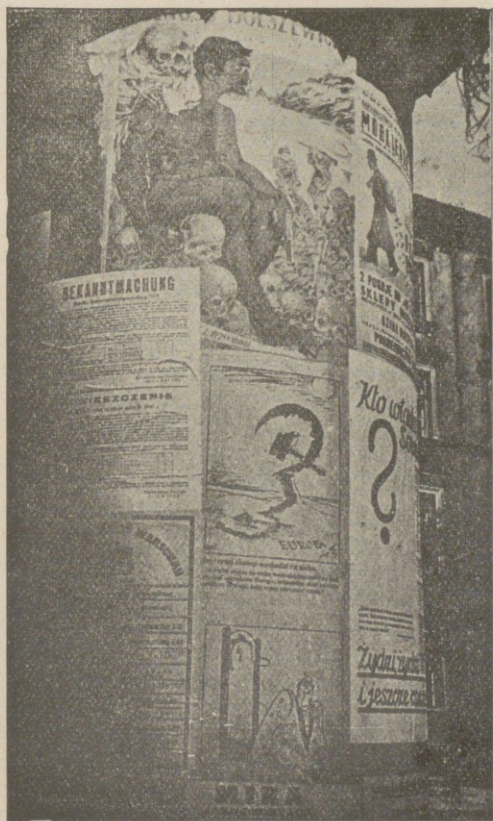
---

Rok 1942 zapoczątkował klęskę Niemiec. Po anglo-saskiej uwerturze w Afryce (październik, listopad 1942) nastąpił Stalingrad, a z nim kruszenie środkowego i południowego frontu wschodniego i nieprzerwany odtąd marsz bohaterskiej Armii Czerwonej na zachód.

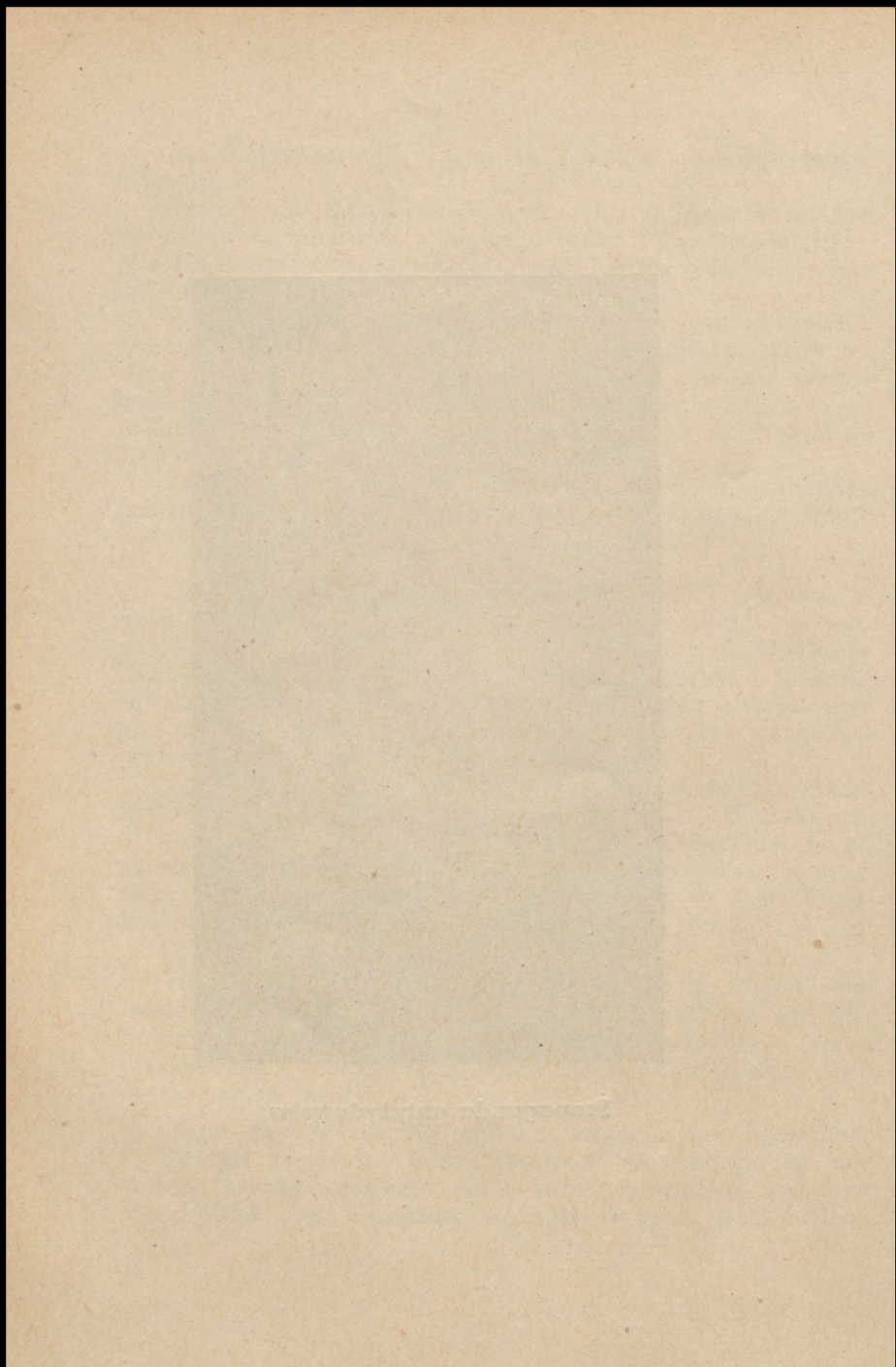
Teraz propaganda hitlerowska wzmogła swą działalność.

Zaczęto na gwałt straszyć Europę bolszewizmem, jego rękomy barbarzyństwem i żądzą krwi. Szczególnie straszono nim Polskę, jako najbliższą sąsiadkę Związku Radzieckiego.





Pronaganda antyżydowska.





Niemcom chodziło o wzmożenie wrogiego nastawienia Polaków wobec Rosji i o częściowe choćby przyciągnięcie ich na swoją stronę. Poza tym dążyli oni do powiększenia rozdzwiewu i tak już istniejącego — pomiędzy polskim emigracyjnym rządem w Londynie i Moskwą.

Tymczasem sytuacja Niemców wciąż pogarszała się na froncie. Mówiono coraz częściej o ich militarnej klęsce.

Niemcom była na gwałt potrzebna jakaś „bomba“, jakiś błyskotliwy fajerwerk, któryby na moment oślepił wszystkich, usprawiedliwiający ich propagandę i odwracający uwagę ogółu od ich zbrodni.

I wybuchła bomba Katynia.

Wykazali rzekome barbarzyństwa bolszewików. Głosili; drżycie narody Europy! Atylla znów idzie ze wschodu niosąc śmierć i zniszczenie. Wstrzykiwali w organizm polski truciznę nienawiści do Sowieców.

I trzeba przyznać, że częściowo udało się Niemcom przez pewien czas zaprzętnąć Katyniem umysły ludzi. A najważniejsze, że Niemcom udało się doprowadzić do zerwania stosunków pomiędzy **Polskim Emigracyjnym Rządem w Londynie a Moskwą**.

Równocześnie prawie z rozpętanem propagandy dookoła Katynia, Niemcy rozpoczęli likwidację ghetta, mordowanie Żydów i niszczenie Warszawy, usprawiedliwiając się przy okazji i z tego, iż czynią to jako odwet — za zamordowanie oficerów polskich przez Żydów z N. K. W. D.

Perfidia niemiecka sięgała przytym tak dalece, że podali Polakom nazwiska tych komisarzy, (Niemcy wszystko wiedzieli, wszędzie znajdowali dokumenty i naocznych świadków), którzy oficerów mordowali. Dla uniknięcia wątpliwości, co do pochodzenia komisarzy, dodano do raz już zmyślonych rosyjskich nazwisk imiona w rodzaju Jankiel — Lejbuś, Szloma — Berek lub Izaak. Robota była „czysta“.

Zwłoki znalezione w grobach Katynia nie były tylko szczątkami oficerów polskich. Mogły to być zwłoki oficerów, częściowo zwłoki żołnierzy polskich lub rosyjskich tam poległych, których Niemcy ubrali w mundury oficerów polskich. Włożono przytym każdemu — dokumenty i rzeczy po oficerach zmarłych lub zamordowanych w różnych niemieckich obozach koncentracyjnych i „oflagach“.

I dlatego też zdarzało się, że na listach prasowych — umieszczone były nazwiska oficerów którzy podług Niemców danych rzekomo zamordowani zostali w Katyniu w r. 1940, a którzy w rzeczywistości żyli jeszcze w 1941 r. i od których rodziny otrzymywały wiadomości z niemieckich „oflagów“ w ciągu 1941 r.

Propaganda Katynia doprowadziła też do Hotelu Polskiego, o którym piszę w oddzielnym rozdziale. Około 5.000 Żydów spośród ukrywających się po stronie aryjskiej w Warszawie i prowincji przypłaciło to życiem.

---

Katyni leży na przeklętym szlaku zbrodni — po którym kroczyli Niemcy. Leży on na drodze — która prowadziła tych oprawców do coraz potworniejszych bestialstw.

Katyni stanowi dalszy etap Bełżca i Oświęcimia, Pawiaka, Majdanka i Treblinki.

Listopad 1943.



ROZDZIAŁ XII,  
**Strona „aryjska” w Warszawie**  
**Sytuacja ukrywających się Żydów.**

„My Polacy“, my przecież Polacy...

Wyjść tylko było z domu na ulicę,  
Wnet byś napotkał duchów złych szeregi,  
W tan cię porwały plotek czarownice,  
Kołem ścisnęli katy, kłamcy, szpiegi.  
(Z. Krasiński — Fant. życia)

Jedyną i to wielce problematyczną możliwością ratunku dla Żydów, w krwawych dniach przesiedlenia, była ucieczka z piekła ghetta na stronę „aryjską” w Warszawie, lub dokądkolwiek. Trudności pobytu Żydów po stronie „aryjskiej” były jednak tak wielkie, a warunki tak ciężkie i niebezpieczne, iż równały się nieomal warunkom i stosunkom panującym w samym ghetcie, — to też nieliczni tylko na ucieczkę z ghetta zdecydować się mogli.

Przy omówieniu trudności i warunków panujących po stronie aryjskiej, zaznaczam, iż schwytyany po stronie tej Żyd — podlegał karze śmierci; tej samej karze podlegał i przetrzymujący go „aryjczyk”. Zarządzenie to było często przez władze niemieckie powtarzane, nie dziwnego więc, iż dla Żydów nie było pomieszczeń, niewielu Polaków bowiem chciało się zgodzić na przetrzymywanie i ukrywanie Żydów.

Opłaty za mieszkania były bardzo drogie, nieproporcjonalne wprost do jakichkolwiek bądź cen, a należało się liczyć z przedłużeniem się wojny; Żydzi więc, chcący przejść na stronę aryjską, musieli mieć na samo komorne tylko, większe sumy pieniężne.

Drugim bardzo ważnym warunkiem dla chcących uciec z ghetta Żydów — był ich wygląd. Ukryć się po stronie aryjskiej mogli tylko ci, którzy nie posiadali wybitnych rysów semickich, aby z pierwszego rzutu oka nie można było zorjentować się kim są. W przeciwnym wypadku niechętnie ich trzymano, co w rezultacie dało taki wynik, iż na stronę „aryjską“ uciekały przede wszystkim kobiety, które się do „aryjek“ łatwiej mogły upodobnić.

Niemalą też rolę odgrywała wymowa uciekających z ghetta Żydów.

A najważniejszym warunkiem celowości ucieczki z ghetta i możliwości przetrwania po stronie aryjskiej, było posiadanie wśród Polaków oddanych przyjaciół — względnie dobrych znajomych.

Na ucieczkę więc z ghetta zdecydować się mogli ci Żydzi, którzy:

1) mieli wśród Polaków oddanych przyjaciół, chcących i gotowych do ratowania ich z narażeniem swego życia,

2) byli samotni, względnie ci, co mieli nieliczne rodziny,

3) posiadali większe fundusze pieniężne,

4) nie mieli wybitnych rysów semickich.

Pierwsze — mało mogło wejść w rachubę. Przyjaciół, którzy by chcieli ratować drugich kosztem własnego życia nie spotyka się codziennie; potwierdza to choćby jedyny tylko przysłówiowy przykład Damona i Phintiasa, a jeżeli już, — to należało liczyć na względną tylko pomoc.

Taki był mniej więcej stan faktyczny pierwszych trudności; takie były zawsze podstawowe warunki dla Żydów, chcących uciec z ghetta na stronę aryjską; to też z ghetta warszawskiego uciekło zaledwie 1—2% Żydów i to przeważnie kobiety.

„Raj i azyl aryjski“ nie duże dał Żydom odprężenie. Żyło się tam w ciągłym napięciu nerwów, nie było się pewnym jutra, nie było się pewnym chwili nawet, żyło się wciąż pod strachem śmierci, a miecz Damoklesa, który bezustannie wisi nad głowami Żydów — w każdej chwili mógł spaść i przeciąć nie ich życia.

A na dodatek, na domiar złego rozpanoszyła się zaraza szantażowania, rabowania i przywłaszczania majątku ukrywa-



jących się Żydów. Była to istna plaga, której nie można było dać rady. Fakt bowiem, iż wystarczyło wskazać Żyda, aby go uśmiercono — musiał doprowadzić i doprowadził do rozpanoszenia się tych plag.

Uprawiały go w poszukiwaniu lekkich zarobków — spaczone moralnie typy, zdeprawowane łotry, rekrutujące się niestety, z pośród pewnych kół społeczeństwa polskiego, — od wyrostków do najstarszych, mężczyzn jak i kobiet.

Niektórzy z pośród polskiej inteligencji zawodowej współpracowali z Niemcami, a kilku pisarzy nawet od pierwszego niemal dnia poszło na żołd niemiecki pisząc w duchu ich propagandy, przyczyniając się wydatnie do deprawowania własnego społeczeństwa i jeśli bezpośrednio inteligencja szantażami nie zajmowała się, to niektórzy propagandą, pośrednio, wysuwali innych.

Najgorzej było, z pseudo-inteligencją, pół inteligencją — tą przekłątą zarazą świata, z ich to szeregów wyszło najwięcej spodlonych szantażystów i szantaży przeróżnych form i wariantów.

Uprawiacze tego procederu — spacerowali ulicami Warszawy, jeździli tramwajami, kręcili się i obracali po targowiskach i dworcach węsząc Żydów, często zaczepiali oni przez omyłkę i nie Żydów, a natrafiając na Żyda żądali okupu, biorąc ile i co się tylko dało, „stawki“ bowiem były różne.

Szantażyści nie gardzili i odzieżą swych ofiar, ściągali również obrączki z palców, zabierali zegarki i inne przedmioty.

Dość często, gdy zaczepiony przez szantażystów osobnik opierał się twierdząc, iż nie jest Żydem, owi spodleni prowadzili go do bramy, celem przeprowadzenia oględzin anatomicznych.

Bezczelność szantażystów sięgała tak dalece, iż domagali się od ofiar swych, a to już po zagarnięciu okupu — słów wdzięczności za to, że ich puszczają wolno, mówiąc... „My Polacy“ „My przecież Polacy“ — widzicie na śmierć was nie wydajemy!!

Tak było: te zgniłe odpadki społeczeństwa uważały siebie za Polaków, nadużywając imienia Polaka.

Szantaże uliczne, — to była jedna z form prześladowania Żydów, ukrywających się po stronie aryjskiej.

Drugą groźniejszą formą i odmianą szantaży były najścia na mieszkania, gdzie byli ukryci Żydzi.

O ile szantaże uliczne były przeważnie przypadkowe, o tyle szantaże mieszkaniowe były skutkiem złośliwości i denuncjacji.

Jasne jest, iż Żydzi niepotrzebnie z mieszkań nie wychodzili, całymi miesiącami i kwartałami przesiadywali w mieszkaniach, wystrzegając się własnego cienia; nie podchodzili nawet do okien, aby sąsiad przypadkiem czegoś nie zauważył, a gdy do gospodarzy ktoś ze znajomych przyszedł w odwiedziny, lokator Żyd godzinami siedział w... szafie lub leżał pod... łóżkiem, (szczególnie w mieszkaniach jednoizbowych), nie to jednak nie pomogło — i tak trafiano do mieszkań i szantażowano Żydów.

Przyczyny tego były różne.

Jedną z nich było gadulstwo.

Owo gadulstwo było przyczyną wielu tragedii; niejeden Żyd i niejeden Polak przypłacili je życiem. Każdy posiadał przecież serdecznego przyjaciela lub zaufaną przyjaciółkę, a im można było przecież, a nawet należało się zwierzyć (jak że by inaczej) ze swej tajemnicy, tajemnicy przetrzymywania Żyda — lub też „innej“.

Szczególnie miało to miejsce przy „wódeczce z zagrychą“. Musieli gadać, na wątrobie i na sercu im to leżało. I tak poszło to w świat; jeden zwierzył się drugiemu zaufanemu, aż się odnalazł ktoś — kto się ulitował i szantaż był gotowy.

Szantaże domowe zazwyczaj się powtarzały, jedni bowiem nasyłali drugich i nieraz ograbiano Żydów ze wszystkiego. Należało więc na gwałt zmieniać mieszkanie, a mieszkań nie było, nad wyraz trudno było o nie i zdarzało się, iż przy szukaniu nowego mieszkania — „przy wianiu“ z miejsca na miejsce — niejeden wpadał w ręce niemieckie.

I DLATEGO każdy szantażysta, który niby tylko pieniądze wyłudzał — na śmierć rzekomo nie wydając — powinien być uważany za ZBRODNIARZA I JAKO ZBRODNIARZ TRAKTOWANY. POŚREDNIO BOWIEM był złodziejem.

Szantażystom dzielnie sekundowała policja granatowa i tajniacy.

Zdarzało się, niestety, iż w szantażach domowych brali udział i sami gospodarze mieszkań, nasyłając znajomych lub



krewnych swych na własne mieszkanie — celem wejścia w posiadanie rzeczy i tu mienia swych lokatorów. Dla rabunku tylko — broń Boże, aby mieć ich wydać na śmierć.

Zdarzało się również, iż gospodarze chcieli się pozbyć swych lokatorów. Mieli się już „wziąć za handel“, nie chcieli więcej ryzykować — i wtedy nasyłali na nich znajomych lub krewnych — co prowadziło niechybnie do celu — lokatorzy uciekali.

Miały miejsce i pospolite poprostu zbrodnie. Były to sporadyczne wypadki, wypadki mordowania Żydów w celach rabunkowych; zwłoki zamordowanych leżały później na ulicy.

---

Trująca propaganda hitlerowska — czyniła postępy, a chęć i dążenie wielu do łatwego i szybkiego wzbogacenia się dopełniła reszty.

Zawsze i wszędzie mówiono o Żydach. O majątkach ukrywających się krążyły legendarne wprost baśnie. Mówiono o ich baryłkach ze złotem i walizkach z klejnotami, nie wspominając już o innych wartościowszych rzeczach.

Żydów więc w pojęciu wielu ciemnych jednostek wolno było szantażować.

Oto jeden z wielu sposobów myślenia pewnej części społeczeństwa polskiego.

---

Nie było zresztą czemu się dziwić. Należy tu zwrócić uwagę na stosunki jakie panowały wśród społeczeństwa polskiego podczas okupacji; zaraza niemiecka osłabiła charakter pewnej części społeczeństwa, Niemcy demoralizowali społeczeństwo — spaczali moralność, wprowadzali rozprzężenie w narodzie, wszechpiali wszelkie zło, pozostawiając posiew deprawacji, który będzie musiał być wypleniony — przez wychowanie zgoła nowego człowieka.

Część społeczeństwa nie okazała się dość silna, dość odporna na hitlerowską truciznę. Cóż z tego, że wróg był zuienawidzony, kiedy przesiąkało się jego ideologią. Naród polski krwa-  
wił w bezkompromisowej walce z okupantem, jednocześnie rósł wpływ hitlerowskiej „moralności“. Zaistniała t. zw. „moralność okupacyjna“, zezwalająca wszystkim na szkodzenie Niemcom — a niektórym na ograbianie i szantażowanie ukrywających się.

Mało natomiast było takich, którzyby jawnie próbowali rozbrajać ludzką podłość.

Namnożyło się dużo dwupłaszczowców, Volksdeutschów i zdrajców wszelkie rodzaju i autoramentu. Wszystko to razem współpracowało z okupantem — i brat brata na śmierć posyłał, na szubienicę wydawał. Tysiące Polaków utraciło swych najbliższych.

Poza tym, niektóre „panie“ „flirtowały“ z okupantem. Były one jednocześnie świadomie i nieświadomie biurem informacyjnym dla Niemców, którzy sobie wszystko skrzętnie notowali, — a potem, potem samochodziki-wampiry wywlekały z mieszkań ludzi, wywlekały na stracenie.

Każdy Polak i każdy ukrywający się Żyd, mógłby coś niecoś powiedzieć o swym stanie psychicznym i o tym co przeżywał, gdy usłyszał zgrzyt hamulców zatrzymującego się koło domu samochodziku ze zbirami z Gestapo. Każdy wówczas o jednym tylko myślał: do kogo i po kogo przyjechali siepać i kto ich naprowadził.

Zio wyrządzone Żydom było niemałe, a to dzięki pewnej części niktzemników, żerujących na życiu i mieniu ukrywających się.

Karta historii odwróciła się tu. Polacy, którzy przy każdej okazji waleczyli i przelewali krew swą — na obczyźnie, — za wolność innych narodów, nie znaleźli należytego zrozumienia dla współobywateli Żydów.

Poraz drugi muszę wspomnieć o klasie robotniczej, która okazała się bodajże najzdrowszym członem społeczeństwa. Klasa ta była najbardziej odporna na hitlerowskie zło. Nie szukała dodatkowych kart „Meinlowskich“ z racji jakiegoś Volksdeutschostwa, nie wierzyła w propagandę ich ani w ich zwycięstwo, a jeszcze mniej w Katyń. Oni to sabotowali prace, oni to najwięcej przelewali krwi, oni to, nie mając za wiele, na placówkach pracy — dzielili się z głodującymi Żydami.

I aczkolwiek było dużo szlachetnych uczynków Polaków, którzy wszelkimi siłami starali się ulżyć Żydom w ich strasznym położeniu, i to nie tylko bezinteresownie, ale nawet z narażeniem własnego życia, to jednak zmarniały one po większej części z powodu zła, uczynionego przez jednego łotra.



A z tym złem — należało i można było walczyć.

Przeważnie zaś zło było tolerowane przez większość. Nie waleczono z tym. Przy dobrej woli, można było plagę szantaży i tropienia Żydów znacznie ukrócić — i to sposobami zupełnie prostymi.

Dla przykładu podaję kilka faktów:

1. Byłem częstym gościem u znajomego, do którego przychodzili różni jego znajomi. Poznałem mniej więcej wszystkich. I oto pewnego razu dwóch znajomych wysunęło nam (mnie i gospodarzowi) „propozycję“ z lekka, czy przypadkiem nie wiemy gdzie znajdują się „artyści“ (ukrywającym się Żydom nadano przydomek artystów). Otrzymaliśmy przytym solenne przyrzeczenie — że Żydom nie stanie się nic złego („nie daj Chryste Panie, aby mieli to przypłacić życiem“), no i mieliśmy porządnie zarobić, bo chodziło tylko o obrobienie ich. „Obrobimy ich tylko“. Tylko!

Nie był to sporadyczny wypadek. W wielu domach tak było. Gospodarz obrócił propozycję tę w żart, wmawiając propozycjodawcom, że to dobry ... kawał.

Czy nie byłoby bardziej wskazanym, ze strony gospodarza, odpowiedzieć tym znajomym, iż on jako uczciwy człowiek, Polak i katolik nigdy czegoś podobnego nie zrobi i że im też to odradza?

### **Oprzymtonieli by może.**

2. Pewnej niedzieli byłem u znajomych na Nowym-Swiecie. Gospodarzy odwiedził wówczas przypadkowo krewny ich, człowiek lat około 40-tu, urzędnik magistratu, który opowiedział nam o pewnym swym „chwalebnym wyczynie“, a mianowicie: idąc ulicą poznał wśród przechodzących 2-ech Żydów; z miejsca zawrócił, aby pierwszemu lepszemu policjantowi ich wskazać, aby mógł przytym zarobić.

Czy nie należało powiedzieć takiemu krewniakowi, że skoro on tak postępuje — prześladowając ludzi niewinnych — skazanych na śmierć przez wspólnego wroga, — może on więcej do ich domu nie przychodzi?

Ale człowiek ten spotkał się z inną odpowiedzią: „e-e-e, Jurku, idź, pijany jesteś!!“

I to nie był sporadyczny wypadek, takich wyczynów było bardzo dużo; tacy „jegomości“ w dobrej wierze uważali siebie za uczciwych, bo przecież nie korzystali z niczego, ułatwiali tylko innym „obrabiania“ Żydów.

Przy właściwym postępowaniu ludzie ci napewno oprzytomnieli-by, przy tolerowaniu ich postępków — stali się oni później szantażystami, a potem zbrodniarzami.

---

3. Uczciwy człowiek, udawał w rozmowach zagorzałego antysemitę, aczkolwiek wydatnie bezinteresownie pomagał nawet swym znajomym Żydom. Gdy mu zwrócono uwagę, iż on krzywdzi tym innych — bo przytakuje łajdakom, przyznał mi się, iż on o tym nawet nie pomyślał, poprostu chciał w ten sposób odwrócić od siebie uwagę.

---

4. W czasie likwidowania ghetta przedostało się na stronę aryjską trochę Żydów, wśród których znajdowały się i dzieci. Los ich był przesadzony, waleśały się bowiem bez celu i pieniędzy — nędzne i obdarte, skazane na łaskę Boga, czy też okrutnego dla nich losu. Głodne, pukały do pierwszych lepszych drzwi, prosząc o trochę strawy. Dawano im. Do mieszkań coprawda ich nie wpuszczano — jadły na schodach, łzami okraszając otrzymany posiłek i... poszły sobie.

Czyn godny pochwały, — nikt temu nie zaprzeczy, a jednak po tym — kobiety tłumaczyły się jedna przed drugą — ze swego postępowania. Mówiły, że to niby byli znajomi Żydzi, iż im nie można było odmówić strawy — itd.

Do czego to prowadziło? O czym to świadczy i jak o tym sądzić należy?

To świadczy, iż wielu wstydziło się poprostu swej dobroci, swych dobrych uczynków — jeśli o Żydów chodziło.

Taka była psychoza. Takie było to błędne koło.

Św. Paweł, — wywodząc iż człowiek sprawiedliwy sam sobie jest prawem, nie przewidział tego — co będzie w epoce Hitlera.

---

I może niema nawet czemu się dziwić. Część społeczeństwa polskiego nie mogła względem Żydów być inna. Ludzie ci, wyławiani w latach przedwojennych przez ówczesnych wodzów,



sprowadzających Polskę — na życzenie przyjaciół z Berlina — z równej drogi, — nie mogli być inni. Ludzie ci przygotowani na przyjęcie prawa hitlerowskiego (podróż ministra Grabowskiego do Franka) nie mogli być uodpornieni na zło.

Wychowani na kastetach, na krwi ściekającej z pobitych w Alma-Mater studentów, nie mogli mieć zrozumienia dla tropionych Żydów. Wychowani poprostu na zamaskowanym straganiarskim PROBLEMIE ŻYDOWSKIM, musieli być zadowoleni z rozwiązywania tego problemu.

---

W tym stanie rzeczy nie należy się dziwić, że w stosunku do Żydów nastawienie było złe. Byli szantażyści zawodowi — operujący w „zjednoczeniu grupowym“, byli i pojedynczy oraz z przypadku; poza tym i zbrodniarze-donosiciele, anonimowi i nieanonimowi — prostą drogą, na śmierć wydający Żydów, ukrywających się po stronie aryjskiej.

Do „kompletu“ zaliczyć trzeba i niektórych Żydów, którzy też potrafili szantażować swych braci, pośrednio, a czasem nawet i bezpośrednio do spółki z Polakiem — na jego rachunek.

---

Osobną grupą i to liczną — stanowili przywłaszczyciele majątków i rzeczy Żydów. Rzadko kto zwrócił Żydom majątek pozostawiony im na przechowanie. Nie obchodziło ich, że stają się pośrednio zbrodniarzami poniekąd. Żyd bowiem nie mający środków ratunku — skazany był tym samym na śmierć.

A byli wśród nich ludzie cieszący się dobrą opinią i szanowani. Zastraszająca była liczba tych, którzyby w normalnych warunkach przeszli przez życie względnie uczciwie, atoli w warunkach wytworzonych bezprawiem i bezkarnością, stali się oni — cheiwi, zachłanni i zbrodniczy.

Mileżącą obojętnością — ucz ciwi pomagali łotrom.

W tym coprawda wypadku chodziło o Żydów, ale już chyba najwyższy czas — aby sobie wszyscy uświadomili, że zawsze zaczyna się od Żydów, a kończy się na kim innym. Żyd jest tylko środkiem do celu — do którego nota-bene zazwyczaj nie dociera się. Tym razem dowiedzą się o tym Niemcy. Pisałem — nie dociera się: bo przez krzywdę nie osiąga się niczego. W końcu zło się mści.

Niestety, gdy się ma doraźne korzyści — nie myśli się zazwyczaj o jutrze.

---

Przez dodatkowe piekło przejść musiała większość ukrywających się Żydówek, które często atakowali niektórzy pijani ich gospodarze (w nieobecności żon, które wyjechały za handlem) i zmuszali do uległości. Niejedne opierały się temu, uciekając na inne mieszkanie, niektóre zmuszane były ulec swym pijanym gospodarzom.

Sytuację ukrywających się Żydów — można doskonale zobrazować niżej przytoczonymi wierszami jednego z wieszczów Polski — Z. Krasińskiego, który tak ujął ówczesną tragedię Polaków:

Wyjść tylko było z domu na ulicę,  
Wnet byś napotkał duchów złych szeregi,  
W tan cię porwały płótek czarownice,  
Kołem ścisnęły katy, kłamcy, szpiegi.

---

O każdej porze, o każdej godzinie mogli ukrywający się Żydzi — powtórzyć za Krasińskim rozpaczliwą jego skargę.

Ciekawe jest, jakimi słowami ująłby poeta tragedię ukrywających się Żydów.

---

Dziś już stwierdzić mogę, iż z całej rzeszy Żydów polskich pozostaną jedynie tysiące, aczkolwiek dziesiątki tysięcy próbowały się ukryć.

---

Taki jest obraz „strony aryjskiej“.

Staralem się przedstawić go bez afektacji i uprzedzenia, i jeżeli mimo to obraz ten wypadnie niezbyt dodatnio, to już nie moja w tym wina.

Na nieszczęście, tak było. Na nieszczęście Żydów jak i Polaków.



Nie chcieć widzieć oznak zepsucia, albo zgola brać je za dobre, może tylko przewrotność.

---

Na tym byłbym „stronę aryjską“ zakończył, — gdyby nie to, że: mimo wszystko „Miłość między ludźmi należy siać jak złote zboże, a kąkol nienawiści trzeba wyrwać i deptać nogami“. „Zło jest niewątpliwie jedno tylko — KRZYWDA BLIŻNIEGO“ (Żeromski — Ludzie bezdomni), a piszę o tym dlatego, gdyż wierzę, że Narody polski i żydowski muszą wyjść z tego kataklizmu lepsze niż były, jeśli mają być zdolne do życia.

Przy analizie stosunku społeczeństwa polskiego do tragedii Żydów należy jednak dodać, iż mimo wszystko to jednak — szalejący polski antysemityzm nie jest ideologiczny. Antysemityzm polski jest przeważnie niepočitalny.

Wojna obecna toczy się w imię szczytnych haseł, m. innymi o godność człowieka. W wyniku wojny, po rozgromieniu zbrojeckich Niemiec (co w chwili obecnej nie ulega już wątpliwości), zajdą przypuszczalnie poważne zmiany w granicach politycznych państw, jak i form socjalnych. Zarysowuje się już przyszła Polska, która powstanie i na nowo się odrodzi; walczy ona bowiem w imię wolności, godności i braterstwa, jakie szerzyli wielcy wychowawcy narodu. I tu baczyć należy, aby tym razem — słowo ciałem się stało.

Będzie to zadaniem przyszłych wychowawców społeczeństwa polskiego, a stanie się to faktem, gdy nie powtórzą się błędy przeszłości, gdy się stanie do walki ze złem — nie biernością, lecz z pełną świadomością siły i słuszności sprawy.

---

„My Polacy!“ To ci, co bez wahania oddawali ludzi bezbronnych na śmierć za pieniądze, strojąc się nierzadko w tego patriotyzmu; — godzili oni w honor narodu polskiego.

Ci są zbędni. Oni nie mogą być przykładem. Historia Polski zna innych Polaków, drogami których należy kroczyć, żywiących dla każdego człowieka ludzkie uczucia.

Polska się odrodzi, gdy społeczeństwo wychowane będzie w duchu wolności człowieka, wtedy będzie Polska taką, jaką widzieć ją chciał Kołłątaj (w liście do Małachowskiego): „Żeby każdemu człowiekowi, będącemu w krajach polskich, było dobrze, żeby Polak cieszył się z tego, że jest Polakiem, a przechodzień żądał mieć Polskę swoją ojczyzną“.

Styczeń—luty 1944.



## ROZDZIAŁ XIII.

### Hotel Polski

#### „Emigracja — za granicę“

Jesteśmy wdzięczni Hitlerowi za furtkę, jaką on nam otworzył, abyśmy mogli umrzeć w gromadzie, aniżeli byśmy mieli być w pojedynkę powyciągani z mieszkań i przy pierwszym lepszym śmietniku zgładzeni.

(Z oświadczenia licznej poważnej grupy Żydów, zarejestrowanych do wyjazdu przez Hotel-Polski).

Z 20.000 ukrywających się po stronie aryjskiej Żydów, połowę przyniosą nam Polacy — w swych zebach; z pozostałych — zgłosi się do nas dobrowolnie druga połowa.

(Z oświadczenia kierownika wysiedlenia Żydów, Sturmführera — kata Brandta. (Gestapo, Judenreferat).

W czerwcu r. 1943, Warszawę obiegła wieść, iż w Hotelu Polskim przy ul. Długiej 29, znajdują się Żydzi — i to zupełnie wolni.

Nie bacząc na niebezpieczeństwo udałem się do hotelu. Wersje okazały się prawdziwe. Tam dowiedziałem się, że Niemcy sprowadzili do hotelu z różnych obozów pracy — Żydów obywateli zagranicznych, według listy imiennej. Miano ich wysłać zagranicę w drodze wymiany, w stosunku rzekomo 3-eh Żydów na 1-go Niemca.

Zwracam tu uwagę (celem wyjaśnienia) na fakt, który miał miejsce w ghetcie na parę dni przed rozpoczęciem akcji przesiedleńczej (około 15-go lipca), wówczas to wezwali Niemcy wszystkich znajdujących się tam Żydów obywateli obcych państw -- do stawienia się przed bramą PAWIAKA.

Wielu stawiało się wówczas na niemieckie wezwanie, część jednak nie zgłosiła się.

Przybyłych Niemcy internowali na Pawiaku i, jak się później okazało, uszli oni przed wysiedleniem; tych właśnie sprowadzili Niemcy po likwidacji ghetta do Hotelu Royal — przy ulicy Chmielnej, tam jako internowani czekali na wyjazd „zamienny“.

Grupa ta, za wyjątkiem kilkunastu osób, wyjechała rzeczywiście (w czerwcu 1943) do Vittel, skąd do lipca nadechodziły od nich dobre wiadomości.

Po wysłaniu tej grupy, Niemcy „internat“ w Hotelu Royal zlikwidowali, tworząc nowy — w Hotelu Polskim. Tam też sprowadzili oni tych, którzy pozostali jeszcze w Royalu. Niezależnie od nich, ściągnięto do Hotelu Polskiego i innych Żydów z różnych obozów pracy, wybranych według listy imiennej

Wszyscy ci byli obywatelami różnych państw. Mieli oni wyjechać, tak jak ich poprzednicy z hotelu Royal, do Vittel — „na wymianę“.

Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Tymczasem grupa nie została jeszcze skompletowana. Nie było więcej Żydów obywateli zagranicznych, w międzyczasie wymordowano ich bowiem.

I oto przyszło do głowy niektórym gestapowcom, aby skompletować grupę Żydami, którzyby wyjechali jako obywatele zagraniczni w miejsce nieżyjących już lub nieobecnych, na imiona i nazwiska figurujących na listach niemieckich.

Zakrzatnęli się, szczególnie, koło tego dwaj gestapowcy: 1) Skosowski Lolek (Żyd) i 2) Adam (nazwisko), imienia nie znam. Mieli oni cały sztab pomocników i podpomocników do dyspozycji.

Za wysokie sumy pieniężne (40—50 tysięcy złotych) od osoby, otrzymywali Żydzi formalne „autentyczne“ paszporty,



wystawione przez Gestapo, na nazwiska obywateli zagranicznych.

Wiadomość o Hotelu Polskim rozeszła się po Polsce — lotem błyskawicy, codziennie zgłaszała się Żydzi do hotelu; każdy chciał wyjechać, nie bacząc na wysoką opłatę pieniężną.

Tak skompletowano grupę, liczącą około 600 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, — która wyjechała jako pierwsza partia z Hotelu Polskiego. Wyruszyli oni w połowie czerwca 1943 r. do Vittel. Do połowy lipca nadechodziły od nich listy i dobre wiadomości.

---

Zdawaćby się mogło, iż po wyjeździe tej grupy, „internat“ zostanie zlikwidowany, ale o dziwo! Stało się jednak inaczej, przyjmowano zapisy nowoprzybyłych Żydów. Przygotowywano do wyjazdu następną partię.

Fakt ten rozmaicie komentowano, a jednak tworzenie następnej partii wyjazdowej — miało swoje podłoże.

Wskutek starań niektórych Żydów, mieszkających w krajach neutralnych, nadeszły do Polski przez konsulaty niemieckie — w pierwszych latach okupacji — promessy, wystawione przez państwa neutralne, zezwalające wymienionym w nich osobom (Żydom) obywatelom polskim, na wjazd do ich krajów.

Promessy te, rzecz jasna, niemieckie konsulaty — przekazywały policji (Gestapo), która nie śpieszyła się z wypuszczeniem Żydów zagranicę. Tych promess było dużo, znajdowały się one w Gestapo, a dysponował nimi Sturmführer Brandt, kat i późniejszy organizator wysiedlenia Żydów — i on to rzekomo zgodził się na wydanie pewnej ilości promess.

I nadarzyła się tu okazja, nie byle jaka dla Żydów jak i dla gestapowców (grube zarobki). Jak za pierwszym razem — tak i teraz mogli Żydzi wyjechać, ale już nie jako obywatele zagraniczni, lecz jako obywatele — polscy na nazwiska tych, dla których promessy były przeznaczone.

Ten wyjazd Żydów polskich miał również na celu wymianę Żydów — na Niemców, w stosunku 1:3.

Uprzedzano Żydów, że pojedą przez Hannover, i że tam czekać będą na wymianę.

I nie wiem dlaczego wśród Żydów, obecnych w Hotelu Polskim, utrzymało się, poniekąd, przekonanie, że gestapowcy w Warszawie działają w dobrej wierze, bez względu na oczekujący ich w Hannowerze los.

---

Tak kompletowano grupę, która miała wyjechać z Hotelu Polskiego do Hannoweru, jako druga partia. I w tym wypadku — pobierano za promessy duże sumy: po 20—30 tysięcy zł. od osoby. A do Hotelu Polskiego coraz więcej przybywało Żydów z rodzinami i rzeczami; przybywali ci — którzy się ukrywali po stronie aryjskiej.

W Hotelu Polskim utworzył się nawet komitet, składający się z przybyłych doń Żydów. Współpracowali oni w dobrej wierze z gestapowcami, przy organizowaniu wyjazdów. Jednym z członków tego komitetu był były dyrektor „Jointu“ (za okupacji) w Warszawie, — Guzik, który, jak się w końcu okazało, nie wyjechał.

---

W końcu czerwca 1943 r. wyjechała z Hotelu Polskiego druga partia Żydów — obywateli polskich. Grupa ta liczyła około 1100 osób.

Wyjechali oni do Hannoweru, na podstawie promess (paszportów zagranicznych nie wystawiono im). Każdy z wyjeżdżających posiadał legitymację z fotografią lub zaświadczenie, stwierdzające ostatnie miejsce zatrudnienia.

---

„Porządek“ wyjazdowy był następujący:

W dniu wyjazdu, około godziny siódmej rano żandarmeria obstawiła „hotel“ wraz z podwórzami i ulicą przed hotelem — nie wypuszczając nikogo.

O 9-ej zajeżdżały na podwórze wojskowe samochody ciężarowe, do których kolejno wsiadali wyjeżdżający wraz z bagażem. Wszystko odbywało się w spokoju, bez zbytecznego pośpiechu. Przy wsiadaniu stali oficerowie, sprawdzający dokumenty, upoważniające do wyjazdu.

Tych, którzy wyjeżdżali na podstawie PROMESS „grupami rodzinnymi“ (t. zn. sprawdzano ilość osób poszczegółnej rodziny, na nazwisko której wystawiona była promessa), ładowano do samochodu, a przy wsiadaniu wręczono głowie rodzi-



ny, względnie najstarszemu wiekiem — o ile „głowa“ już nie żyła — PROMESSE, którą odtąd zachowywał u siebie.

Samochody odwoziły ich na dworzec Gdański, poczym wracały po dalszych pasażerów.

Pociąg składał się z wagonów pasażerskich.

Żydzi, którzy zostali w hotelu, a było ich zazwyczaj kilkaset osób, mieli spokój; nie ruszano ich, czekali oni na następny wyjazd.

Trzeba przyznać Niemcom, iż Żydzi podczas swego sześciotygodniowego „urlopu“, spędzonego w hotelu, mieli zupełny spokój; oddychali pełną piersią, czuli się zupełnie swobodnie, do tego stopnia swobodnie, że wolność ta odurzała niektórych. Do hotelu można było wejść i wyjść o każdej porze, należało tylko wystrzegać się czyhających przed hotelem t. zw. SZMALCOWNIKÓW, inaczej szantażystów-łapówkarzy.

Zajęciem ich było śledzenie wychodzących z hotelu Żydów (wychodziło bowiem również wielu aryjczyków) i domaganie się okupu.

Pewnego razu zaszedł charakterystyczny wypadek: wychodzącego z hotelu Żyda — zatrzymano na ulicy i oddano w ręce żandarmów, którzy go z kolei odstawili do Gestapo. Tego Żyda ścignęli „gestapowcy hotelowi“ z powrotem do siebie.

W Hotelu Polskim byli Żydzi z miasta i prowincji. Zgłaszali się również i aryjczycy, którzy jako Żydzi chcieli wyjechać. Niektórzy z nich wyjechali. Były też i małżeństwa mieszane, przeważnie aryjczycy, z żonami żydowskiego pochodzenia.

---

Po wyjeździe drugiej partii, przygotowywano i kompletowano następną. Miała ona również wyjechać za promessami do Hannoveru. Termin wyjazdu ustalono, jak zwykle, z góry, tym razem przypadł na dzień 15 lipca.

Około 8—10 lipca trzecia z kolei partia była już zasadniczo skompletowana; zajęto się w międzyczasie przygotowywaniem legitymacji oraz ustalaniem liczby wyjeżdżających. Zachodziły bowiem w ostatniej chwili wypadki przesunięcia przez niektórych Żydów terminu wyjazdu do następnej tury. Miało to miejsce szczególnie wtedy, gdy oczekiwano przyjazdu członków rodziny, lub też gdy załatwiano sprawy materialne.

Po tej trzeciej grupie wyjazdowej miała jeszcze być czwarta — rzekomo ostatnia.

Około 12-go lipca hotel zappełnił się i tymi, którzy pretendowali na wyjazd z czwartą grupą, do której przyjmowano już chętnych.

12-go lipca oznajmiono zebranim, iż przyspieszono wyjazd 3-ciej grupy i że nastąpi on 13 zamiast 15-go.

Następnego dnia to jest 13 lipca 1943 r. o godz. 8-mej rano żandarmeria obstawiała hotel, podwórza, schody i ulice przed hotelem; a w godzinę później wjechały na podwórze hotelu pierwsze ciężarówki celem zabrania wyjeżdżających..

Byłem naocznym świadkiem — wyjazdu tej 3-ej grupy; wszystko odbywało się według ustalonego porządku; w spokoju, bez pośpiechu, w należytych „niemieckim porządku“.

Samochody odwoziły na dworzec pasażerów wracając po następnych; tak trwało to do godz. 13-ej — wyjechało ponad 600 osób — dwiema grupami: palestyńską i pld.-amerykańską.

Tak jak poprzednio — oficerowie zjedli obiad w jednym z gabinetów restauracji. Pozostałym w hotelu Żydom, a było ich ponad 400, również pozwolono zjeść obiad; potem oznajmiono wszystkim, iż „internat“ przeniesiony zostaje na PA-WIAK, i to z pozostałymi Żydami.

Nie będę opisywał tego, co się wówczas działo. Dla wielu był to grom z jasnego nieba, a jednak nikt nie rozpaczał. I aczkolwiek gestapowiec Adam przysięgał na „wszystkich świętych“ i na swoją głowę, iż nikomu nie złego na PA-WIAKU się nie stanie, to wszyscy wiedzieli, że to ich KRES.

I znów „porządek“, ten systematyczny — i tym razem przekłety „niemiecki porządek“.

W spokoju bez pośpiechu ładowano wszystkich wraz z bagażami do samochodów. Tym razem jechały one nie na dworzec, lecz na Pawiak. Zabrano wszystkich, nie uratował się wówczas nikt. Zabrano ponad 400 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Na Pawiak zabrano również i Polaków znajdujących się wówczas w hotelu, którzy nie umieli podać przyczyny swego pobytu.

Po gruntownej rewizji i trzykrotnym legitymowaniu opuściłem o godz. 16-ej hotel. Opuściłem go wraz z dyrektorem



i kierownikiem mieszczącego się na tym samym podwórzu przedsiębiorstwa niemieckiego.

Opuściłem hotel jako urzędnik tej firmy, w której zatrudniony byłem przez... dwie godziny. Kierownikiem jak również dyrektorem firmy byli Polacy, znali mnie oni dwie godziny.

Uratowali mnie **BEZINTERESOWNIE**.

Tego samego dnia, to jest 13 lipca 1943 r., wykończono na Pawiaku około 270 Żydów, zabranych 3 godziny przedtem z Hotelu Polskiego. Pozostających, którzy mogli się wykazać, iż zapisani już byli na wyjazd, wysłano w parę dni później w nie wiadomym kierunku.

Epilog „sielanki“ w Hotelu Polskim przeminął zasadniczo bez większego echa. Umysły ludzkie zaprzątnięte były w owym czasie ważniejszymi naogół od tragedii Żydów wypadkami: jak: sprawa Katynia, lądowaniem wojsk anglo-amerykańskich na Sycylii, oraz gigantycznymi zmaganiem sowiecko-niemieckimi pod Charkowem. Niewielu wiedziało o tragedii, jaka się rozgrywała w hotelu. Ubolewano przytym nad... głupotą, czy naiwnością Żydów.

Nikt nie zastanawiał się ani nie wnikał w przyczyny tej „naiwności“ Żydów, która pchnęła ich do „Hotelu“; nikt nie zajmował się badaniem „bakterii“, które wywołały tę nagłą „żydowską chorobę podróżowania“ pod „opiekuńczymi skrzydłami“ Niemców.

W Hotelu Polskim, gdzie byłem częstym gościem, rozmawiałem nieomal-że z wszystkimi. W okresie „wyjazdów“ przewinęło się przezeń wiele osób: Żydów i odwiedzających ich Polaków. Większość zgłaszających się do wyjazdu zdawała sobie sprawę ze swego dobrowolnego oddania się w ręce Niemców; wiedzieli, że to może być zwykła pułapka. **WIEDZIELI O TYM**. Należeli bowiem do ludzi doświadczonych, poważnych i inteligentnych; był to bowiem kwiat inteligencji, który się uratował z piekła ghetta. Byli to przeważnie Żydzi, którzy mieli możność przebywania po stronie aryjskiej i uratowania się, a jednak zgłosili się do „hotelu“ na wyjazd.

Zastanawiające i czasami wprost niezrozumiałe było skąd się wzięło tylu chętnych do wyjazdu. **NIE TYLE „SKĄD“**

ile „DLACZEGO“. Nie można tego było tłumaczyć masową jakąś psychozą — bo żaden z wyjeżdżających nie doraadzał tego nikomu, nie wywierał żadnego wpływu. Masowy ten wyjazd nie wypłynął ze wspólnej jakiejś mowy, lecz był wynikiem postanowień indywidualnych.

Większość wyjeżdżających nie łudziła się i nie spodziewała po Niemcach niczego dobrego.

To też żaden Żyd nie wyjeżdżał z własnej woli. Wyjechali, bo nie mieli gdzie być. Odebrano im wszelkie warunki bytowania. Bez przerwy szantażowani byli na każdym niemal kroku — w takiej czy owakiej formie.

I nie tylko to; niektórzy właściciele mieszkań, ukrywający Żydów, „zachorowali“, z upływem czasu, dzięki propagandzie hitlerowskiej — na wyższość rasową. W takim to mieszkaniu atmosfera moralna ukrywających się stała się nie do zniesienia.

I tak „azyl“ zamienił się w piekło. Dzięki „ideowej“ współpracy tych szantażystów z Niemcami, stała się strona aryjska dla Żydów przepaścią. Przy wyjeździe przepaść zdawała się być mniejsza.

Do „hotelu“ poszli ci, którzy nie mieli się gdzie podziać. Poszli i ci, którzy nie mogli znieść dłużej tej udręki moralnej.

Do „hotelu“ poszli również tacy, którzy woleli paść od kuli wroga, aniżeli od uderzenia współobywatela „sztyletem w plecy“.

Ci wszyscy wybrali „hotel“, płacąc zań pokaźne sumy.

Można sobie zadać pytanie — co zrobiliby ci wszyscy, gdyby „hotelu“ nie było? Nie trudna jest na to odpowiedź: wszystkich szantażowanoby tak długo, aż w końcu zabito by ich przy pierwszym lepszym śmietniku.

Jedyną „winą“ tych, którzy wyjechali przez „hotel“ jest to — że nie mieli odwagi skończyć ze sobą „tu“, lecz zabrali różne



cjanki — tam, a to już na wszelki wypadek.

Trzeba skończyć z legendą naiwności czy głupoty Żydów z „hotelu“. Wyjechali nie ci, którzy wierzyli Niemcom, ale ci, którzy zwątpili w możliwość uratowania się po stronie aryjskiej.

Należy tu stwierdzić smutny fakt, iż gdyby nie szantażyści, krzew Hotelu Polskiego nie wyrósł by tak wysoko. Wyrósł on na zatrutym gruncie.

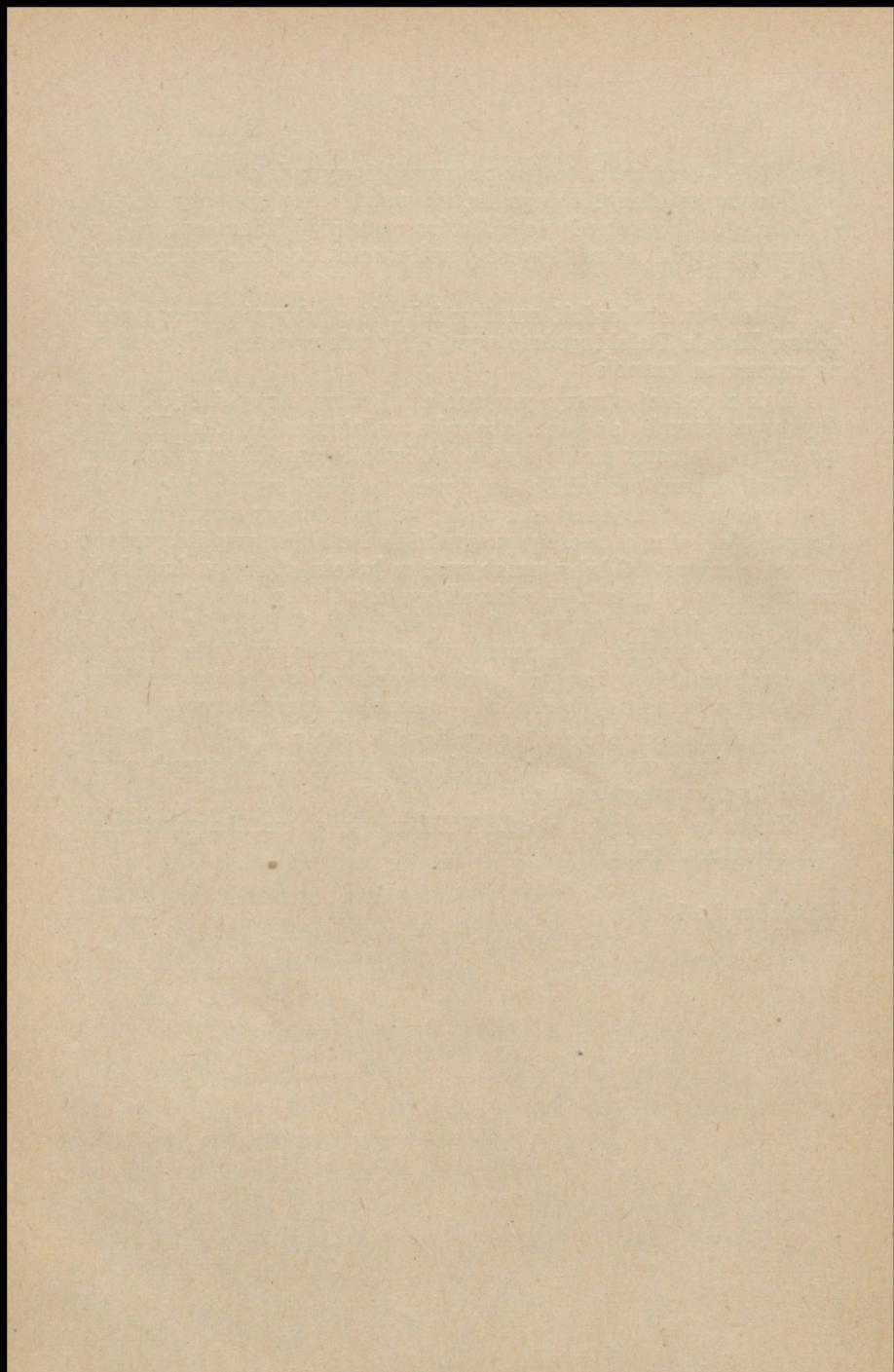
Tak z jednej strony przeżycia i bezkres tragedii jednych, doprowadzonych aż do... absurdu wdzięczności dla Hitlera, a z drugiej strony pycha i pewność kata Sturmführera Brandta.

Bezsprzecznie znał kat-szyderca wartość swych słów. On sam był przecież jednym z tych, którzy deprawowali innych. Omylił się jednak, mierząc wszystkich Polaków wspólną miarą — swoją miarą. Gdyby przebywał w hotelu, to by widział i odwrotną stronę medalu — widziałby nie tylko tych, którzy jemu w zębach Żydów przynosili. Widziałby i Polaków, którzy w ostatniej chwili — tuż przed wyjazdem — starali się ze łzami w oczach odciągnąć swych znajomych od powziętego zamiaru. Niestety, nie mogli nic zrobić — mimo szczerych chęci.

Hotel Polski był też tragedią dla wielu kobiet — Polek, które nie były w stanie uchronić swych mężów lub swych przyjaciół-Żydów przed zgubą.

Za to w stosunku do ZŁYCH mogą słowa Brandta mieć pełne zastosowanie.

Październik 1943 r.





## ROZDZIAŁ XIV.

### D o k o ŋ c z e n i e

„HOTELEM POLSKIM“ MOZNA HISTORIĘ GHETTA WARSZAWSKIEGO ZAMKNAĆ. Jego likwidacja, jak i wślad za nią ZAGŁADA Żydów w innych ghettach w Polsce, wysuwają się na samo czoło zbrodni niemieckich. Mniej więcej w sposób tu opisany wymordowano wszystkich innych Żydów polskich w ilości około trzech milionów, nie licząc Żydów sprowadzonych do Polski z różnych krajów Europy, dla których ziemia polska stała się w ramach niemieckiego „nowego ładu“ grobem.

---

Dwukrotnie otrzymałem wiadomości o „emigrantach“ z Hotelu Polskiego, interesując się ich losem, Wywieziono ich do obozu pod Hannoverem, do Belsen-Bergen. Początkowo mieli oni względny spokój, nie pracowali, odżywianie za to było marne. W listopadzie 1943 r. berlińskie S. D. przeprowadziło w obozie śledztwo badając autentyczność i zgodność obywateli z nazwiskami, wymienionymi w promessach. Wskutek przeprowadzonego śledztwa wysłano z Belsen-Bergen w niewiadomym kierunku grupę Żydów, liczącą około 1.800 osób, między którymi byli wszyscy z pośród przybyłych z Hotelu Polskiego. Przypuszczalnie wysłano ich do Birkernau (Oświęcim) lub do Bergen na śmierć.

Ciekawe, że do dnia dzisiejszego (kwiecień — maj 1944) oficjalnie o przybyciu tego transportu do Birkenau nie wiadomo. Na tym informacje moje o Żydach z Hotelu Polskiego się wyczerpały.

Również ci Żydzi z getta warszawskiego, którzy przymusowo wysłani zostali z Warszawy w początkach 1943 roku do Trawniki i Poniatowa oraz ci, którzy do tych miejscowości

dobrowolnie wyjechali, dowierając niemieckiemu „słowu honoru“, że tam przetrwają wojnę wraz z rodzinami — zostali zamordowani. Pewnej księżycowej nocy listopadowej 1943 roku obstawiono baraki żydowskie w Poniatowie, Trawnikach i podpalamo je. Uciekających razili ogniem ckm-ów żołdacy niemieccy.

---

Z trzech milionów Żydów w Polsce pozostały dotychczas zaledwie tysiące, pracujące częściowo w niektórych obozach śmierci, a częściowo bytujące i ukrywające się po t.zw. stronie aryjskiej. Żyli oni oderwani od rodzin, od bliskich, brak których podsuwał im uparcie myśl o bezcelowości istnienia. Tymbardziej, że z tej pozostałej resztki ukrywających się, codziennie ktoś ubywał, każdego bowiem dnia ktoś inny został złapany i wydany na śmierć.

---

Z Żydami skończyło się. Po likwidacji i spaleniu ghetta (maj 1943) nastąpił Katyń... z czystką Żydów bytujących po stronie aryjskiej, a po Katyniu nastąpiło w Warszawie ...święto dni kultury niemieckiej 15. X. — 31. X. 1943 r. przy akompaniamencie publicznych egzekucyj Polaków.

Tragedia, co zresztą było do przewidzenia, wyraźnie przenosi się na Polaków. „Pracowici“ Niemcy nie mogą pozostać bezczynni i rozpoczęli masowo rozstrzeliwać Polaków według niemieckiego prawa o zbiorowej odpowiedzialności innych narodów wobec nich.

Nie wiem, czy wszyscy zwrócili uwagę na zbieżność dni „kultury niemieckiej w Warszawie“ — z początkiem publicznych egzekucyj Polaków w Warszawie (15. X. 1943). Kultura i mord, kultura — zakłamanie i szyderstwo, kultura i publiczne egzekucje. Tylko niemieccy „nadmudzie“ potrafili kojarzyć kulturę ze zbrodnią.

Egzekucje przeprowadzano zazwyczaj w śródmieściu przy zburzonych przez działania wojenne w 1939 r. domach. Ofiary przywożono na miejsce straceń z zagipsowanymi jamami ustnymi w stanie nawpół przytomnym, aby nie mogły krzyczeć. Krew rozstrzelanych spływała po egzekucjach strumyczkami, tworząc wąziutkie purpurowe ścieżki na bieli leżącego śniegu. Purpura krwi — na bieli leżącego śniegu ... Widziałem to wielokrotnie w ghetcie w 1942 r., a w rok później po stronie aryjskiej.



Trzydzieści przeszło wieków istnienia religii monoteistycznej nie zdołały wykorzenieć pierwotnych pierwiastków natury ludzkiej, nie pomogły niezliczone nauki i systematy filozoficzno-etyczne i moralne — człowiek człowiekowi wilkiem pozostał.

Człowiek pozostał w naturze swej na wpół nomadycznym, chciwym, zwierzęciem o prahistorycznych, wrodzonych instynktach krwiożerczych. Ukazał się on w całej swej ohydzie.

Kultura i cywilizacja nadała ludziom pewną ogładę tylko, którą nazwałbym polityrą człowieka, polityrą ściierającą się, gdy tylko następują pierwsze lepsze spięcia, gdy następuje krzyżowanie się przeciwieństw, gdy życie schodzi z normalnych torów, gdy historia ludzka zostaje wyprowadzona z równowagi.

W szczytowym niemal okresie kultury i cywilizacji, ukazał się człowiek XX wieku; ukazał się jaskiniowiec — odślanający wszystkie sataniczne pierwiastki natury swojej. Zatarłe tysiącami lat kultury, instynkty krwiożercze obudziły się, a co najważniejsze, okazało się, jak mało trudu potrzeba na rozbudzenie podłych ludzkich instynktów i złej woli. Wystarczyły na to miesiące zaledwie, tygodnie, ba — dni na wet.

Dziejowy kataklizm, który się rozpetał u schyłku czwartej dekady XX wieku objął wszystkie kontynenty świata — stał się tragedią całej ludzkości, w szczególności zaś tragedią Narodu Polskiego, a Narodowi Żydowskiemu przyniósł kompletną niemal zagładę.

Jak dotychczas, Żydzi stracili około 40% swej ludności.

Niektóre przodujące narody mogły CZYNEM zmusić „nadkątą” z Berchtesgaden, do zaprzestania hurtowego przynajmniej mordowania milionów niewinnych, milionów Żydów jak i Polaków, ale to już osobny rozdział.

Propaganda hitlerowska, dążąca do rozprzężenia społeczeństw przez deprawowanie ich — by móc skruszyć ich samostność — czyniła, niestety, postępy. Podniesiony przez Hitlera i jego profesorów do godności dogmatu „rasizm” zaraził wiele społeczeństw, godnością „aryjskości” przejęło się i szczyciło wielu — nie wiedząc, iż słowo „Arya” znaczy szlachetny (godny).

Ale szlachetności mało było na świecie — odwrotnie raczej, im więcej było „aryjczyków“ doktryny Hitlera, tym więcej było na świecie sadyzmu i przeróżnej podłości.

---

Za wszystkie okrucieństwa popełnione przez Niemców w Polsce na Żydach jak i na Polakach, pomijając „Olimp“ berliński, odpowiedzialny jest gubernator generalny HANS FRANK, niemiecki minister sprawiedliwości, prezydent niemieckiego prawa, jeden z najwierniejszych doradców i wykonawców woli Hitlera. Jego wizytacje Warszawy i ghetta, odbyte w towarzystwie współzbrodniarzy: gubernatora Warszawy — Fischera i burmistrza Leista — dawały krwawy plon.

Za sprawą Fischera, przykładowo ukarano, t. j. rozstrzelano w ghetcie, w początku 1942 r., na dziedzińcu więzienia przy ul. Zamenhofa, 14 dzieci żydowskich w wieku lat 9—14, za przewinienie przedostania się na stronę aryjską — w celu wyżebrania żywności dla głodującego w ghetcie rodzeństwa.

W przesiedlaniu i likwidacji Żydów z ghetta warszawskiego, udział brali następujący zbrodniarze: Kat Zamojszczyzny — „Polizeiführer“ Globocnik, nadzorca „Vernichtungskommando“ S. S. Lublin — nota bene — wykonawcy przesiedleń Żydów na obszarze całego generalnego gubernatorstwa, poza tym Obersturmführerzy: Brandt, Geipel, Konrad, Koerber i Schultze.

Nie mało Żydów wydał na śmierć znany na terenie Warszawy przemysłowiec niemiecki Walter C. Toebebens, właściciel t. zw. szopów na terenie ghetta — oraz jego zastępca Bauch.

---

Nie tylko wyżej wymienieni winni są opisanych zbrodni. Przy obrachunku zbrodni niemieckich musimy, niestety, pociągnąć do odpowiedzialności niemal cały naród niemiecki.

---

Naród niemiecki wykazał kim jest. Dokonał nie byle jakiego wyczynu. Uwielbiając swego „führera“ pomagał mu w realizacji jego planów. Wszak już w wyborach lipcowych 1932 roku Hitler uzyskał aż 13,7 milionów głosów (36,9% głosujących), a w 6 lat później po aneksji Austrii 99% głosów.

Naród niemiecki oddał na Hitlera w r. 1932 — 13,7 milio-

nów głosów, a w 1938 roku po aneksji Austrii 99% głosów — i szedł za nim i jego bandą lub partią (jak kto woli), rekrutującą się w początkowym okresie swego istnienia z metów ulicznych, jak sutenerów, morderców i złoczyńców (w niektórych okręgach liczyli oni 50% członków).

Aby pasożytować na ciałach innych narodów, cały niemal naród niemiecki przez to, iż nie przeciwstawił się — tym samym aprobował zbrodnie, popełniane przez miliony swych współbraci. Współpracując z Hitlerem przy wprowadzeniu „nowego ładu“ w Europie, polegającym na uczynieniu „Knechtów“ z wolnych narodów, przy systemie deptania wszystkiego co święte, przemienianie ludzi w strzępy — **sami się odczłowieczyli i stoczyli na samo dno upadku.**

---

Starsze matrony niemieckie, młode kochanki S. S.-manów, śmy nocne spacerujące po Kurfürstendamie, jak i inne niemieckie „blond bestie“ doskonale spały na materacach wypchanych włosami zgolonych głów nieszczęsnych kobiet i dzieci gonionych nago do komór gazowych i krematoriów. Wszystkie one doskonale spały na tych materacach i poduszkach, śniąc piękne sny o — „Grössdeutschland“.

„Niewinne“ dzieci z „Deutsches Jungvolk“ i „Hitlerjugend“ z utęsknieniem oczekiwały święta — publicznych egzekucji, aby mogły być świadkami jak pięknie Niemcy mordują niewinnych ludzi, widząc w tym potęgę Niemiec...

Szanujący się Niemcy, jak i „bogobojne“ Niemki, z utęsknieniem wypatrywali listonoszy, czy nie przyniesie im „Liebesgabe“ (paczka z podarkiem) od ich synów rabujących w okupowanych krajach. Pozostali „uczciwi“ Niemcy prześcigali się w staraniach o uzyskanie przydziału na ubranie, buty lub suknie, obryzganę dosłownie krwią, pomordowanych ofiar.

---

Psychika narodu niemieckiego przestała być tajemnicą. Dziś, w piątym roku wojny, można stwierdzić z całą stanowczością, że u innych narodów, to nawet dziesięciu Hitlerów nie potrafiłoby w ciągu 6 — 8 lat (1933 — 1939) przemienić ludzi uczciwych, w bestie.

Można przy pomocy uporczywej zakłamaney propagandy zmienić mentalność narodu, można też przestawić jego ideolo-



gię, nie można ratomiast z LUDZI — zrobić w ciągu tak krótkiego czasu — DZIECIOBOJCÓW.

Zbrodnie hitlerowskie — WYROSLY Z DNA NIEMIECKIEJ MENTALNOŚCI.

Nie byłoby Hitlera, ani komór gazowych, gdyby u większości Niemców nie tkwiły zbrodnicze instynkty.

Wszyscy niemal Niemcy byli chętnymi wykonawcami woli Hitlera.

---

Na pożywece zakłamania, szyderstwa i zbrodni rósł kulturalny socjalizm. Na pożywece: Grossdeutschland, Deutschland über alles, Drang nach Osten, Kulturträger, Herrenvolk, „blondbestii“ itp. urosła u każdego Niemca pycha, buta, świadomość wyższości swej, oraz wola i dążenie pasożytowania na organizmach innych narodów.

Każdy niemal Niemiec współpracował ze swym krwawym wodzem. Każdy z nich w swoim zakresie, na swoim odcinku i stanowisku, budował „nowy ład w Europie“, i chociaż nie każdy Niemiec mordował bezpośrednio niewinnych, to jednak — to co się działo, działo się za aprobatą wszystkich Niemców. Każdy z nich — śnił o „Grossdeutschland“, cały naród ubóstwiał swego mistrza, wszyscy oni chcieli panować nad światem.

---

Nie słysząc było, aby ktokolwiek z nich protestował w okresie zwycięstw przeciw zbrodniom, o których popełnieniu każdy z nich wiedział. W wieku radia i padających z nieba ulotek, ponadto — gdy się ma u siebie miliony robotników - niewolników, schwytanych przy łapankach i przymusowo wywiezionych do Rzeszy z wszystkich krajów Europy — nie można było nie wiedzieć o zbrodniach.

---

Nie z przymusu Niemcy szli za Hitlerem. Szli za nim, gdyż program jego im odpowiadał. Program Hitlera bynajmniej nie był nowy. Był to program TRADYCYJNO - NIEMIECKI, co zresztą sama propaganda niemiecka przyznała. (Das Deutsche Führergesicht, 204 Bildnisse deutscher Kämpfer und Wegsucher aus zwei Jahrtausenden. K. R. Ganzer-Lehmans Verlag 1941 Vierte Auflage). (Oblicze 204 niemieckich wodzów-bojow-

ników i poszukiwaczy dróg dla narodu niemieckiego na przestrzeni 2.000 lat).

Wyżej wymieniona książka, aczkolwiek wydana została przez propagandę hitlerowską, zupełnie otwarcie wymienia 204-ch najwybitniejszych mężów niemieckich, którzy na przestrzeni 2.000 lat byli poszukiwaczami dróg prowadzących do psychiki narodu niemieckiego, urabiając ją w duchu idei kultu WODZA i wyrzeczenia się swego „JA“ na rzecz jednego wodza i państwa.

Przez przytoczenie faktów z historii Niemiec, poczynając od margrabiów, mistrzów różnych zakonów, królów i przywódców wojskowych, poprzez arcybiskupa Adalberta (zasługi przeciw Słowianom) i Lutra, poprzez luminarzy niemieckiej nauki, literatury, sztuki, a nawet muzyki, autorzy powyższej książki dowodzą, że wszyscy w niej wymienieni, pomijając już Hegla, Fichtego, Nietzschego czy Wagnera — lecz, że nawet Leibnitz i Goethe dążyli do tego samego celu, kultywując w narodzie niemieckim ideę wodza i dążenie do PANGERMANIZMU.

---

„Zgleichszaltowanie“ Goethego z... Horstem Wesselem nie było u Niemców anomalią, z początku bowiem XIX-go wieku Goethe wyłożył swą teorię umiejętnej germanizacji Polaków. (Vorschlag zur Einführung der deutschen Sprache in Polen).

W rzeczy samej, w tym wypadku, propaganda hitlerowska była szczerą, a logiczny wywód — że naród niemiecki WYCHOWAŁ sobie Hitlera, a nie odwrotnie, jest czymś więcej niż prawdą.

---

Niemcy czekali na Hitlera. Czekali na tego opatrznosciowego męża, który by potrafił podpalić świat i dzięki którego „genjalnej“ kalkulacji, możnaby bezkarnie mordować miliony niewinnych ludzi innych narodowości: (Ich habe alles einkalkuliert — wszystko wykalkulowałem — zwrot Hitlera o sobie w jednej z jego mów).

---

Czekali na niego! Hitler bowiem, poza wszystkim, urzeczywistnił najskrytsze marzenia i dążenia nurtujące każdego Niemca — zostania „kimś“ lub „czymś“. Co drugi zawdzięczał Hitlerowi swoją sławę.

Jako wielki „wódz“, stworzył on armię mniejszych „führe-rów“, co drugi Niemiec był wodzem niższego stopnia. Wystarczy wymienić owych wodzów np.: Scharführer, Oberscharführer, Obersturmführer, Bannführer, Gruppenführer, Sturmführer, Brigadeführer, Armeeführer, SS-führer, SA-führer, Werkführer itd., oprócz nich była jeszcze cała armia Leiterów, Treuhaenderów, komisarzy i innych szyszek.

A teorią rasizmu stworzył on odrębny rodzaj szlachectwa — dzięki czemu pozostali Niemcy, którzy nie byli jeszcze ma-łymi führerami, uważali się również za wielkie osobistości; wszystkich zaś razem złączył on i scementował w jedną całość kultywując i wszczepiając w nich pogardę i nienawiść do in-nych narodów.

Apelował on zawsze do najniższych instynktów mas, gdyż apelowanie do nich znajduje zawsze podatny dla siebie grunt.

Ale nie każdy naród i nie każdy WÓDZ może sobie pozwo-lić na tego rodzaju SPOSOBY. NIE KAŻDY NARÓD PO-TRAFI WYDĄC ZE SIEBIE TYLU WYKONAWCÓW, KTÓ-RZY BY SZLI ZA TEGO RODZAJU PROWODYREM, jak HITLER.

OKAZAŁO SIE, ZE TYLKO NARÓD NIEMIECKI ZDOLNY BYŁ DO TEGO.

Program Hitlera nie był nowy. Nawiązywał on do tradycji staroniemieckiej rozwijania się kosztem innych narodów po-przez bodbój, a z gardzieli niemieckich rozlegało się na to „Sieg Heil“.

Niemcy tęsknili za Hitlerem 2.000 zgórą lat, dlatego szli za nim.

Tak samo szli oni przed Hitlerem za każdym, kto ich pro-wadził na ucztę krwi.

I tak będzie jutro! Oni zawsze pójdą za tym, kto ich po-prowadzi na ucztę krwi — po grabież, na wschód, zachód, pół-noc czy południe, jeśli się tej hydrze, raz na zawsze, nie skreśli-tba.

A wschód oczekiwać może ze strony Niemców TYLKO ZA-GLĄDY!

Hitler nie był geniuszem, zarówno jak i jego „podwodzowie“. Narodowi niemieckiemu nie wskazali oni żadnych nowych dróg. Światu natomiast — zaprezentowali „niemiecką owieczarnię“



bez maski. Wyzwoliwszy drzemiącą u Niemców zachłanność, zaofiarowali oni — na wzór Heroda Antypasa, nagradzającego taniec Salome głową św. Jana Chrzciciela, — każdemu Niemcowi biorącemu udział w ich korowodzie śmierci — kąpiel z krwi milionów niewinnych.

I nie tylko w fackie wymordowania milionów niewinnych leży wina Niemców. Tragizm ofiar pogłębiony został przez ich odczułowieczanie, zmuszanie ich do wyrzeczenia się swej osobowości i godności, do profanowania zwłok najdroższych i deptania wszystkiego, co dla nich świętym było.

Tu uwydatnia się cała systematyczność i planowość w postępowaniu oprawców, w ich przekreślaniu granicy pomiędzy dobrem a złem.

A szczytem tragizmu była bezsilność ofiar.

---

Niemcy przy swej „Gemütlichkeit“ nie szukali bynajmniej nowych dróg. Akcja przesiedleńcza, palenie żywych ludzi, zakuwanie wolnych ludzi w kajdany niewoli, zrobienie z ziemi polskiej cmentarzyska Żydów — nie było nowością.

Akce przesiedleńcze znane już były w VIII wieku przed Chrystusem. Wówczas Asyryjczycy uprowadzili z Samarii 10 szczepów Izraela w niewolę, rozpraszając ich po miastach Mezopotamii i Medyi, a sami osiedlili się w Samarii. Cywilizowani Niemcy XX wieku przesiedlonych rozproszyli sposobem uproszczonym, przy pomocy komór gazowych i pieców krematoryjnych.

I w średniowieczu palono ludzi na stosach. Palono — przy najmniej w imię jakiegoś celu, wyższego celu, problematycznego ideału. W epoce Hitlera celem było — biologiczne wytępienie innych narodów, aby zająć ich miejsce.

I nie od dziś ziemia polska przeznaczona jest przez Niemców na cmentarzysko. Już w XVII wieku nie wolno było, w krzyżackim legowisku — okręgu Królewea, chować Żydów.

Zmarłych Żydów chowano w najbliższej leżącej pogranicznej wiosce polskiej, oddalonej o 24 klm. (historia Żydów prof. Bałabana, Stern — „Droga bez kresu“).

---

Czas zaciera przeszłość. Zachodzą jednak w życiu jednostek jak i narodów wydarzenia, które muszą wiecznie żyć w pamięci, aby były przestrożą dla przyszłych pokoleń. Takim wydarzeniem była lekcja hitlerowsko-niemiecka, udzielona światu, a szczególnie Narodowi Polskiemu i Żydowskiemu, a które, niestety, posiadają dar szybkiego zapomnienia.

Hitleryzm bowiem nie narodził się w dniu 20 kwietnia 1889 r. (urodziny Hitlera) ani w dn. 30 stycznia 1933 r. (dojście Hitlera do władzy). Hitleryzm kultywowano w Niemczech już od tysiąca lat. Nie będę tu cytował historii Polski, aby dowieść, że antypolska nienawistna postawa Hitlera była syntezą poczynań wszystkich jego poprzedników, od margrabięgo Gerona poczynawszy (965), o którym Niemcy piszą: „Seither (937) fand er das grosse Amt seines Lebens darin, nach Osten zu stossen, gegen Slaven und Urwald und Bruch, gegen haendelsüchtiges Volk, das ständig zu jedem Streit bereit war. **Polen hatte die deutsche Oberhoheit anerkannt.** Gero hatte die Gewinnung des Ostens für Deutschland eingeleitet“. (Siegel aus dem Staatsarchiv Zerbst). T. zn. od 937 roku celem życia Gerona było parcie na wschód, by uderzyć na Słowian — poprzez dziewicze lasy i przeszkody na Polskę — przeciw narodowi skłonnemu do zaczepiek, gotowemu zawsze do kłótni. Polska uznała wyższość Niemców. Gero zapoczątkował akcję zdobywania Wschodu dla Niemiec.

Poprzez arcybiskupa Adalberta z Bremy (około 1000—1072), którego zasługą było stworzenie ze swego arcybiskupstwa — silnej niemieckiej fortecy przeciw słowiańskiemu wschodowi „(Er hatte sein Erzbistum (am Weser und Elbe) zu einen starken Grenzbollwerk gegen den slawischen Osten ausgebaut...“), poprzez Henryka III, IV, V, brandenburezyków, krzyżaków, różnych Fryderyków, Bismarków i Wilhelmów do Hitlera.

---

Na Żydach Niemcy przeprowadzili pierwsze doświadczenia nad odczłowieczaniem ludzi. Wystarczy przypomnieć ghetta i łaty średniowiecza, odmienne stroje, żółte pierścienie, żółte serca, zmuszanie Żydów do zajmowania się najniższymi rzemiosłami i lichwą; aby można było z nich pompować jak najwięcej pieniędzy.

W ghettach XX wieku, system oficjalnego pompowania pieniędzy (po za rabunkowym) ujęty został przez urząd, któremu było na imię „Transfer“.

Od wieków Niemcy kultywowali antysemityzm zwierzęcy. Systematycznie przez całe wieki prześladowano Żydów, organizowano pogromy, palenie gheft i ludzi.

Krwawą nicią — przewijają się Niemcy w historii Narodu polskiego i żydowskiego. Tepienie Polaków i Żydów — nosi od wieków stempel: „Made in Germany“.

Z biegiem czasu stali się Niemcy kulturalniejsi... stali się... hordą cywilizowaną. Bezkarność ich poczynań w latach 1933—1939 doprowadziła do metod bardziej krwawych, a początkowe ich zwycięstwa wojenne — do zbójceckich.

W tysięczny sposób, mordowali oni miliony ludzi.

W epoce Hitlera Niemcy mordy swoje uwielokrotnili.

Był to zew krwi niemieckiej.

Za niepamięć Żydzi drogą zapłacili. W przerwach oddechowych, gdy ich nie prześladowano — zapomnieli w ogóle o sobie. Zdawało im się, że budują na pewnym gruncie. Ten naród optymistów miał swój aksjomat życiowy: „Nie ma tego złego — co by na dobre nie wyszło“, i tym się pocieszał.

W r. 1918 zdawało się, że dla tego narodu zaświtała jutrzeńska wolności. Ukazała się wówczas ewangelia dla Żydów — słynna deklaracja Balfoura. Żydzi nie wykorzystali jej z braku poparcia i z winy Anglii. Deklaracja pozostała na papierze. Nad bramami „tworu“ o nazwie — „Żydowska Siedziba Narodowa“, zawisł napis: „Żydom wstęp wzbroniony“.

U Anglików — paradoksy są możliwe. Ten napis - paradoks kosztował jednak około 300 — 400 tysięcy istnień ludzkich. Tyłu bowiem Żydów chciało wyemigrować z Polski przed wojnę, do Palestyny. W ten sposób uniknęliby masowej śmierci.

Tych kilkaset tysięcy Żydów, spopielonych w krematoriach — którzy mogli i dziś żyć, oskarżają dziś Anglię.

Anglię — „Magna Charty“ i „Białej Księgi“, Anglię — która deklaracjami daje — a rękami odbiera.

Może cienie tych zamordowanych obudzą jej sumienie.



Sprawą Żydów będzie dowieść — czy godni są zostać narodem wolnym.

Ich rzeczą będzie wykazać czy życie około 6 milionów Żydów w najhaniebniejszy sposób pomordowanych, poszło na marne — czy też nie.

---

Wyrok sprawiedliwości na Niemcach nie może być parodią.

Niemcom trzeba będzie pokazać — że zbrodnie pociągają za sobą karę i to karę odpowiadającą zbrodniom.

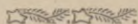
Należy ich na zawsze zniechęcić do panowania nad innymi.

---

Na tych, którzy pozostaną przy życiu, — którzy wyjdą z tego kataklizmu dziejowego cało — ciążyć będzie obowiązek czuwania nad tym, aby dzieje hitlerowsko-niemieckiej okupacji w ogóle, a w Polsce szczególnie, nie zostały zapomniane. Nie zatarta pamięć — będzie tu najlepszym drogowskazem i ostrzeżeniem, które pobudzi do wzmocnienia czujności świata wobec Niemców.

Są sprawy, których zapomnieć nie wolno. Zapomnieć — to zawinić. Dlatego niechaj ludzkość pamięta o hańbie narodu niemieckiego, narodu dzieciobójców.

---



## **SPIS TREŚCI:**

Wstęp

Przedmowa

Rozdział I.

22 lipca 1942 r.

1. Obwieszczenie o przesiedleniu
2. Podział Żydów na „produktywnych” i „nie-produktywnych”
3. Nawoływanie Żydów do ochotniczego „przesiedlenia się”
4. Śmierć A. Czerniakowa (prezesa Rady Starszych)

Rozdział II.

**Warsztaty pracy**

Warsztaty pracy (szopy); placówki pracy

Firmy niemieckie w ghetcie

Rola kierowników warsztatów

Sytuacja w ghetcie; złudzenia i rzeczywistość

Rozdział III.

**Żydowska służba porządkowa (Ż. S. P.)**

Utworzenie i kierownictwo Ż. S. P.

Udział Ż. S. P. w przesiedleniu Żydów

Blokady

Machinacje zaświadczeniowe

Rozdział IV.

**Plac Przesiedleńczy**

Założenie „placu”

Plac jako punkt etapowy; jego rola i przeznaczenie

Ścieżka prowadząca do wagonów i „selekcje”

Pociągi żydowskie

Rozdział V.  
„Kolonja” Treblinka

Obóz zagłady: jego załoga i urządzenia  
Komory gazowe i krematoria; „Badenanstalty” z Gwiazdą  
Syjonu  
Technika duszenia ludzi  
„Fryzjerzy” i „dentyści”

Rozdział VI.  
Szósty września

Utworzenie ghetta centralnego  
Dzień grozy  
Akcja na Z. S. P.

Rozdział VII.  
„Przerwy oddechowe” — „Spokojne życie”

Sytuacja w ghetcie po szóstym września  
Rozmieszczenie Żydów; odseparowanie jednych od drugich

Rozdział VIII.  
W przededniu likwidacji

Zabójstwo Lejkina  
Stan moralny w ghetcie

Rozdział IX.  
Likwidacja ghetta warszawskiego

- ✓ Powstanie i opór
- ✓ Walki „za naszą i waszą wolność”
- ✓ Dramat ludności cywilnej; likwidacja ghetta



## Rozdział X.

### Walki w ghetcie widziane od strony aryjskiej

✓ Głosy „Polski Podziemnej, wrażenia

## Rozdział XI.

### Likwidacja ghetta i... Katyń

✓ Werbunek Żydów na roboty do Smoleńska

✓ Propaganda niemiecka

## Rozdział XII.

### Strona aryjska w Warszawie

Tropienie Żydów

Sytuacja ukrywających się

## Rozdział XIII.

### Hotel Polski — Emigracja Żydów zagranicę

Przyczyny „choroby“

Koniec sielanki Hotelu Polskiego

## Rozdział XIV.

### Dokończenie

Likwidacja Żydów w Poniatowie i Trawnikach

Wina narodu niemieckiego

7 fotokopii i plan obozu śmierci w Treblince — z archiwum Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej.

Plan „Placu Przesiedleńczego“ w Warszawie — wg. rekonstrukcji autora.



